TYGODNIK POLSKI

PISMO POŚWIĘCONE POLITYCE, ŻYCIU SPOŁECZNEMU I EKONOMICZNEMU, SZTUCE I LITERATURZE

ADRES WYDAWNICTWA
LWÓW, ULICA PODLEWSKIEGO L. 6.

TYGODNIK POLSKI

PISMO POŚWIĘCONE POLITYCE, ŻYCIU SPOŁECZNEMU I EKONOMICZNEMU, SZTUCE I LITERATURZE

WYCHODZI WE LWOWIE KAŻDEJ SOBOTY RANO

W PRZEDPŁACIE
(BEZ PRZESYŁKI POCZT.)

ĆWIERĆROCZNIE	5 K
PÓŁROCZNIE	9 K
ROCZNIE	17 K

(Z PRZESYŁKĄ POCZT.)

ĆWIERĆROCZNIE	6 K
PÓŁROCZNIE	10 K
ROCZNIE	19 K

EGZEMPLARZ 60 HAL.

OGŁOSZENIA.

= PISMO POŚWIĘCONE POLITYCE, ŻYCIU SPOŁECZNEMU I EKONOMICZNEMU, SZTUCE I LITERATURZE. = WYCHODZI WE LWOWIE KAŻDEJ SOBOTY RANO. = PRZEDPŁATA WYNOSI (BEZ PRZESYŁKI) ĆWIERĆROCZNIE 5 KOR. * PÓŁROCZNIE 9 KOR. * ROCZNIE 17 KOR. * (Z PRZESYŁKĄ POCZT.) ĆWIERĆROCZNIE 6 KOR. * PÓŁROCZNIE 10 KOR. * ROCZNIE 19 KOR. ═══

═══ EGZEMPLARZ 60 HAL. ═══

TYGODNIK POLSKI

ADRES:
LWÓW, UL. PODLEWSKIEGO L. 6.

We Lwowie, 18 lipca 1903.

ROK I. № I.

TREŚĆ NUMERU:

Lwów, w lipcu 1903 r.

Wśród tego rodzaju warunków bytu polityczno-narodowego, jak nasze, nietylko nadzwyczaj trudnem, ale zapewne nawet niewskazanem i błędnem byłoby tworzyć jakieś skończone systematy lub stawiać jakieś niewzruszone dogmaty wyznania politycznej wiary, już ze względu na niestałość warunków naszego bytu polityczno-narodowego jak też i na to, że narody inne, posiadające swoje państwa narodowe, w tem państwie znachodzą opiekę we wielu momentach życia narodowego, my zaś opieki tej szukać dopiero i ją wywalczać sobie musimy zupełnie innemi drogami i środkami. Wiele spraw, w istocie prostych, w naszych warunkach bytu wikła się niesłychanie z powodu nienormalnych stosunków i tworzy materyał nadzwyczaj trudny do ujęcia w pozytywne formuły, do zmierzenia trzeźwą miarą rozumową, tem trudniejszy, że staje tu na przeszkodzie utarcie się pewnych szablonowych poglądów na rozmaite sprawy i zwykła nam skłonność załatwiania się z trudnościami za pomocą ogólników z obawy przed zagłębieniem się w kwestyę. A w. stosunkach naszych każdy kierunek polityczno-narodowy — o ile jest rozumnie pojęty — przejść musi całą ewolucyę powolną, stopniową i logiczną, z uniknięciem skoków, gwałtownych zmian i cofania się. Kto takiej ewolucyi nie rozumie, nie umi pojąć jej myśli przewodniej, dla tego — jeśli jest nieprzyjacielem danego kierunku — szereg etapów w rozwoju kierunku przedstawi się jako szereg zmian w przekonaniach — jeśli jest przyjaźnie usposobionym — jako szereg „nowych kursów“, za którymi umysł jednostki zawsze podążyć może, nie zawsze jednakże chce, gdyż przy pewnym dogmatyźmie myśli u nas umysł łatwo kostnieje w każdorazowych formułach, z któremi zżył się uczuciowo. Szczere i głębokie przywiązanie do swoich przekonań raczej niż do idei, której służyć mają, może być poważnym szkopułem w rozwoju myśli politycznej. Jeżeli nazywamy filisterstwem przejmowanie się szczegółami i drobiazgami życia bieżącego z uszczerbkiem jego celów przewodnich, to podobne zbytnie przywiązanie do codziennych formuł w stosunkach publicznych, z konieczności spuszczające z oka zasadnicze rysy wielkich dążeń i celów, prowadzić musi do *sui generis* politycznego filisterstwa. Przeciwdziałać może mu tylko ustawiczne uzmysławianie sobie tego niebezpieczeństwa i jasne zdawanie sobie sprawy z charakteru i roli danego kierunku w każdej chwili dziejowej, aby taktyka i środki przemijające nie były uważane za cele i zasady przewodnie lub ostatnie nie były obniżane do poziomu pierwszych.

Obowiązkiem nowopowstającego pisma jest bezwarunkowo wypowiedzieć się wobec swoich przyszłych Czytelników możliwie jasno i stanowczo co do kierunku i idei przewodnich, któremi redakcya powodować się będzie. Wywiązać się nam z tego obowiązku jest o tyle trudno, że stronnictwo w myśl którego celów i zasad przewodnich pracować chcemy znajduje się w pełnym ruchu pracy twórczej, w toku owej stopniowej i logicznej ewolucyi, o której wspomnieliśmy wyżej, a która tak łatwo fałszywie zrozumianą być może i dlatego stronnictwo samo najzupełniej świadomie w dobrze zrozumianym interesie własnym niejednokrotnie unikać musi ściślejszego określenia swojego stanowiska i trzymać się pewnej wstrzemięźliwości programowej, choć często spostrzedz musi jej niedogodność, przyjaciele bowiem lub zwolennicy kierunku zbyt pochopnie starają się zapisać pozostawione białe karty. Z tego powodu i zresztą dlatego, że nadzwyczaj szybki postęp myślowy wewnątrz stronnictwa i wzrastająca jego jednolitość umożliwiają coraz ściślejsze wypowiadanie się pod każdym względem, starał się oficyalny organ stronnictwa w szeregu publikacyi stanowisko stronnictwa w poszczególnych zagadnieniach bytu narodowego i politycznego jak najściślej określić i oświetlić, także — jakkolwiek może nie czas jeszcze na ostateczną syntezę w tym względzie — uczyniono próby uwydatnienia ogólnej fizyognomii stronnictwa w porównaniu z innemi stronnictwami polskiemi*).

Powołując do życia pismo nasze i pragnąc niem stanąć w szeregu rozumnie i uczciwie zadanie swoje pojmujących rzeczników moralnych interesów naszego społeczeństwa, uczyniliśmy w każdym razie dla nas zaszczytny i zapewne szczęśliwy wybór, oddając pismo nasze w usługi idei propagowanych przez **stronnictwo demokracyi narodowej**, popularnie nazwane **wszechpolskiem**.

Uczyniliśmy to ze względu na pełną przyszłości i wielkich nadziei budującą i twórczą działalność wszechpolskiego stronnictwa, polega-

*) Z szeregu tych publikacyi właśnie skorzystano pośrednio lub bezpośrednio w niniejszym artykule. — Patrz „Przegląd Wszechpolski“ rocz. IX. Nry 1—6. (*Red.*)

jącą na jego ogólno-polskim charakterze, na objęciu całości zadań narodowych, budzeniu samowiedzy obywatelskiej wśród mas, harmonizowaniu wszystkich warstw społecznych w imię wyższych interesów narodu i doniosłej roli wychowawczej wobec społeczeństwa.

***

Oryginalnem, najjaskrawiej w oczy rzucającem się znamieniem demokracyi narodowej, jest jej **ogólnopolski charakter.**

Dlatego od chwili wystąpienia „wszechpolskiej demokracyi" na arenę życia publicznego t. j. od chwili, gdy opinia uznała istnienie nowego kierunku polityki narodowej i poczęła się z nim liczyć, ogół poczuł odrazu, że ma do czynienia z prądem, odbiegającym dość daleko od typu stronnictw istniejących dotąd w trzech zaborach. Poczucie jednak tej odmienności było dalekiem od jej zrozumienia, co więcej, prowadziło nawet wprost do niezrozumienia charakteru stronnictwa, do niepoznania jego znamion oryginalnych, do wciskania go w ramki znanego typu, a raczej utartego szablonu naszych stronnictw dzielnicowych. Naturalnym rzeczy porządkiem, każdy niemal z istniejących prądów opinii szukał charakterystyki nowego kierunku w swej własnej platformie programowej, dopatrywał się w nim przeciwstawienia lub potwierdzenia zasadniczych rysów właściwych sobie przekonań i pojęć.

Dla konserwatystów byli „Wszechpolacy" wcieleniem tradycyi spiskowej i powstańczej ze wszystkimi jej właściwościami, której nie mogły oczywiście okupić przyznawane im pocichu cechy zachowawczości narodowej. W oczach ugodowców wszelkiego autoramentu stanęli jako nieprzejednani szowiniści, jako prawdziwi trouble-fete, gotowi psuć na każdym kroku układającą się powoli na trzech frontach harmonię. Socyaliści widzieli w nowem stronnictwie, stronnictwo drobnomieszczańskie, w każdym razie „burżoazyjne", zacierające antagonizmy klasowe a przesadzające odrębności narodowe, wobec zaś różnic tak zasadniczych milknąć musiało poczucie „towarzystwa broni" śród prześladowań rządowych w zaborze rosyjskim. Dla ludowców galicyjskich demokratyzm „wszechpolski" był za mało chłopski, polityka za mało opozycyjną a taktyka za mało pieniacką, aby mogli go uważać za prąd jednokierunkowy, charakter zaś własnego myślenia zarówno jak i taktyka kazały im uznać w nim odłam z jednego pnia powstały, ale skazany na to, aby się rozpłynął, jak tyle innych, w łonie galicyjskich stronnictw rządzących.

A tymczasem stronnictwo wewnątrz przechodziło całą powolną, stopniową, logiczną ewolucyę i w obozie własnych jego zwolenników powoli wyrabiało się jasne pojęcie, czem są jako stronnictwo.

Pojęcie o potrzebie jednolitego ruchu jednej organizacyi i wspólnej polityki narodowej na całym obszarze Polski przeniknęło do kraju z wychodźctwa. Faktem jest, że tradycye narodowe były pod tym względem bardzo słabe. Żaden z ruchów porozbiorowych nie obejmował właściwie wszystkich dzielnic Polski, życie polityczne płynęło w każdym z zaborów odmiennem korytem, a rozstrzelenie popowstaniowe, większe niż kiedykolwiek, nie dawało się w części nawet zrównoważyć ani wspólnością aspiracyi patryotycznych, pozbawionych realnego wyrazu, ani tem mniej hasłem trójlojalności, głoszonem wprawdzie w porozumieniu międzydzielnicowem, ale podrywającem u podstaw jednolitość polityki ogólno-narodowej. Podjęte dziś przez stronnictwo demokracyi narodowej i w programie jego realny wyraz znajdujące hasło reakcyi przeciwko partykularyzmowi polityki narodowej padło na wychodźtwie w latach 1887—1894 w czasie ożywionego tam ruchu, i tam znalazło pierwszy swój wyraz w założeniu instytucyi Skarbu Narodowego.

Podobnie znamienną cechą jak powyższa jest dla demokracyi narodowej **rola wychowawcza stronnictwa w stosunku do społeczeństwa.**

Każde niewątpliwie stronnictwo rekrutując i wyrabiając sobie zwolenników wśród biernego ogółu, wychowuje ich niejako w duchu swojego programu a często wnosi nowe zupełnie pierwiastki do życia politycznego narodu. Chodzi tylko o to czy owa działalność ma charakter wychowawczo-narodowy w szerokiem słowa znaczeniu, czy służy prsedewszystkiem celom stronnictwa. Pierwsza w zasadzie wykracza nawet po za zakres czysto politycznych zadań i wogóle nie przez stronnictwa bywa podejmowaną, ale przez państwa. Rząd prawdziwie dobry nietylko wpływać musi przy pomocy całego systemu środków na wykorzenianie wad swego społeczeństwa, ale wprost wychowywać je wszechstronnie, pobudzać inicyatywę prywatną, zaprawiać do samopomocy, czynić coraz bardziej zbytecznym przymus państwowy, urabiać opinię zgodnie z zadaniami polityki zewnętrznej itd. Naród, jak nasz, pozbawiony własnego państwa, ma więcej niż każdy inny zadań podobnych do spełnienia, gdyż musi nadto samorzutnie naprawiać szkody zrządzone przcz ujemne wpływy państw obcych.

Wszystkie rządy wpływowe, silne, brzemienne wielką i szeroką polityką przyszłości, urabiały charakter swego narodu, wychowywały go odpowiednio i pozostawiały na tem polu tyleż śladów po sobie, co w instytucyach i prawodawstwie. Jeżeli rola tego rodzaju spadać musi u nas na barki samego społeczeństwa i stronnictw politycznych, jest to już prostem następstwem wyjątkowego położenia kraju, następstwem, które zrozumieć powinny wszystkie programy, mające pretensyę do obejmowania całości potrzeb narodowych.

Otóż kto zna działalność stronnictwa jeszcze wówczas kiedy ono z bezpartyjnego kierunku t. zw. Ligi Narodowej niemal siłą rzeczy i pod wpływem naturalnego rozwoju, skutkiem pogłębiania własnej pracy i rozszerzania programu wbrew uprzednim swoim tradycyom przeradzało się w stronnictwo jako takie (w r. 1896 przyjąwszy nazwę „demokracyi narodowej"), wie dobrze ile ono zrobiło na punkcie rozbudzenia samopomocy społecznej i narodowej, zdolności do wspólnego działania nawet kierunków skądinąd sobie wrogich, podniesienia zmysłu organizacyjnego, przeciwdziałania doktrynerstwu i potędze frazesów, a w ostatnich czasach na punkcie rozbudzenia wiary w siły własne narodu, szeroko pojętego realizmu politycznego podniesienia poczucia interesów praw narodowych, instynktów siły i ekspansyi. Jest to jedyny zapewne w okresie porozbiorowym kierunek, który z całą samowiedzą, planowo i celowo podjął pracę nad poprawą i regulowaniem charakteru narodowego, regulowaniem, pozbawionem wszelkich cech odruchowości lub doktrynerstwa, baczącem ciągle na to, aby rozbudzone tendencye nie szły w żadnym kierunku za daleko, ale pogłębiały się i utrwalały na pożądanym poziomie.

Wobec tego, że kierunek wszechpolski był jedynym, który od chwili swego powstania kładł silny nacisk na misyę wychowawczą wobec społeczeństwa, w umysłach kojarzyła się ona pomimowolnie z pojęciem rządu moralnego, urobionem już na gruncie początkowej bezpartyjności organizacyi ruchu narodowego. (Liga narodowa. — Stąd zapewne też niestety dość często dające się napotkać tak dziwne pojęcia o Lidze Narodowej, której niejednokrotnie zarzucają nawet, że „chciała się bawić w Rząd Narodowy").

Trzecią cechą wybitną kierunku demokratyczno narodowego jest jego **stosunek do metody opozycyjnej w polityce.**

Nie mechaniczna walka z najazdem, ale organiczny rozrost sił wewnętrz-

nych, rozsadzający stopniowo lecz ustawicznie na wszystkich polach krępujące go więzy aż do zupełnego ich zerwania — oto formuła dążeń stronnictwa. Tkwi w niej zarzucenie taktyki protestów, wyrazów oburzenia i głośnych utyskiwań, dążenie natomiast do przeciwstawienia każdemu zamachowi — czynu, zdolnego skutki jego sparaliżować. Metoda podobna, stosowana również w sprawach wewnętrznych, odbiera kierunkowi demokratyczno - narodowemu cechy zewnętrzne stronnictwa opozycyjnego. Przyczyniły się do tego i właściwości samego programu: jego realizm polityczny, liczenie na samopomoc społeczną więcej niż na platoniczne domaganie się zdobyczy ustawodawczych, nakoniec stanowisko narodowe górujące zawsze nad stanowiskiem partyjnem. Wszystkie te właściwości uwypukliły się i wystąpiły bardziej kontrastowo od czasu, gdy kierunek bezpartyjny (przed rokiem 1896) stał się stronnictwem jawnem i przeciwstawił z konieczności innym. Zwrócone raczej nawewnątrz, ku własnemu społeczeństwu, niż nazewnątrz — ku rządom obcym, o ile na nie bezpośredniego wpływu wywierać nie może, stronnictwo wszechpolskie pozostając w istocie rzeczy nawskróś opozycyjnem w stosunku do ostatnich, przybrało wszelkie cechy stronnictwa rządzącego w stosunku do własnego narodu. Ponieważ w dwóch zaborach, w których żywioł polski żadnego wpływu na rządy bezpośrednio mieć nie może, jest ono w zasadzie przeciwne programowi „wchodzenia do środka państwa", przeto i opozycyjność jego w stosunku do tych rządów, pomimo całej swej intensywności, ma nader ograniczone pole działania, charakter więc jego codzienny określa się niezmiernie rozległem polem oddziaływania na własne społeczeństwo i pracy wśród niego. Ogólno narodowe stronnictwo rządzące w Polsce nietylko nie stoi, ale nie może stać u władzy, władza bowiem taka musiałaby być nawskróś polską i posiadać zarazem zasadnicze atrybucye państwowe. O ile zaś wiele obowiązków narodowych, które gdzieindziej spełnia rząd własny, u nas z konieczności rzeczy podejmować musi inicyatywa prywatna ludzi zgrupowanych w stronnictwo, o tyle to ostatnie staje się niejako rządzącem, zwłaszcza gdy jest bezwzględnie jedynem w Polsce, rozumiejącem i w pewnej mierze wypełniającem te zadania, które w wolnych społeczeństwach są zadaniami rządu.

Nie można się więc dziwić, jeżeli charakter demokracyi narodowej jako stronnictwa tak niewyraźnie zarysowuje się w oczach ogółu, zbyt przyzwyczajonego do zapożyczania gotowych pojęć ze stosunków obcych i przenoszenia ich żywcem na własne społeczeństwo, charakter ten bowiem jest nawskróś swoisty, wyrosły na szczególnych a wyjątkowych warunkach naszego bytu, tak mało przytem podobny do istniejących stronnictw w dzielnicach konstytucyjnych. Te ostatnie już choćby ze względu na typ swój odmienny, nie dostrzegają w nowym prądzie tych właśnie znamion, które oryginalność jego stanowią.

Potrzebę szerokiej podstawy w masach świadomych i dojrzałych zrozumiał kierunek wszechpolski oddawna i podstawę tę, stopniowo zdobywa. A nie idzie tu o werbowanie uległych adeptów stronnictwa, jak to czynią inni, ale o powołanie do życia publicznego armii obywatelskiej, zdolnej stanąć murem za programem polityki narodowej i wcielającej ten program mozolną pracą w życie, armii kroczącej w określonym kierunku nie dlatego, że ją tam prowadzi sztandar demokratyczno-narodowy, ale idącej za tym sztandarem dlatego, że prowadzi on ją w tym właśnie kierunku. Wolno zakreślać daleko idące dążenia tym, co równocześnie budzą do życia, oświecają i organizują szerokie zastępy obywatelskie, gotowe walczyć o nie, aczkolwiek dążenia te wydać się mogą idealizmem w oczach polityki, spekulującej na chwilę bieżącą, ale niezdolnej do przygotowywania przyszłości narodu. Nie ta polityka tworzy historyę, ale ta która stawia ideały przed narodem, jeżeli równocześnie umi budzić siły do ich osiągnięcia. Taki idealizm jest jedynie prawdziwym realizmem, nie opiera się bowiem na czynnikach zmiennych, na kombinacyach wypadkowych, na wyzyskiwaniu okoliczności chwilowych, ale na tem co stanowi trwały, samodzielny i zawsze niezależny pierwiastek w narodzie.

Tej strony ruchu demokratyczno-narodowego zdają się nie widzieć politycy, krzątający się w kuchniach parlamentarnych, nie ma on bowiem w tej dziedzinie ani posterunków ani wpływów; ma zato coś innego, co więcej zaważy w polityce przyszłości.

O monopolu politycznym pod jakimkolwiekbądź względem nie może już dziś być mowy: na całym obszarze Polski staje demokracya narodowa jako stronnictwo w szeregu innych stonnictw, ma przed sobą nieograniczone pole do moralnego wpływu, nie ma go do moralnego przymusu, może nawoływać społeczeństwo do opodatkowania się na cele narodowe i na prace przez się prowadzone, ale wyłącznie pod hasłem ofiarności dobrowolnej, ma prawo występować jako faktyczny przedstawiciel i rzecznik polityki narodowej, tam gdzie jest rzeczywistym jej wyrazicielem, nie ma jednak prawa i nie uzurpuje go sobie brać na siebie w czasach normalnych roli urzędowej reprezentacyi narodu, nawet mając ogromną jego większość za sobą.

Nakreśliwszy w powyższem kilkoma grubszymi rysami ogólną fizyognomię kierunku wszechpolskiego nie możemy pominąć jeszcze kilku szczegółowych oświetleń stanowiska jego w poszczególnych zagadnieniach narodowych i politycznych.

Ze względu na doniosłość sprawy chodzi nam przedewszystkiem o oświetlenie stosunku demokracyi narodowej do **religii i Kościoła** *).

Kwestya stosunku stronnictw politycznych do religii i Kościoła, sama w sobie bardzo skomplikowana, wobec rozbicia narodu naszego na trzy zabory z trzema rządami, z których każdy ma inną politykę kościelną, wobec prześladowania Kościoła katolickiego jako polskiego na jednem miejscu, na innem zaś zużytkowywania go przeciw nam jako środka wynaradawiającego lub powstrzymującego postęp społeczny, wobec silnego wpływu społecznego żywiołów obcoplemiennych i obcowyznaniowych, wobec niesamodzielności naszego życia duchowego, posiłkującego się ciągle importowanemi z zewnątrz formułkami, w kwestyach kościelno-politycznych wytwarza się u nas formalny chaos, w którym masa narodowa kieruje się jedynie zdrowym instynktem samozachowawczym.

Stronnictwo, zmierzające do objęcia programem swoim całości interesów narodowych, musi z jednej strony dążyć do ochrony tak potężnej podstawy bytu społeczno-narodowego, jaką jest religia i Kościół narodowy, z drugiej zaś strony czuwać nad tem, ażeby uznanie religii i jej ochrona nie zamieniły się w niewolę duchową tamującą postęp umysłowy społeczeństwa. W uznaniu tej trudności pod pewnymi względami i z powodu łatwego niebezpieczeństwa fałszywego zrozumienia przez ogół — szczególniej niechętnych — może nawet i wskazanem a w każdym razie w pewnym stopniu praktycznem byłoby świadomie uniknąć ściślejszego wypowiedzenia się w sprawach religijnych i kościelnych, a ograniczyć się jedynie do wyraźnego zaznaczenia, że stoi się na gruncie obrony interesów Kościoła katolickiego

---

*) Zaczerpnięto z odnośnej publikacyi w „Przeglądzie Wszechpolskim". Rocznik IX. Nr. 5.

w Polsce przed zamachami obcych żywiołów.

Naturalnie, że takie powiedzenie jest aż nazbyt niedostateczne i dlatego też z powodu pewnego rodzaju obowiązku bardzo poważnego ze względu na niesłychaną doniosłość sprawy i z powodu tego, że na tak ważnej a pozostawionej karcie zbyt chętnie i zwolennicy i przeciwnicy kierunku pospieszyliby wypisać to, co im się podoba, zrozumiało stronnictwo wszechpolskiego konieczność możliwie najjaśniejszego wypowiedzenia się w tej sprawie.

Socyalizm, który w wielu dziedzinach polityczno-społecznych wytworzył zamęt pojęć i utrwalił w umysłach najszkodliwsze fałsze rzucił zasadę: „religja jest rzeczą prywatną“... To krótkie załatwienie się z bardzo skomplikowaną sprawą, wyrażając aż nadto jasno tendencyę, pochodzi w znacznej mierze z właściwej socyalizmowi skłonności do upraszczania wszelkich kwestyi a fakt, że fałszywa ta zasada znalazła względnie nawet licznych zwolenników poza obozem socyalistów jest o tyle łatwy do zrozumienia, że załatwianie się z najzawilszemi nawet kwestyami za pomocą niedorzecznych ogólników jest skłonnością bardzo powszednią.

Religia jest z jednej strony osobistem wyznaniem wiary jednostki, z drugiej zaś wyznaniem społeczeństwa i jako takie potężnym składnikiem duchowego życia narodu. Religia jako osobiste wyznanie wiary jednostki jest i musi być rzeczą prywatną. Nowoczesne stronnictwo polityczne dbające o istotną wolność człowieka i postęp myśli społeczeństwa musi walczyć o to, ażeby jednostka nie była w żadnej mierze krępowana w swych poglądach religijnych, ażeby za przekonania swoje w tym względzie nie była w żąden sposób prześladowana. Trzeba to każdemu pozostawić, czy chce i może wierzyć i jakie konsekwencye umi wyciągnąć ze swej wiary. Religia wszakże jako wyznanie narodowe jest rzeczą publiczną i jako taka musi być otoczona zorganizowaną opieką społeczeństwa. Opiekę tę bierze na siebie państwo, w kraju zaś naszym, nie mającym państwa narodowego, społeczeństwo na innej drodze musi ją wytworzyć. Z tego stanowiska wypływa dla stronnictwa narodowego nietylko obowiązek ochrony religii na zewnątrz, przed zamachami obcych rządów, ale także czuwania nad jej poszanowaniem na wewnątrz i zwalczania dezorganizacyjnych w tym względzie usiłowań ze strony żywiołów nienarodowych lub nierozumiejących podstaw narodowego życia. Swoboda wyznania jest niezbędnym warunkiem zdrowego życia duchowego i postępu umysłowego społeczeństwa, ale swobodne znieważanie religii narodowej jest podkopywaniem najważniejszej podstawy moralnej narodowego bytu.

Z poczucia obowiązku ochrony religii narodowej przed zamachami zewnętrznymi i próbami rozkładu na wewnątrz wynika wyraźne stanowisko stronnictwa narodowego względem Kościoła katolickiego w naszym kraju. Kościół ten jest u nas instytucyą narodową, polityka tedy narodowa nakazuje względem niego dwojaki obowiązek: z jednej strony obowiązek obrony od wrogów, z drugiej czuwania nad jego stanem i zwalczania niezdrowych objawów wewnątrz niego samego. Gdy demokracyi narodowej szczerze zależy na tem, żeby Kościół, jako instytucya narodowa posiadał największą możliwie siłę, to musi ona pamiętać, że osłabiają go nietylko zamachy wrogów, ale także i to więcej jeszcze demoralizacya i zanik poczucia obowiązków narodowych w samym duchowieństwie. Dlatego to stronnictwo narodowe starając się o utrzymanie i wzmocnienie powagi Kościoła, jednocześnie musi wyrabiać w społeczeństwie zdolność krytycznego sądu o postępowaniu duchowieństwa i umiejętność wywierania nad niem obywatelskiej kontroli. Naczelną zasadą wszelkiej prawdziwie demokratycznej pclityki jest kontrola ogółu nad wszelką władzą i wszelkiemi instytucyami narodowemi; od tej kontroli nie może być wyjęta nawet instytucya Kościoła, gdy nie widzi w niej władzy zewnętrznej nad wiernymi, jak to czynią stronnictwa klerykalne i ultramontańskie, ale instytucyę narodową, będącą główną podwaliną moralnej organizacyi społeczeństwa.

Ten pogląd na instytucyę Kościoła, jako na instytucyę narodową, decyduje o stanowisku polityki narodowej względem polityki kościelnej. Są one w ścisłej łączności i zgodzie tam, gdzie polityka kościelna skierowana jest do obrony i rozwoju Kościoła katolickiego w Polsce i w sferze polskich wpływów kulturalno-politycznych, naturalnie o tyle, o ile dobrze tych interesów broni. Nie przesądza to weale o stanowisku polityki narodowej względem polityki Kościoła, jako instytucyi powszechnej. Dla stronnictwa narodowego decydujące kryteryum w każdym poszczególnym wypadku stanowi to, w jakim stosunku do interesów narodowych polskich znajduje się polityka kościelna w danej sprawie.

Dążąc do ochrony interesów i powagi Kościoła na zewnątrz i na wewnątrz, polityka narodowa temsamem starać się musi o zapewnienie należnego stanowiska społecznego duchowieństwu i zwalczać usiłowania zmierzające do jego obniżenia. Jednocześnie wszakże, zważywszy doniosły wpływ społeczny, jaki z tego stanowiska wynika, musi ona temuż duchowieństwu stawiać szczególnie wysokie wymagania obywatelskie. Polityka narodowa nie może się zgodzić na wyjęcie duchowieństwa z pod obowiązków, obarczających wszystkich członków społeczeństwa, ale musi ona widzieć w każdym duchownym obywatela kraju, który będąc uprzywilejowanym pod względem wpływu na otoczenie, podwójne ma obowiązki względem ojczyzny. Powołuje ona zatem duchowieństwo do wspólnej pracy na wszystkich polach, na równych prawach z innymi obywatelami kraju.

Tradycyi dziejowej zawdzięczamy, iż żywioły klerykalne w ścisłem tego słowa znaczeniu nigdy u nas silne nie były, wzmocnienie zaś ich w naszym kraju w ostatnich czasach powstało skutkiem wzrostu obcych wpływów kulturno-politycznych, szczególniej w dwóch zachodnich częściach naszego kraju. Polityka narodowa walcząc z obcymi wpływami i dążąc do ich wyparcia, występuje przeciw klerykalizmowi, traktującemu sprawy religijno-kościelne z punktu widzenia nienarodowego. Musi ona odgrodzić się od niego należycie, tak jak z drugiej strony odgradza się od czynników politycznych, stawiających sobie za zadanie walkę z religią i Kościołem.

W czasach ostatnich coraz częściej daje się słyszeć hasło **wyodrębnienia Galicyi**, to jest przeniesienia środka ciężkości prawno-państwowego ustroju tej prowincyi z centrum monarchii na własny jej organizm, inaczej mówiąc — przemianę stosunku ujętego w formułę „Galicya dla Austryi“ w stosunek, dający się wyrazić formułą „Galicya w łonie Austryi... dla siebie“. Hasło to nie jest dziś jeszcze hasłem agitacyjnem, ale raczej programowem, wyrabiającem sobie dopiero miejsce w szeregu dążeń politycznych kraju*).

Myśl unii Galicyi z Austryą rzucił Franciszek Smolka jeszcze w r. 1848, ujął ją następnie w formie konkretnego wniosku w r. 1866, na co Sejm odpowiedział rezolucyą 1668 r. wystawiającą znacznie okrojony program autonomii, dość jednak rozległy w stosunku do ustaw dziś obowiązujących. Hasło to jednak mniej lub więcej szeroko pojęte, nie było wówczas odczutą głęboko potrzebą,

*) Zaczerpnięto z „Przeglądu Wszechpolskiego“, Rok XI. Nr. 6. Tę samą publikacyę, z której tutaj skorzystano w skróceniach, przyjęło na swoje łamy również „Słowo Polskie“ w całości jako przedruk.

ale wyrozumowanym postulatem politycznym.

Nietrudno określić z góry, dla kogo samodzielność Galicyi może być tylko postulatem, własnym lub cudzym, ale wypływającym przedewszystkiem z kombinacyj politycznych, a dla kogo jest ona rodzącą się potrzebą, wynikiem samorzutnie rozwijającego się życia politycznego. Żywioły wyrosłe w atmosferze oktrojowanych swobód obywatelskich, niezdolne do samorządu, chcą z jak najmniejszym wysiłkiem zapewnić sobie znośny dobrobyt i spokojny byt plemienno-narodowy, zadawalniają się więc tem, że we Wiedniu rządzą za nich, zaspakajają niezbędne potrzeby państwowego życia, godzą swary wewnętrzne i sprawują patrymonialną opiekę. Niewierząc w siebie i we własne społeczeństwo, obawiają się instynktowo autonomii, bo się obawiają wysiłku i odpowiedzialności, bo ich napawają strachem przeciwnicy polityczni, w których widzą tylko rywali, trzymanych dziś na wodzy przez obcą władzę, bo wolą prawować się o małostkowe nabytki, wyprocesowywać je lub zyskiwać wpływami, niż osiągać śmiałą i mozolną pracą szerokie zdobycze narodowe. (Dyskusya o wyodrębieniu Galicyi w krakowskim klubie konserwatywnym wykazała dowodnie, jaki bezdenny pesymizm ogarnął te sfery, jak mało wierzą one w siebie, w samorząd, w zdolności społeczeństwa do życia samodzielnego bez kurateli Wiednia).

Żywioły społecznie młode, silne, pełne wiary w siebie i w przyszłość narodu, inaczej patrzeć muszą na samodzielność kraju. Chcą one budować Polskę od podstaw, budować ją w instytucyach samopomocy obywatelskiej, w gminie, w powiecie, w kraju, a dla wznoszonych zrębów organizacyi wewnętrznej zyskiwać sankcyę prawnopaństwową. Taki proces konsolidacyi narodowej musi dążyć do odpowiednich sobie, własnych, odrębnych form politycznego bytu i na tej drodze występuje samodzielność Galicyi jako potrzeba, wypływająca z najgłębszych instynktów organizującego się samorzutnie społeczeństwa.

W tej formie sprawa odrębności Galicyi występuje po raz pierwszy jako realna potrzeba narodowa, nie jest przeto rzeczą jakiegokolwiek stronnictwa, ale rzeczą wszystkich tych żywiołów, które się budzą do nowego życia i wierzą w skuteczność pracy obywatelskiej na skromnym terenie, przez szerokie jednak koła prowadzonej.

Dziś, ktoby chciał szczerze pracować w gminie, uczynić z niej silną jednostkę administracyjno-gospodarczą, spotka się z nieprzepartą zaporą obowiązującej ustawy gminnej; ktoby chciał podnieść samorząd powiatowy do roli samodzielnego koła w machinie krajowej, potykać się będzie co krok o kwestę reformy administracyi; ktoby chciał nakoniec pracować nad rozwinięciem sił narodowych, politycznych i gospodarczych kraju i postawić go na stopie odpowiadającej rzeczywistej naszej kulturze, uderzać będzie co chwila głową o mur prawno-państwowego stanowiska Galicyi, wyzysku ekonomicznego, któremu ona podlega, obcych jej form politycznych, które przygniatają swym ciężem wszelką twórczość narodową. Prawować się o władzę, wpływy i stanowiska można przy każdej formie konstytucyjnego ustroju, ale rozwijać normalne a intensywne życie społeczeństwa można tylko w formach politycznych odpowiadających jego charakterowi, potrzebom i właściwościom. Im to życie będzie intensywniejsze, tem bardziej sprawa wyodrębnienia Galicyi stawać się będzie organiczną dla kraju koniecznością.

Przyłączają się jeszcze względy narodowe: głęboka odrębność plemienna naszego kraju, inna kultura, odmienne tradycye polityczne, szczególne warunki bytu gospodarczego — wszystkie te właściwości nietylko kryją w sobie przyczynę różnic interesów i potrzeb w stosunku do innych krajów monarchii austryackiej, ale domagają się różnic w formach ustroju politycznego, w ustawodawstwie miejscowem i w samym typie organizacyi wewnętrznej. Ostatnia, jeżeli ma odpowiadać rzeczywistym potrzebom Galicyi i charakterowi ludności, musi być nietylko autonomiczną, ale nie może być na jedną modłę dla wszystkich krajów skrojoną, musi być wręcz inną, odrębną, samoistną. Względy więc narodowe rozstrzygają kwestyę, czy wyrazem naszych dążeń do samodzielności ma być federalizacya Austryi, czy też unia mniej lub więcej ścisła. Gdyby wszystkie kraje koronne ciążyły w sposób naturalny ku sobie, gdyby rozwój dziejowy ich stosunków wzajemnych polegał na wzmaganiu się samorzutnych dośrodkowych ich dążeń, federacya mogłaby być uważaną za formę przyszłości Austryi; dziś jednak niewątpliwie jedynym łącznikiem pomiędzy nimi są wspólne interesy zewnętrzne i potrzeba utrzymania monarchii, a dla chwiejącego się ustroju państwa niema innego sposobu utrwalenia swego bytu, jak ścisłe przystosowanie prawno-politycznych form jedności do tych punktów, do których się ogranicza rzeczywista solidarność części składowych.

Społeczeństwo bierne, postawione w nienormalne warunki politycznego bytu, będzie się kurczyło w narzuconych mu ramach, ograniczało swe potrzeby i oglądało się ustawicznie na opiekę stojącej nad niem władzy; społeczeństwo czynne i wierzące w swe siły dążyć musi do pełnego ich rozwoju, do zupełnego zaspokojenia wszystkich swych potrzeb, do ekspansyi narodowej i samodzielności politycznej. Byliśmy dotąd w Galicyi niewątpliwie społeczeństwem biernem i dopóki niem pozostaniemy, dopóty kwestya prawno-państwowego wyodrębnienia kraju nie stanie przed nami, lub stanie w postaci przygodnego i przemijającego postulatu. Ale dziś jesteśmy już na wielu polach społeczeństwem czynnem i w miarę wzrostu naszej żywotności narodowej samodzielność Galicyi występować będzie coraz bardziej jako ograniczna nasza potrzeba, jako polityczna konieczność.

Przed rozpoczęciem formułowania programu stronnictwa narodowo-demokratycznego **w kwestyi robotniczej** trzeba wyraźnie określić zasadniczego jego stanowisko w tej sprawie*)

Dla stronnictwa wszechpolskiego robotnik polski jest przedewszystkiem Polakiem, jest takim samym członkiem swojego narodu, jak każdy inny i ma równe z innymi narodowe obowiązki. Utrzymanie całości narodowej, wywalczenie dla niej wolnego bytu i warunków pomyślnego rozwoju leży w interesie wszystkich Polaków zarówno, żadnemu też z nich nie wolno się usuwać od pracy dla ojczyzny i od walki za nią, zbrodnią zaś ze stanowiska narodowego jest wszelkie działanie przeciwne, wszelkie organizowanie się do przeciwdziałania usiłowaniom narodowym. Z tego stanowiska nie uznaje stronnictwo żadnych interesów jednostek, grup lub klas społecznych, sprzecznych z interesami narodu. Przedewszystkiem naród jako całość musi żyć i rozwijać się, ażeby mogła być mowa o zdrowym rozwoju jego części składowych.

W kierunku wszechpolskim, jak to już zaznaczyliśmy wyraźnie, stanowisko demokratyczne nie da się oddzielić od narodowego: zarówno pod względem uczuciowo-moralnym, jak czysto logicznym stanowią one w nowoczesnym kierunku narodowym jedną całość. Z tego stanowiska wypływa przedewszystkiem dążenie do wydobycia z ucisku i upośledzenia wszystkich zdrowych sił narodu, a więc do poprawy doli i cywilizacyjnego podniesienia warstw ludowych.

Nowoczesne warunki wytwórczości zrodziły odrębne ugrupowania

---

*) Patrz „Przegląd Wszechpolski" — Rok IX. Nr. 4.

społeczne, czyli klasy, mające na wewnątrz skład względnie jednolity: jednostki do nich należące, odgrywające jednakową mniej więcej rolę w gospodarstwie społecznem, nie są zbyt oddalone od siebie różnicami kulturalnemi i skalą potrzeb i mają cały zakres wspólnych interesów, przeciwnych częstokroć interesom innej klasy. Stąd pochodzi walka klas wewnątrz społeczeństwa, którą socyalizm przez powierzchowne uogólnienie z jednej strony, z drugiej zaś przez nieczystą chęć zdeorganizowania narodu podniósł do poziomu zjawiska dominującego, któremu wszelkie inne są podporządkowane. Walka interesów wewnątrz narodu jest zjawiskiem nietylko koniecznem, ale nawet pożądanem, o ile nie przekracza granicy, po za którą części składowe narodu chcą regulować swe interesy kosztem całości, co się zresztą na nich samych w następstwie zgubnie odbija. Jest ona, jak powiadamy, zjawiskiem pożądanem w życiu społecznem, bo przez nią poszczególne klasy nietylko zabezpieczają swe interesy, pomnażając sobie środki do życia ekonomicznego i kulturalnego, ale także zmuszają do wysiłków, do ciągłego postępu klasy sobie przeciwne, z któremi walczą. Z tego stanowiska będąc wrogami rozdmuchiwania walki klas do rozmiarów, które jej nadała nienawiść rasowa twórców socyalizmu współczesnego do społeczeństw narodowych, nie może stronnictwo także zgodzić się z tymi, którzy uważają, że uświadamiając robotnikowi jego polskość, wypełniają przez to względem niego i względem całego społeczeństwa w tej sprawie wszystkie obowiązki.

Wśród ugrupowań dzisiejszego społeczeństwa klasa robotnicza tworzy najbardziej wyodrębnioną i jednolitą całość z najbardziej określonymi interesami klasowymi, a warunki społeczne w których się wytworzyła i żyje, uzależniają w znacznej mierze jej byt od umiejętnej i solidarnej obrony własnych interesów, nadają tedy ogromne znaczenie jej organizacyi klasowej. W interesie naszej przyszłości narodowej leży, ażeby klasa robotnicza u nas odegrała jak najlepiej tę rolę, którą jej rozwój społeczny przeznaczył, ażeby zatem wytworzyła w łonie swojem jak najlepszą organizacyę, pozwalającą jej umiejętnie bronić swych interesów i zdobywać dla siebie trwałe korzyści, które będą trwałemi o tyle, o ile walka klasy robotniczej o swe interesy, będzie się liczyła z interesami narodowymi, politycznymi, a szczególnie ekonomicznymi całego kraju.

Walka klas, spowadzona na grunt właściwy, nie wymaga wcale rozdmuchiwania nienawiści klasowej; przeciwnie, nienawiść przeszkadza raczej naturalnemu jej biegowi, zaślepia walczącego, zasłania przed nim istotne przyczyny zła i, zamiast wskazywać mu właściwą drogę do usunięcia jego, prowadzi go częstokroć na manowce. Ci, u których praca nad robotnikami polega przedewszystkiem na podszczuwaniu ich przeciw innym warstwom społeczeństwa, nietyle dbają o to, by uczynić ich zdolnymi do samoistnej obrony interesów swej klasy, ile o to, by bez kontroli mogli przewodzić ślepej, roznamiętnionej masie. Organizacya walki klasowej robotników o tyle tylko przyniesie dodatnie i poważne skutki dla nich samych i dla całego społeczeństwa, o ile w parze z nią będzie szło dążenie do podniesienia robotnika na poziom, na którym zdolny on będzie, walcząc o interesy ekonomiczo-społeczne swej klasy, jednocześnie poczuwać się silnie do solidarności narodowej z całem społeczeństwem. O takie postawienie sprawy robotniczej musi starać się każde zdrowe społeczeństwo, a tembardziej polskie którego interesy narodowe są w tak wielkiej mierze zagrożone.

Jakkolwiek propaganda socyalistyczna nie zdołała zabić w naszej klasie robotniczej jej zdrowych instynktów narodowych, to jednak praca, w powyższym kierunku prowadzona, przez długi czas napotykać będzie przeszkody w tych przesądach, które socyalizm wytworzył.

Niepomiernie większą przeszkodą we wszelkiej postępowej pracy organizacyjnej będzie nizki niesłychanie poziom pojęć, obyczajów i kultury życia codziennego w ogromnej większości naszej klasy robotniczej, tem więcej, że w wielkich ogniskach przemysłowych i górniczych Królestwa poziom ten w dzisiejszych warunkach nie podnosi się wcale. Stąd wyłania się nowa zupełnie kwestya, niebędąca kwestyą robotniczą we właściwem tego słowa znaczeniu. Jest to kwestya, obejmująca cały szereg zagadnień, dotyczących elementarnych podstaw bytu społecznego, postępu cywilizacyjnego kraju, hygieny, moralności i oświaty mas, bezpieczeństwa publicznego i t. d. Musi się więc z jednej strony powołać do pracy na tem polu wszystkie siły społeczeństwa, które mogą tu być użyteczne, z drugiej zaś — mówimy o stosunkach zaboru rosyjskiego — wywalczyć sobie od rządu prawo chociażby na początek zorganizowanej pracy filantropijnej, mającej na celu uzdrowienie i podniesienie tych mas, które jego polityka, barbarzyńska i niezdarna, spycha głębiej w otchłań ciemnoty i zdziczenia, niż to nawet w jego zamiarach może leżeć.

Społeczeństwo nasze w zamiłowaniu swojem do bezczynności lubi wiedzieć, że ktoś je uwalnia od pracy w jakimkolwiek kierunku. Wystarcza mu, że robotnikami zajmują się socyaliści i że dla nikogo innego niema w tej pracy miejsca. Zwierzchnicy fabryczni, uważający nawet siebie czasem za dobrych Polaków, obojętnie patrzą na upośledzenie i krzywdy robotnika, traktują go, jak bydlę robocze, nie mówiąc o tem, że go częstokroć bez skrupułów okradają. Pod ich okiem mniejsze figury fabryczne uprawiają bezkarnie najohydniejszy rozbój i rozpustę, pobierając od robotników daninę z krwawo zapracowanego grosza, a od robotnic — z ciała. Paniom dyrektorowym, inżynierowym i t. p., siedzącym bezczynnie i narzekającym, że w naszych osadach fabrycznych brak cywilizowanych rozrywek, nie przyjdzie nawet do głowy, ileby prawdziwie cywilizowane kobiety znalazły tam zajęcia w zachodach około podniesienia kultury rodzin robotniczych i w opiece nad opuszczonemi dziećmi.

Zwrócenie uwagi społeczeństwa w tym kierunku, zorganizowanie poważnych badań nad życiem naszych osad fabrycznych i położeniem ich mieszkańców, wreszcie rozwinięcie jak najszerszej działalności nad poprawą ich bytu materyalnego i moralnego — oto jedno z najpierwszych zadań dnia jutrzejszego.

OD WYDAWNICTWA.

Oddając niniejszy nasz pierwszy numer do rąk czytającej publiczności, żywimy nadzieję, że obroną uczciwie i rozumnie pojętych interesów moralnych naszego społeczeństwa i gorliwą a sumienną pracą w stosunkowo krótkim czasie zdołamy pozyskać pełne jej zaufanie.

Niniejszy nasz numer o tyle nie może być uważany za tzw. „numer okazowy“, że z jednej strony brak jeszcze w nim całego szeregu działów i rubryk, które w najbliższej przyszłości wprowadzimy, z drugiej strony, działy pomieszczone już w dzisiejszym numerze, są dziś jeszcze bardzo szczupłe w porównaniu z tem, jakiemi je niebawem uczynimy.

Stało się to częścią z powodów czysto technicznych, w numerze niniejszym bowiem pomieszczono nadzwyczaj obszerny artykuł wstępny, dla którego i tak zwykłą objętość numeru zwiększono o cztery stronice, częścią zaś dlatego, że nawiązane przez redakcyę naszego pisma rokowania z całym szeregiem wybitnych publicystów, informatorów i korespondentów dla pozyskania ich współpracownictwa nie zdołały jeszcze doprowadzić do konkretnych rezultatów.

Działy i rubryki: „Z pod trzech zaborów“, „Z wychodźctwa“, „Z zagranicy“, „Wiadomości bieżące“ i i. — w numerze niniejszym zamieszczone — będą niebawem i jakościowo i ilościowo znacznie rozszerzone; oprócz powyższych wprowadzamy w najbliższych numerach działy i rubryki następujące: **„Z polityki austryackiej“** (wyczerpujący przegląd politycznych spraw austr.), **„Przegląd prasy zagranicznej“**, **„Z naszej literatury“** (dział sprawozdawczy o rzeczach z polskiej beletrystyki i literatury fachowej, pojawiających się na półkach księgarskich), **„Z teatrów polskich“** (treściwe sprawozdania z teatrów polskich we Lwowie, Krakowie, Warszawie i Poznaniu), **„Z literatury obcej“** (rubryka informacyjna o nowościach literatury zagranicznej, również od czasu do czasu **„Kącik humorystyczny“.** Przytem szczególną wagę kłaść będziemy na jaknajliczniejsze pozyskiwanie artykułów fachowych z dziedziny techniki, medycyny, pedagogii itp.

Rokowania o pozyskanie dla „Tygodnika Polskiego“ niedrukowanej jeszcze powieści jednego z bardzo wybitnych pisarzy naszych są w pełnym toku i z naszej strony uczynimy wszystko, by powieść tę jaknajszybciej pozyskać.

Podobnie jak w kierunku redakcyjnym, tak i w kierunku technicznym będziemy się starali pismo nasze powiększać i ulepszać, dając coraz liczniejsze i lepsze ryciny artystyczne.

Warunki przedpłaty, adres wydawnictwa itd. są podane na okładce i w nagłówku naszego pisma. Celem jak najrychlejszego uregulowania naszego nakładu, prosimy o nieociąganie się z nadsyłaniem przedpłaty lub żądaniami numerów okazowych.

Chcąc umożliwić Sz. przyszłym naszym abonentom bezpłatne zapoznanie się z naszem pismem, będziemy tym wszystkim, którzy nadeszlą jednomiesięczną przedpłatę (2 Kor. 10 hal. z przes.) od sezonu jesiennego, t. j. od dnia 1-go września br. wysyłać nasze pismo **bezpłatnie** aż po dzień 1-go września; tym zaś, którzy nadeszlą przedpłatę za najbliższy kwartał (ostatni w roku) od 1-go października br. aż po ten dzień bezpłatnie, w końcu tym, którzy nadeszlą przedpłatę od Nowego Roku 1904, aż po ten dzień.

Dla abonentów „Słowa Polskiego“ obniżamy i tak już niską cenę naszej przedpłaty o **15%**, t. j. wynosić ona będzie (bez przesyłki): ćwierćrocznie 4 K. 10 hal., półrocznie 7 K. 50 hal., rocznie 14 K., (z przes. poczt.) ćwierćrocznie 5 K., półrocznie 8 K. 50 h., rocznie 16 K. 50 h. Na odwrotnej stronie przekazów, któremi przesłaną będzie przedpłata z prawem zniżki, należy nalepić kartkę adresową z opaski „Słowa Polskiego“, albo powołać liczbę kwitu na uiszczoną przedpłatę „Słowa Polskiego“.

Przy nadsyłaniu przedpłaty prosimy o podanie adresu pismem możliwie wyraźnem dla uniknięcia omyłek i reklamacyj.

Wydawnictwo „Tygodnika Polskiego“.

ZWYCIĘSTWO POLAKÓW PRZY WYBORACH DO PARLAMENTU NIEMIECKIEGO.

Mimo wszelkich represyi i praw wyjątkowych, któremi rząd pruski usiłuje Polaków zgnieść, zniszczyć i „wschodnim kresom“ nadać piętno wybitnie niemieckie, ducha narodowego nie zdołał dotąd zabić w swoich poddanych Polakach. Swoją polityką eksterminacyjną wywołał skutek wręcz przeciwny temu, jakiego sobie życzył. Pobudził do czynu takich, którzy dotąd biernie jeszcze się zachowywali, dziś wzmocnili szeregi tych, którzy żądają nie-kłaniania się i płaszczenia przed wrogiem i powtarzania przy każdej sposobności „przy tobie najjaśniejszy panie stoimy i stać będziemy“, ale energicznego i śmiałego wypowiadania prawdy w oczy bez ogródek i dyplomatycznych zastrzeżeń.

Przyspieszyli prusacy odrodzenie szerokich mas ludu polskiego, który przez sześć wieków jęczał pod jarzmem zniemczonych książąt piastowych i który, jak powierzchownie patrzącemu zdawaćby się mogło, już zupełnie się był spruszczył — przyspieszyli narodowe odrodzenie się Śląska Górnego.

Zawiodła prusaków srodze dotychczasowa polityka, czy jednak rząd pruski zmieni system, o tem wątpić należy. W najlepszym razie mógłby zmienić taktykę, rozpocząć na nowo politykę pojednawczą jak to było za czasów Capriviego — a naiwnych polityków znalazłaby się z pewnością paczka, którzyby pragnęli społeczeństwo naprowadzić na nowo na drogę lojalizmu. Że tacy ludzie jeszcze teraz by się znaleźli, jest rzeczą pewną — mamy jeszcze dwa „poważne“ organy, które wyczekują tylko tej chwili, mimo zapewnień, że nie są ugodowemi i o ugodzie nie marzą. Na dowód tego, że w rzeczywistości jednak ludzie pokroju „Dziennika“ i „Kuryera Poznańskiego“ wyczekują chwili, w której nadejdzie „pojednanie“ przypomnę, że „Dziennik Pozn.“ we wstępnym artykule, z produkcyi retorycznych gadatliwego cesarza wysnuł mniej więcej taki wniosek, że stosunki rządu do Polaków zmienią się na lepsze, a on „Dr. P.“ nie będzie nic miał przeciwko temu, że Polacy znowu zaczną pracować porówno z niemcami dla dobra państwa pruskiego.

Na szczęście jednak czas dla polityki „dworskiej“ w zaborze pruskim już przeszedł bezpowrotnie; społeczeństwo poznało się na tej polityce już dostatecznie i mało kto „złapałby“ się na obiecanki ugodowe. Jedyne pozycye, które jeszcze utrzymała w swych garściach partya ugodowców, to wspomniane już dwa dzienniki, czytane jednak tylko jeszcze dla tradycyi i dla tego, że mając fundusze po temu, więcej czytelnikom dostarczają informacyi, niż inne. Społeczeństwo jednak obrało sobie inną drogę, po której dąży. Zwróciło się na tory polityki narodowej. To też politycy starej daty w zaborze pruskim nie mogą przeboleć strat które ponieśli, zwłaszcza że przy ostatnich wyborach do parlamentu niemieckiego społeczeństwo najwyraźniej dało im swoje wotum nieufności, usuwając najwybitniejszych przedstawicieli ugody od krzeseł poselskich. Ostało się ich jeszcze z łaski ludu pięciu zdeklarowanych lojalnych poddanych króla pruskiego. Większość obecnych posłów w kole polskiem parlamentu niemieckiego, to zwolennicy ruchu ludowego.

Przy ostatnich wyborach do parlamentu niemieckiego podniesiono hasło głosowania wszędzie w całej Rzeszy niemieckiej na kandydatów narodowych polskich. Wprawdzie już podczas wyborów 1898 r. w niektórych okręgach wyborczych poza Wielkopolską, Prusami Zachodniemi i Wschod. i Warmią padały głosy na kandydatów narodowych, ale wtedy nie uprzytomniali sobie Polacy ważności takiego kroku. To też przed pięciu laty oddano na Polaków poza wymienionemi dzielnicami razem wziąwszy głosów 643 (w Gliwicach na G. Sl. 40 gł., w Berlinie 447, w Nadrenii i Westfalii 156 głosów). Obecnie obczyzna ma już swój centralny komitet wyborczy w Bochnii dla Westfalii i Nadrenii, Berlin i okolice również mają narodowy komitet wyborczy w Berlinie a Sląsk na swoje Polskie Towarzystwo Wyborcze. Wszystkie te legalne władze wyborcze postawiły polskich kandydatów, podczas gdy dawniej Polacy w okręgach podległych władzy tychże obecnych komitetów głosowali byli na niemców centrowców.

W niektórych okręgach wyborczych postawiono kandydatów narodowych głównie dla policzenia się, dla stwierdzenia jakie tam posiadamy siły zwłaszcza wypadek ten zachodził w okręgach wyborczych na obczyźnie. Ale i tu głosowanie na kandydatów własnych jest korzystnem nietylko ze względu na połączone z niem budzenie świadomości narodowej u rodaków, lecz także i z tej przyczyny, że w niektórych okręgach głębi Prus, nawet we Westfalii Polacy decydują na korzyść jednego z niemieckich kandydatów. Toteż przez głosowanie na własnych kandydatów Polacy przyprowadzili centrum w Nadrenii i Westfalii o utratę trzech mandatów, gdyż w odnośnych okręgach centrowcy nawet do ściślejszych wyborów nie weszli.

Że centrum przez nas straciło kilka mandatów, martwić nas bynajmniej nie potrzebuje, gdyż szkody to nam żadnej nie przyniesie. Centrum bowiem w sprawach katolickich nie popierać nas nie może, chybaby przestało być katolickiem stronnictwem; w sprawach zaś narodowych dosyć dobitnie zaznaczyło i zaznacza wciąż swoje stanowisko wobec Polaków; w tym wypadku idzie porówno z rządem. Urwanie stronnictwu centrum kilku mandatów jest odwetem za obłudną obronę naszych interesów i za politykę jego germanizacyjną zwłaszcza na Śląsku i na obczyźnie, jakoteż zachowanie się ich wobec kandydatów polskich w zaborze pruskim.

Wszędzie, gdzie stawał do ściślejszych wyborów Polak przeciw niemcowi, jakiegokolwiek kierunku centrowcy solidarnie oddawali głosy na przeciwnika naszego, chociażby należał do partyi najbardziej znienawidzonej przez centrum. A już wprost haniebnie zdradzili Polaków w okręgu leszczyńskim. Tam istniał pomiędzy Polakami a centrum układ taki, że miał być kolejno wybierany poseł centrowny i polski. W ostatniej kadencyi głosowali Polacy na centrowca, w ostatnich wyborach zobowiązani byli centrowcy oddać swe głosy na polskiego kandydata. Natomiast centrum nietylko że postawiło własnego kandydata w tym okręgu, ale i przy ściślejszych wyborach głosowali centrowcy na konserwatystę, który też za pomocą centrowców pokonał polskiego kandydata ks. Mojżykiewicza.

Centrowcy rozwinęli przy ostatnich wyborach szaloną agitacyę przeciw kandydatom polskim. Najwięcej oburzająco zachowali się na górnym Śląsku, gdzie najczynniejszymi wrogami polskości okazali się osławieni księża-germinatorzy. Wszelkich środków używali, byle tylko niedopuścić do wyboru kandydatów polskiego Towarzystwa wyborczego. Z kazalnicy piorunowali na kandydatów narodowych, zohydzając ich w oczach owieczek swoich, odsądzając od czci i wiary, odmawiali rozgrzeszenie tym, którzy czytają pisma narodowe na Śląsku, jak „Górnoślązaka“ i „Głos Śląski“, — ale nie pomogła im nic ta agitacya. Niepomógł nawet list pasterski a raczej agitacyjny list wyborczy kardynała Koppa — lud górnośląski przejrzał i nie dał się zbałamucić; okazał że jest już dosyć uświadomiony i doskonale rozróżnić umi sprawy kościelne od narodowych. Lud górnośląski przeszedł ogień próbny z chlubą — 45 tysięcy głosów padło na kandydatów narodowych.

W roku 1898 oddano głosów pol-

skich w Niemczech 253.518 obecnie 347.544 a zatem wzrost o 94 tysięcy! We wszystkich prawie okręgach, w których Polacy swoich postawili kandydatów, liczba głosów na tychże oddanych wzrosła. Cofnęły się tylko okręgi: międzyszecki o 600 głosów, wejherowski (na Kaszubi) o 140, olsztyński (Warmia) o 1200 i szenyciński (Mazurzy) o 1900 co przeważnie przypisać trzeba rozwięzłej agitacyi księży germanizatorów.

W 24 okręgach zaboru liczba głosów podniosła się, a na obczyźnie oddano około 22.000 — w Berlinie na mecenasa Chrzanowskiego 3.000 a w Westfalii i Nadrenii 19.000.

Natomiast niemcy we wszystkich prawie okręgach wykazują ubytek głosów. W kilku tylko okręgach przybyło im głosów, razem w Prusach Zachodnich, na Mazurach, Warmii i Wielkopolsce, głosów 11.000.

Polacy nietylko, że utrzymali się przy 12 okręgach pewnych, ale zdobyli przytem 3 niepewne i jeden nowy, śląski, gdzie dawniej małe, widoki były przeprowadzania posłów polskich, a mieliby więcej jeszcze posłów ze Śląska, gdyby nie zażarta agitacya księży ceatrownych i „Katolika“ zdradziecka polityka.

W skład nowego „Koła polskiego“ parlamentu niemieckiego wchodzą zatem:

Z Wielkopolski:

1) Bernard Chrzanowski — okręg Poznań i powiaty.
2) Leon Czarliński — okręg wyszyski.
3) Józef Głębocki — okręg średzki.
4) Dr. Antoni Chłapowski — okręg pleszewski.
5) Dr. Krzymiński — okręg inowrocławski.
6) Prałat Jażdzewski — okręg krotoczyński.
7) Hr. Maciej Mielżyński — okręg szamotulski.
8) Józef Mycielski — okręg gostyński.
9) Dr. Witołd Skarżyński — okręg kościański.
10) Dyr. L. Grabski — okręg gnieźnieński.
11) Ks. Ferd. Radziwiłł — okręg ostrowski.

Z Prus Zachodnich:

12) Rom. Jan Połczyński — okręg wejherowski.
13) Wład. Wolszlegier — okręg Kościerzyński.
15) Wiktor Kulerski — okręg tucholsko-chojnicki.
16) Pierwszy narodowy poseł z Górnego Śląska redaktor Wojciech Korfanty.

WIELKOPOLANIN.

KTO WINIEN?

Niszczące żywioły ukochały Galicyę! Zaledwie zamknęliśmy sezon posuchy, właściwiej pożarów, które niby wielki słup ognisty szerzyły spustoszenia po całym kraju — a już widmo drugiej klęski wyszczerzyło się złowróżbnie z pośród czarnych, burzą atmosferyczną i nędzą ludzką brzemiennych chmur.

Straszne wylewy nawiedziły znowu i to z większą jeszcze niż w latach ubiegłych mocą katastrofalną nasz biedny, rolniczy, a więc głównie z ziemi żyjący i tak nielitościwie podatkami przeciążony kraj.

I posypały się z miejsca skargi na administracyę, na zaniedbanie kraju, polały powodzią łzy rzęsiste współczucia dla dotkniętych nędzą i przymierających głodem powodzian.

Do tej pospiesznie aranżowanej komedyi z aparatem kondolencyjno-ratunkowym jesteśmy zdawna przyzwyczajeni.

Wiecznie to samo: Wyrzekania po niewczasie, biadania w chwili, gdy plony w polu zniszczone, a nędza zajrzała w oczy i dusi swe ofiary, brak zaś rozwagi, stanowczej i systematycznej akcyi, patrzenie przez palce na serwilistyczne kankany naszej delegacyi wiedeńskiej, która rzucając się bez skrupułów w objęcia biurokracyi centralistycznej, zamiast zabiegać o dobro kraju, o spełnienie jego najżywotniejszych postulatów, owoce tego miłosnego z p. Koerberem stosunku dla poziomych ambicyj i częstokroć osobistych celów wyzyskuje.

Dwa lata temu uchwalono platonicznie regulacyę rzek i potoków górskich w Galicyi.

W przyszłym zaś roku przyrzekł „zawsze nam sprzyjający“ rząd przystąpić do budowy kanałów z którą to akcyą złączoną jest ściśle całą arteryą biurokratycznych powikłań i sztuczek regulacya rzek. Wszystkie ujemne strony „podwójnego toru“ naszej administracyi krajowej ujawniają się w chwili, gdy nam dopiero zapowiadają wielkie dzieło regulacyjne, kiedy nasi inżynierowie wybierają się dopiero w podróż informacyjną zagranicę, a plany wędrują od Wydziału krajowego do namiestnictwa, a stamtąd po biurach kilkunastu hofratów ministeryalnych. Tak jest dziś, cóż będzie, gdy się wreszcie zabiorą do roboty?

Tymczasem Wisła i jej dopływy oraz inne rzeki są na tyle nielojalne, że się burzą, występują z nieobwałowanych brzegów i na falach swych unoszą owoce całorocznych zabiegów rolnika, cały jego dobytek, wywołując w całym kraju biedę rozpaczliwą, drożyznę wszystkich środków żywności.

Dziś, gdy katastrofa przybiera już tak pokaźne rozmiary, nie wiele pomogą objażdżki po terenach klęską dotkniętych, a ofiary składane na rzecz powodzian ani w jednej setnej części nie zdołają naprawić krzywdy, wyrządzonej nam przez tyloletnie zaniedbanie kraju, który centraliści wiedeńscy uważają jedynie za targ zbytu produktów zachodnich części państwa.

Deputacye wyjechały do Wiednia, aby przedstawić pp. Koerberowi i Piętakowi obraz nieszczęścia, które Galicyę dotknęło. Zakrawa to na ironię! Jakże więc, dopiero obecnie rząd ma się dowiedzieć o przyczynach klęski, do której sam się przyczynił, czyż go nasi matadorzy wiedeńscy t. j. posłowie, należący do Koła polskiego nie informowali dotychczas o tem, że powódź może każdej chwili wyrządzić krajowi milionowe straty, jeśli się nie przyspieszy robót regulacyjnych, nie zarządzi przynajmniej czasowych środków ochronnych.

Inne snać ważniejsze sprawy zajmowały naszych reprezentantów krajowych, stanowiących w większej części kamarylę Koerberowską, która w powodzi tz. wielkiej polityki zatraciła poczucie ważności interesów krajowych. Prezydyum Koła chełpi się „wysokimi wpływami“, niechaj przynajmniej ich użyje dla dobra kraju a nie dla wysługiwania się wrogiej nam biurokracyi. Pociecha jest jedna tylko, że kraj przejrzał, że się dalej nie da prowadzić na pasku pp. Jaworskich, Abrahamowiczów i Wodzickich, ściągających nań pośmiewisko u obcych i powszechne niezadowolenie. Szkoda, że ocknienie przyszło tak późno. Onegdajszy sejmik p. Garapicha*) jest fatalnym policzkiem, danym Kołu polskiemu, które zapędzono do opozycyi, i przestrogą dla epigonów powyższej spółki, że trzeba z drogi, obranej zawrócić czemprędzej.

B.

LEON XIII. I POLACY POD ZABOREM ROSYJSKIM.

W chwili, kiedy w całej prawie prasie zagranicznej gorączkują się pytaniem: Kto będzie następcą Leona XIII., publicyście polskiemu nasunąć się musi pytanie: Kim będzie jego następca dla nas? Nie od rzeczy też będzie w tej chwili zastanowić się nad tem, kim też był Leon XIII. Wiele dałoby się o tem powiedzieć. Niech mówią za siebie fakty.

Leon XIII. w pierwszym już roku

*) Na sejmiku p. G. zażądano od Koła przystąpienia do opozycyi z powodu, że dotychczasowa jego taktyka stała się przyczyną klęski elementarnej.

swoich rządów zrozumiał doniosłość i korzyści, jakie odniósłby kościół, gdyby kurya rzymska zawiązała na nowo, przerwane za Piusa IX., dyplomatyczne stosunki z rządem rosyjskim, a to ze względu na tyle milionów katolików, żyjących pod berłem rosyjskiem. Zaraz po wstąpieniu na stolicę papież osobnym listem oznajmił carowi Aleksandrowi II. o objęciu rządów; było to jeszcze w r. 1878. W dwa lata potem z okazyi dwudziestej piątej rocznicy koronacyi cesarza Aleksandra II., przesłał własnoręczny swój list z powinszowaniem, przez internuncyusza z Wiednia. Za panowania cesarza Aleksandra III. podjęto myśl ugody, o czem „Goniec Urzędowy“ tak pisze: „Początek tych rokowań sięga poniekąd roku 1879, gdy nuncyusz papieski w Wiedniu zwrócił się z pojednawczemi oświadczeniami do ambasadora rosyjskiego w tem mieście, a skutkiem tego rząd rosyjski poczytał za rzecz możliwą przystąpić do wymiany zdań co do podstaw przyszłych rokowań. Rokowania, zagajone w Wiedniu, prowadził rzeczywisty radca tajny, Oubril, któremu był przydany poprzedni dyrektor departamentu spraw duchownych obcych wyznań, Mosołow. Ułożono szereg najważniejszych zagadnień, których rozwiązanie poczytywano za najbardziej upragnione. Do takich zagadnień należały: przywrócenie prawidłowej organizacyi hierarhicznej w naszych dyecezyach katolickich, przy mianowaniu dla każdej z nich biskupa dyecezyalnego, a dla niektórych też i sufragana, tudzież pogodzenie poglądów włady świeckiej i duchownej na organizacyę zakładów naukowych duchownych, mających na celu kształcenie duchowieństwa rzymsko-katolickiego. Nadewszystko niezbędne było porozumienie co do organizacyi dyecezyi. Z powodu zniesienia przez rząd po roku 1860 dwóch dyecezyi w cesarstwie: mińskiej i kamienieckiej, tudzież jednej w Królestwie Polskiem, podlaskiej, kościoły ich były przyłączone do dyecezyi ościennych, krom tego jedna dyecezya w Królestwie, kielecka, nie miała aproboty kanonicznej i znajdowała się w niedogodnym związku z zagraniczną dyecezyą krakowską. Liczba biskupów w pozostałych dyecezyach w ciągu czasu, kiedy nie było stałych stosunków z Rzymem, znacznie się zmniejszyła i ostatniemi czasy z pięciu dyecezyi cesarstwa dwie tylko miały biskupów dyecezyalnych, jedna była administrowana przez sufragana, a w pozostałych byli administratorami księża nieposiadający dostojeństwa biskupiego. Z siedmiu dyecezyi w Królestwie Polskiem, dwie miały biskupów dyecezyalnych, dwie były administrowane przez sufraganów, a pozostałe przez zwykłych kapłanów. Bardzo doniosłe też znaczenie ma kwestya seminaryów duchownych, znajdujących się w każdej dyecezyi. Co do tego zagadnienia celem ugody było, ażeby pozostawiając nietykalność władzy biskupa nad seminaryami we wszystkiem, co się ściąga do zakresu religijnego, utrzymać dla państwa niezbędny nadzór nad wykładem przedmiotów świeckich i języka rosyjskiego. To, co się powiedziało o seminaryach, stosuje się także do rzymsko-katolickiej akademii duchownej, znajdującej się w stolicy i pozostającej pod naczelnem zwierzchnictwem arcybiskupa mohylowskiego.

„Kwestya obsadzenia katedr biskupich ściśle się wiązała z odwołaniem takich biskupów, którzy nieuzyskali powrotu do swoich dyecezyj. Takich biskupów było czterech: arcybiskup warszawski Faliński, biskup wileński Krasiński, biskup łucko-żytomierski Borowski oraz były administrator archidyecezyi warszawskiej, biskup nominat, Rzewuski. Z pomiędzy nich biskup Borowski otrzymał nowe stanowisko, los zaś pozostałych zapewniono wyznaczeniem dla nich pensyj. W celu ukończenia rokowań w 1884 r. rząd rosyjski wysłał do Rzymu w charakterze pełnomocników byłego dyrektora departamentu spraw duchownych wyznań obcych Mosołowa, oraz radcę stanu Buteniewa.

„Osnowa zawartych umów była następującą: Co do organizacyi postanowiono, iż papież wyda bullę względem kanonicznego zatwierdzenia dyecezyi kieleckiej, a zawiadowanie zniesionemi dyecezyami powierzy: mińską arcybiskupowi-metropolicie mohylowskiemu, kamieniecką biskupowi łucko-żytomierskiemu, podlaską zaś lubelskiemu.

„Co do seminaryów rzymsko-katolickich rząd zastrzegł sobie takie prawa zwierzchnicze, których państwo wyrzec się nie może, to jest prawo kontroli nauczania w tych zakładach języka rosyjskiego, literatury i historyi, przyczem nauczyciele wspomnianych przedmiotów, są mianowani za poprzedniem pozwoleniem rządu. Co do kierunku wykładania przedmiotów kanonicznych oraz karności wewnętrznej w zakładzie, prawa biskupa nie uległy żadnej zmianie: mianowanie też rektora, inspektora i profesora przedmiotów kanonicznych po dawnemu pozostało przy biskupie w porozumieniu z rządem. Co do rzymsko-katolickiej akademii duchownej, która po zwinięciu akademii w Warszawie stanowi dziś jedyny wyższy zakład naukowy dla księży rzymsko-katolickich postanowiono, że prawa, które służą biskupom w seminaryach, w akademi służą arcybiskupowi metropolicie“ [1]).

O tych rokowaniach po latach jednastu [2]) tak mówi sam Leon XIII. w encyklice do biskupów polskich. „Tu miejsce przypomnieć, że od początku naszego pontyfikatu o podniesieniu sprawy katolickiej o was myśląc, weszliśmy w układy z rządem cesarskim, by uzyskać rezultat, odpowiadający godności stolicy apostolskiej i zapewniający opiekę dla waszych potrzeb kościelnych. Następstwem tych rokowań były ustanowione w r. 1883 pewne punkty ugodowe, a między innemi, że biskupi będą mieli swobodę w zarządzaniu seminaryami duchownemi, według praw kanonicznych, i że akademia duchowna w Petersburgu pozostanie całkowicie pod jurysdykcyą arcybiskupa mohylowskiego i ulegnie ku pożytkowi kleru i religii katolickiej reformie; wynieśliśmy prócz tego przekonanie, że w czasie najkrótszym cofnięte, lub złagodzone zostaną te prawa, na których surowość duchowieństwo wasze się skarżyło. Od owej pory nie przestaliśmy nigdy powoływać się na zawarte układy, czy to korzystając z nadarzonej sposobności, czy to wręcz szukając tejże. Co więcej przedstawienia te uznaliśmy za stosowne przełożyć samemu przepotężnemu Cesarzowi, wiele licząc w waszej sprawie na dowiedzioną Jego dla nas przyjaźń i wysokie poczucie sprawiedliwości, a i nadal nie zaniechamy od czasu do czasu zwracać się z takowemi przedstawieniami“.

W 1883 r. na konsystorzu 15. marca rozpoczęły się prekonizacye biskupów katolickich w porozumieniu z rządem rosyjskim.

Po przeniesieniu arcybiskupa metropolity warszawskiego Zygmunta Szczęsnego Felińskiego († 1895) na stolicę arcybiskupią do Tarsu in patr. inf. arcybiskupem warszawskiej stolicy został ks. Wincenty Teofil Chościak-Popiel, przeniesiony ze stolicy biskupiej kujawsko-kaliskiej; arcybiskupem metropolitą mohylowskim Aleksander Kazimierz Gintowt-Dziewałtowski († 1889) dotychczasowy biskup helopolitański i administrator płocki; biskupem płockim dotychczasowy biskup łucko-żytomierski biskup Kacper Borowski († 1885). Po zrezygnowaniu biskupa Adama Stanisława Krasińskiego († 1891) ze stolicy wileńskiej i przeniesieniu go na stolicę tytularną w Hesebon, biskupem wileńskim został ks. Karol Hryniewiecki, kanonik mohylowski i rektor seminaryum mohylowskiego w Petersburgu; biskupem kujawsko-kaliskim Aleksander Be-

---

[1]) „Goniec urzędowy petersburski“ z r. 1883 dnia 15. (27.) czerwca, w tłómaczeniu polskiem w „Przeglądzie Kat.“ rok 1883 12. lipca, 28 n. str. 441.

[2]) 19. marca 1894 r. w encyklice „Caritatis providentiaeque“.

reśniewicz, dotychczasowy biskup sufragan i administrator dyecezyi żmudzkiej; biskupem nowoerygowanej stolicy kieleckiej dotychczasowy administrator apostolski biskup sataleński ks. Tomasz Kuliński; biskupem łucko-żytomierskim ks. Szymon Marcin Kozłowski († 1899) rektor akademii rzymsko-katolickiej w Petersburgu, prałat katedry wileńskiej; biskupem sandomierskim dotychczasowy administrator archidyecezyi warszawskiej ks. kanonik Antoni Franciszek Ksawery Sotkiewicz († 1901), biskupem żmujdzkim ks. Mieczysław Pallulon, kanonik kapituły żmujdzkiej i profesor seminaryum kowieńskiego; biskupem lubelskim ks. Kazimierz Wnorowski († 1885) prałat kapituły kieleckiej. Prócz tych biskupów dyecezyalnych prekonizowani zostali dwaj sufragani ks. Józef Hollak († 1890) proboszcz parafii Wszystkich Świętych w Warszawie na katedrę tytularną Arat i sufraganię augustowską— i ks. Antoni Zerr kanonik w Saratowie profesor filozofii i teologii dogm. w seminaryum dyecezyalnem, na katedrę tytularną w Diodetianopolis i sufraganię w Tyraspolu“. W r. 1884 na konsystorzu papieskim dnia 24. marca prekonizowani zostali następujący biskupi sufragani: ks. Kazimierz Ruszkiewicz, dotychczasowy regens seminaryum warszawskiego, proboszcz parafii św. Krzyża, kanonik kapituły warszawskiej i oficyał generalny, mianowany biskupem borysseńskim i sufraganem warszawskim, ks. Cyryl Lubowidzki († 1899) były administrator dyecezyi łucko-żytomierskiej i dołączonej dyecezyi kamienieckiej, prałat archidyakon, biskupem tytularnym dolmeńskim i sufraganem żytomierskim; ks. Antoni Baranowski, prałat scholastyk kapituły żmujdzkiej, biskupem tytularnym tespeńskim i sufraganem żmujdzkim; ks. Henryk Piotr Dołęga Kossowski, b. rektor b. akademii duchownej warszawskiej, proboszcz Narodzenia Najśw. Panny na Lesznie w Warszawie biskupem serreńskim i sufraganem płockim, ks. Karol Polner († 1887) prałat archidyakon kapituły włocławskiej i prepozyt kościoła parafialnego św. Mikołaja w Kaliszu, biskupem tytularnym trojańskim i sufraganem kujawsko-kaliskim. W sześć lat potem[1]) Leon XIII. mianował następujących czterech biskupów: ks. Michała Nowodworskiego († 1896) doktora teologii wszechnicy Jagiellońskiej i akademii duchownej w Petersburgu, kanonika metropolitalnego warszawskiego i redaktora „Przeglądu katolickiego“ na stolicę biskupią płocką, osieroconą po śmierci Kacpra Borowskiego († 1885); ks. Franciszka Jaczewskiego, administratora dyecezyi lubelskiej i kanonika katedry, naznaczył papież na biskupa lubelskiego po śmierci Kazimierza Wnorowskiego; ks. Antoniego Awdziewicza († 1895), b. inspoktora akademii duchownej w Petersburgu, prałata scholastyka kapituły metropolitalnej, biskupem dyecezyi wileńskiej, po ustąpieniu ks. Karola Hryniewieckiego, wikaryusza apostolskiego dyecezyi wileńskiej, tytularnym biskupem dyonizejskim. Przeniesieni zostali: ks. Henryk Kossowski, sufragan i administrator dyecezyi płockiej, na sufraganię dyecezyi kujawsko-kaliskiej, a ks. Antoni Zerr, sufragan dyecezyi saratowskiej, na godność pasterza tejże dyecezyi. W 1891 r. 14. grudnia prekonizowany został ks. Szymon Marcin Kozłowski († 1900), dotychczasowy biskup dyecezyi łucko-żytomierskiej, na arcybiskupa metropolitę mohylowskiego ks. Cyryl Lubowidzki, dotychczasowy biskup dulmeński in partibus, sufragan łucko-żytomierski, administratorem dyecezyi łucko-żytomierskiej i ks. Franciszek Albin Szymon, rektor akademii duchownej w Peterburgu, prałat kapituły łucko-żytomierskiej, kreowany biskupem tytularnym zenopolitańskim i sufraganem mohylowskim. W r. 1897 ks. Antoni Baranowski, dotychczasowy sufragan dyecezyi żmujdzkiej, mianowany został biskupem dyecezyi sejneńskiej; ks. Stefan Zwierowicz, dotychczasowy administrator dycezyi wileńskiej, po śmierci ks. Antoniego Awdziewicza biskupem tejże dyecezyi; ks. Karol Niedziałkowski, prałat kapituły żytomierskiej i regens seminaryum żytomierskiego, biskupem tytularnym samoskim i rektorem akademii duchownej w Petersburgu; Cyryl Lubowidzki, dotychczasowy biskup dulmeński i administrator dyecezyi łucko-żytomierskiej, biskupem tejże dyecezyi: ks. Bolesław Kłopotowski, dotychczasowy inspektor akademii duchownej w Petersburgu, biskupem tytularnym tleneropolitańskim i sufraganem łucko-żytomierskim, a po śmierci ks. Cyryla Lubowidzkiego († 1898) administratorem tejże dyecezyi, w roku następnym biskupem łucko-żytomierskim; ks. Kacper Cyrtowt, prałat i rektor seminaryum dyecezyalnego w Kownie, biskupem tytularnym kastoryjskim i sufraganem dyecezyi telszewskiej, czyli żmujdzkiej. W 1901 r. nastąpiły następujące prekonizacye: biskupa Kłopotowskiego, pasterza dyecezyi łuckiej i żytomierskiej, na arcybiskupa mohylewskiego; biskupa Karola Niedziałkowskiego, administratora archidyecezyi mohylewskiej, na biskupa dyecezyi łuckiej i żytomierskiej; ks. biskupa Szymona na arcybiskuya tytularnego attalijskiego; ks. Jerzego hr. Szembeka, kanonika i proboszcza saratowskiego, na biskupa dyecezyi płockiej.

Wspominamy tu inne jeszcze zmiany za rządów Leona XIII. zaszłe w dyecezyach polskich podległych Rosyi: kanoniczne przeniesienie katedryi stolicy dyecezyi żmujdzkiej z Miedników, Wornami dziś zwanych, do Kowna. Dzisiejszy pasterz żmujdzkiej dyecezyi ks. Pallulon w r. 1883 otrzymał na to decyzyę z Rzymu. Aktu dopełniono dopiero w r. 1796; ks. Franciszek Albin Szymon, jako rektor akademii duchownej w Petersburgu uzyskał u stolicy apostolskiej dekret kanonicznego przeniesienia akademii z Wilna do Petersburga. Wreszcie otworzono za rządów Leona XIII., dwa seminarya dyecezyalne w cesarstwie rosyjskiem: jedno w Petersburgu dla dyecezyi mohylowskiej, drugie w Żytomierzu dla łucko żytomierskiej.

Pokojowa polityka stolicy papieskiej rozpoczęta przez Leona XIII. wydała swoje owoce: stosunki z rządem rosyjskim weszły na dobrą drogę i ustaliły się zupełnie. Przy Watykanie osiadł rosyjski minister pełnomocnik, Izwolskij, od r. 1887 Carykow, a od r. 1901 Gubastow. Papież dwukrotnie słał poselstwa do Moskwy: po raz pierwszy na koronacyę Aleksandra III (1883) przybył nuncyusz arcybiskup Sardeński, Wincenty Vanutelli. Na koronacyę Mikołaja II. przyjechał w roku 1896 nuncyusz z Wiednia i delegat papieski ks. Antoni Agliardi, arcybiskup tytularny Cezarei, któremu w czasie sprawowania poselstwa papież udzielił purpury kardynalskiej.

Swej ojcowskiej *„pieczołowitości i usiłowaniom“* dla naszego społeczeństwa dał wyraz Leon III. w encyklice „do biskupów Polskich“ (r. 1894, „Caritatis providentiaeque“), która w swoim czasie wyszła osobno w tłómaczeniu polskiem. W niej papież świetne składa świadectwo narodowi naszemu: „...żeśmy w chwilach najazdów na strwożoną Europę ze strony potężnych nieprzyjaciół chrześcijaństwa, murem własnych piersi najście wrogów w świetnych bitwach przed innymi powstrzymywali, stając się najdzielniejszą tarcza i najpewniejszą strażą zarówno religii, religii, jak cywilizacyi“.

Z uznaniem dalej podnosi, że „klejnot religii, praojców, po przez różne i ciężkie koleje rzeczy zachowaliśmy nietknięty i jaśniejący, żeśmy, trzymali się z niewzruszoną wiernością Matki Kościoła, nie mniej będąc stałymi w uległości papieżom, jak i w posłuszeństwie biskupom“. W przedmiocie seminaryów papież taką chlubną pochwałę daje biskupom polskim: „nie jesteście winni zaniedbania tak, iż przystoi wynurzyć wam pochwałę, zarówno jak i tym wszystkim, którzy w nich z taką pilnością i pożytkiem pracują i nauczają“. Zwraca się w końcu do biskupów podległych berłu cesarstwa rosyjskiego, zachęcając, aby utrwalali wśród kleru i ogółu poszanowanie karności publicznej. — Podległym zaborowi austryackiemu przypomina, gorliwość w wykonaniu wszystkiego, co dla pomyślności i uświetnienia religii za potrzebne będą uznawali. Zamieszkującym wreszcie prowincye poznańską i gnieźnieńską życzy, żeby stan sprawy katolickiej był u nich coraz pomyślniejszy. Wreszcie kończy swą podniosłą mowę temi słowy:

„A jeśli te przepisy i przestrogi, jakeśmy tego pewni, pilnie i statecznie zechcą zachowywać, przechowają wiekopomne zaszczytne przymioty przodków, tudzież wskrzeszą w sobie pamięć ich ducha i pięknych

---

[1]) Prekonizacya nastąpiła 30. grudnia 1889 r., konsekracya następnego roku w maju.

przykładów, zaczem pójdą nieobliczone korzyści ku osłodzie żywota".

pr. A. SZ.

Z TRZECH ZABORÓW.

ODRODZENIE NARODOWE GÓRNEGO ŚLASKA.

I.

„Odry, Wisły, Warty, Niemna nie odstąpi polski lud" — temi słowy obecny poseł Wojciech Korfanty, rozpoczął podniosłą swoją przemowę do zgromadzonych na zabawie w Jęzorze w Galicyi Sokołów z Górnego Śląska — a gromkie „niedajmy się", było odpowiedzią na jego słowa. Tak lud górnośląski „zbudził się i pamięta, że i on kiedyś — polskim był" i Odry swej już nie wyda Niemcowi. Sześćset wieków pod panowaniem zniemczałych ksiażąt śląskich, Piastowiczów, jęczący, wynaradawiany przez nich jako i we większej mierze przez kościół, który na Śląsku był i jest instytucyą germanizacyjną, nie zatracił jednak swej narodowości. I oto teraz przed naszymi oczami odgrywa się widowisko podnioste, walka ludu górnośląskiego o swoje prawa narodowe. I widzimy jak z tej walki ten lud, pozbawiony „urodzonych przywódców narodu", prowadzony przez ludzi, którzy z niego wyszli, wygrywając ważną batalię powiada, że on jest panem na Górnym Śląsku. Budzenie się Górnego Śląska, zwróciło uwagę całej Polski, wszystkich oczy zwrócone na tę żyzną krainę nad Odrą, zapomnianą długie lata i opuszczoną przez macierz. Aby zrozumieć to przeobrażenie połączone z zaciętą walką jakiej obecnie jesteśmy świadkami, trzeba nam się cofnąć o kilkanaście lat wstecz.

***

Planowa germanizacya ludu górnośląskiego, zaczęła się od Fryderyka II., czyniąc postępy, nie napotykając na razie na przeszkody; inteligencyi bowiem rodzinnej Górny Śląsk nie posiadał. Lud górnośląski mówił językiem polskim, ale nie czuł się polskim lecz pruskim, w najlepszym razie „górnośląskim".

Literatura ludowa ożywiała się niekiedy, miał Górny Śląsk takiego Łompę Józefa, autora Pielgrzymek z Dobromila, miał takich księży jak Szafranek, Fietzek i innych miał w epoce r. 1848 kilka gazet ludowych, rozmawiał w domu po polsku, ale o Polsce nie wiedział.

Reakcya przeciw germanizacyi rozpoczęła się dopiero od czasu, kiedy Górnoślązak Karol Miarka, kupiwszy wychodzącego w Chełmnie (w Prusach królewskich) „Katolika" począł wydawać go w Królewskiej Hucie, a później w Mikołowie. „Katolik" Miarki stanął od razu na gruncie katolicko-kościelnym, które to stanowisko wtedy jedynie odpowiadać mogło pojęciom ludu górnośląskiego. Występował energicznie przeciw rządowi, ograniczajęcemu prawa kościoła katolickiego, i pozyskał sobie tem w krótkim czasie niebywałą liczbę abonentów bo sześć tysięcy.

Podczas walki kulturnej wpływ „Katolika" podniósł się jeszcze więcej. W roku 1883 za redakcyi ks. Radziejowskiego miał już abonentów 20.000.

Wtedyto podczas walki kulturnej powstało w Niemczech stronnictwo centrum, które pod hasłem „za prawdą sprawiedliwość i prawo", postanowiło bronić kościoła katolickiego przeciw rządowi pruskiemu. Ponieważ Polacy pod panowaniem pruskim, z małymi wyjątkami są katolikami, więc z natury rzeczy katolickie centrum musiało bronić interesów Polaków. Toteż centrum czyniło, oczywiście nie z jakiegoś altruizmu, lecz z dobrze zrozumianego własnego interesu jako partyi katolickiej. Na Śląsku zaczęto wybierać posłów centrowych innemi słowy, polski lud górnośląski wybierał Niemców katolików, którzy wstępowali do centrum. Prasa Górnośląska — prócz „Katolika" — powstały na Górnym Śląsku „Nowiny Raciborskie", później „Gazeta Opolska" i „Dziennik Śląski" — szła ręka w rękę z centrum.

Ale z czasem centrum z partyi opozycyjnej stało się partyą rządową. Polaków przestało popierać w tej mierze co dawniej i wprost odmawia poparcia we ważniejszych sprawach. Zawsze było zwolennikiem germanizacyi, ale nie godziło się tylko na taktykę stosowaną przez rząd pruski. Centrum było za p o w o l n ą germanizacyą, jak to niedwuznacznie wypowiadali tak jej przedstawiciele . parlamentarni, jak też organa centrowe. „Germania", główny organ centrowy, pisała w r. 1900: „Skutkiem fałszywych kroków rządu pruskiego, które musiały wywołać w ludzie górnośląskim wielkie niezadowolenie i wrzenie, objawiły się tam dążności które usiłują ludność górnośląską połączyć z resztą Polaków w zaborze pruskim w jedno ciało polskie narodowe, ale myśmy, tj. katolicy niemieccy, zawsze jak najmocniej te dążności zwalczali".

I w rzeczywistości zwalczali i zwalczają centrowcy te dążności bardzo gorliwie. Największą gorliwością odznaczają się księża-germanizatorzy, zwłaszcza na Górnym Śląsku. Z kościołów rugują język polski i polskie pieśni kościelne. Utrzymują ochronki w których dzieci polskich robotników niemczą.. Polakom na obczyźnie odmawiają Pociechy religijnej w języku ojczystym. Dla lepszego zwalczania „agitacyi wszechpolskiej" założyli nawet dwa pisma wydawane w polskim języku a w duchu germanizatorskim: „Gazetę katolicką" w Królewskiej Hucie na Górnym Śląsku i „Warmijak" w Warmii, w ostatnich dniach założyli trzecie gadzinowe pismo tego rodzaju w Westfalii „Przewodnik na obczyźnie".

W czasie, kiedy centrowcy czynniej zaczęli występować przeciw Polakom na Górnym Śląsku, objął redakcyę „Katolika" pan Adam Napieralski, który jeszcze teraz jest kierownikiem i duszą tak „Katolika", jak „Nowin Raciborskich" i „Dziennika Śląskiego", będących własnością „Katolika". Pan Napieralski, człowiek rzutki poprowadził swoje pisma po złej drodze. Chwiejny i lękliwy wobec wrogów spaczył misyę, jaką „Katolik" powinien był w dziejach Górnego Śląska odegrać, i poprowapził go na tory antynarodowe — do zdrady narodowej.

Nie miał odwagi wystąpić jawnie i energrcznie przeciw krzywdzicielom ludu polskiego, przeciw księżom-germanizatorom. Jemu przypisać trzeba winę, że podczas przedostatnich wyborów wybrany został do parlamentu centrowiec hr. Ballesröm, któryto był się wyraził, że Polaków „trzeba bić po pysku", „Katolika" wpływ bowiem na Śląsku był tak wielki, że mógł był śmiało obalić Ballesröma. Centrowcy coraz zajadlej występowali przeciw ludowi górnośląskiemu, a „Katolik" przemilczał i ukrywał. Zwoływał czytelników swoich na wiece i zgromadzenia centrowe.

A jakież to były zgromadzenia. Z łaski niekiedyś ktoś przemówił do zebranych (prawie bez wyjątku Polaków w ich ojczystym języku. Co gorsza mówiono o „naszej kachanej niemieckiej ojczyźnie", o „naszym niemieckiem narodzie" itd. Nie pozwolono ludowi interpelować posłów z powodu wrogiego stanowiska centrum wobec Polaków — kazano ludowi wierzyć, że niemiecy katolicy, to jedynie jego obrońcy. Pozwalał „Katolik" spokojnie na to aby centrowi posłowie w parlamencie nazywali Polaków górnośląskich prusakami po polsku mówiącymi.

„Katolik" zawsze był tchórzliwym i chwiejnym. O Polsce, o Polakach, nie wspominał. Dla niego istnieli tylko Górnoślązacy katolicy. Pamiętne rocznice narodowe stale pomijał milczeniem. „Katolik" nie poczuwał

się do wspólności z resztą Polski, ba nawet z resztą zaboru pruskiego. Prawił czytelnikom o kościele o „naszych obrońcach“ centrowych i t. d. ale żeby miał kiedyś wspomnieć swoim czytelnikom, że są Polakami, że są dziećmi jednej Matki Polki, o tem w „Katoliku mowy nie było.

II.

Tymczasem lud górnośląski co raz więcej nabierał świadomości narodowej, czuł coraz dobitniej, że jest nietylko katolickim, jak mu to wciąż kładł w głowę dyktator, lecz że jest polskim. Rokrocznie Ślązacy jeździli do Alwerni na odpusty, odwiedzali swój ulubiony Kraków i przy grobach królów polskich, wobec pomników minionej przeszłości nabierali otuchy do dalszej walki z wrogimi germanizatorami. Czuli oni, że „Katolik“ prowadzi ich po złej drodze i żądali zmiany.

W tym czasie żywioły narodowe, grupujące się koło ówczesnego „Dziennika Berlińskiego“ wydały dwie broszurki: jedną w sprawie projektowanych ceł na zboże, drugą pod tytułem: Precz z centrum. Obie zwalczając politykę ugodową, głównie zwrócone były przeciw centrum. Wykazywano w nich krzywdy, jakie się dzieją ludowi górnośląskiemu ze strony centrum, wykazywano obłudę i fałsz naszych „naturalnych sprzymierzeńców“, i wzywano polski lud Górnego Śląska, aby nie dał się dłużej wodzić za nos centrowcom, aby wybierał posłów narodowych.

Argumenty trafiły do głowy uświadomionego ludu. Coraz energiczniej zaczęto domagać się od „Katolika“ zmiany polityki, żądano polityki szczerze narodowej, któraby odpowiadała życzeniom ludu górnośląskiego. Inteligencya narodowa z Górnego Śląska poczęła zwoływać wiece. Ale „Katolik“ przeszkadzał im na każdym kroku, to zamówił w miejscowości, gdzie miał się odbyć wiec największą salę dla zebrania zwiazku zawodowego, które się nie miało wcale odbyć i nie odbyło, a narodowcom zakazano z tej przyczyny odbycia wiecu gdyż wynajęli salę za małą; to nieogłosił wiecu narodowców, aby tylko uniemożliwić jego odbycie itd.

Przypuszczał pan Napieralski że ignorując ruch narodowy i gnębiąc go, zdoła go zdusić. Dla większego pognębienia zaaranżował wydanie odezwy, którą podpisał wraz z redaktorami innych gazet górnośląskich, a w której wystąpił przeciw ruchowi narodowemu. Treścią tej odezwy było: lud górnośląski jeszcze nie jest uświadomiony, więc nie wolno nam jeszcze obecnie własnych narodowych stawiać kandydatów. Musimy trzymać się centrum, bo tylko ono nam może dodomódz.

Mówiąc że lud jeszcze nie uświadomiony, nie spostrzegł się, jak sam na siebie wydał wyrok. Cóż, więc kilkadziesiąt lat „Katolik“ pracował nad tym ludem, a on jeszcze ciągle był pruskim a nie czuł się polskim?! Że się „Katolik“ pomylił — wynik ostatnich wyborów to okazał. Co zaś do stosunku do centrum, to obecnie całe społeczeństwo polskie w zaborze pruskim uznaje, że stanowisko zajęte przez ludowców, którzy rozpoczęli kampanię przeciw tejże partyi, jest jedynie racyonalnem.

Odezwę tę podpisali redaktorowie wszystkich czterech politycznych gazet na Górnym Śląsku. Nie znaczy to jednak, jakoby cztery różne odłamy prasy były zgodziły się na ten program. Trzy gazety bowiem, jak już powiedziałem są własnością „Katolika“ i filiami jego. Tylko „Gazeta Opolska“ szła dotąd w innym kierunku. To też niewytłumaczonem jest, dlaczego pan Moraczewski, jej redaktor i wydawca, który zawsze ostro występywał przeciw centrum i nie godził się na lękliwą i dwulicową politykę „Katolika“ przyłączył się do odezwy redaktorów „katolikowych“.

III.

Ruch narodowy na Górnym Śląsku nie miał jeszcze swego organu. Tylko poza granicami Śląska dzienniki polskie popierały go, a mianowicie „Goniec Wielkopolski“ w Poznaniu ówczesny „Dziennik Berliński“ i „Praca“ poznańska, ktore liczyły na Śląsku spory zastęp czytelników. Coraz bardziej więc odczuwali narodowcy potrzebę własnego organu na miejscu, jako i pod koniec roku 1901 założozono „Górnoślązaka“. Z początku wychodził „Górnoślązak“ w Poznaniu pod redakcyą p. Korfantego, a nakładcą był p. Biederman, właściciel „Pracy“. Gdy jednak p. W. Korfanty z powodu ciętego artykułu dostał się na cztery miesiące do więzienia, „Górnoślązak“ coraz więcej opadał i kierunek jego począł się paczyć, gdyż pan Biederman, jako właściciel i wydawca jego, począł w nim uprawiać bezmyślną pisaninę moskalofilską.

Fakt ten, nie mniej i to, że nader niedogodnem było drukować dziennik w Poznaniu i stamtąd dopiero wysyłać na Śląsk, spowodował kilku dzielnych gospodarzy z Górnego Śląska, że porozumiawszy się z p. Janem Kowalczykiem, odkupili „Górnoślązaka“ od p. Biedermana i poczęli go wydawać własnym nakładem w Katowicach.

Od tego czasu przynajmaiej miał ruch narodowy na Śląsku pewny punkt oparcia. „Górnoślązak“ zabrał się energicznie do pracy nad uświadomieniem narodowem ludu górnośląskiego. Kierowany przez młodych działaczy, którzy z ludu sląskiego wyszli, znają dokładnie jego usposobienie, jego pragnienie, bole i troski, w niebywale krótkim czasie zdołał lud ten tak daleko poprowadzić, że obecnie, tylko mała jeszcze część Górnoślązaków nie czuje się polską. Lud ten odczuwał gwałtownie kierownictwo ludzi szczerze narodowych i przyjął z otwartemi rękoma nowe pismo. To też w krótkim czasie zdobył sobie „Górnoślązak“ bardzo pokaźną liczbę abonentów, bo 10.000.

Największy opór ruchowi stawiał „Katolik“, który czuł że zaczyna mu się uchylać grunt pod nogami. Widział pan Napieralski, że mu odpadają abonenci, że ruch narodowy zatacza coraz szersze kręgi, bo lud garnie się i skupia około młodego „Górnoślązaka“, którego śmiała i nieustraszona postawa, tak krańcowo różniąca się od taktyki polityków starej daty, mu odpowiada. Wszystkie żywioły niezadowolne z powolnej i tchórzliwej polityki dyktatora, garnęły się były dotąd do socyalistów polskich, widząc w nich jedynych i najenergiczniejszych obrońców ludu. Teraz te wszystkie żywioły poczęły hurmem porzucać czerwony sztandar i stanęły po stronie „Górnoślązaka“. „Gazecie robotniczej“ niedawno z Berlina do Katowic przeniesionej, ubywało abonentów, bo Górnoślązacy przestali już wierzyć „zbawcom ludu“.

IV.

Czas wyborów do parlamentu zbliżał się. To też narodowcy nie zakładając rąk, zakrzątnęli się około przygotowań do przyszłej batalii. Pod koniec 1902 r. założono „Polskie Towarzystwo wyborcze“ na Górny Śląsk. W skład jego weszli ludzie z warstw ludowych i czynna inteligencya górnośląska, prócz kilku jednostek materyalnie od „Katolika“ zależnych lub skądinąd w bliższych z nim pozostających stosunkach.

Polskie Towarzystwo wyborcze, które jest pierwszą i jedyną polską władzą polityczną na Górnym Śląsku zostało też za taką uznane przez całą prasę polską pod panowaniem pruskim z wyjątkiem „Dziennika Poznańskiego“, z którym zresztą obecnie nikt już się nie liczy. P. T. W. wydało wkrótce po zawiązaniu się odezwę w której określiło charakter i dążenia ruchu narodowego na Górnym Śląsku. „Jesteśmy Polakami! — mówiła odezwa. — Oto nasze wyznanie wiary politycznej. Jako Polacy nie możemy zezwolić na to, aby panoszyły się na ziemi polskiej jakiekolwiekbądź stronnictwo niemieckie. Tu na tej ziemi

polskiej zamieszkałej przez milion przeszło ludności polskiej miejsce jest dla nas“.

P. T. W. zaznacza w odezwie, że zwalczać będzie centrum jako polityczne stronnictwo niemieckie, wrogie Polakom jak każde inne nie zaś dlatego że jest katolickiem. W tej samej mierze występuje przeciw socyalistom, jako wrogom narodowości i katolicyzmu.

Ludowemu swemu charakterowi daje wyraz stronnictwo narodowe, mówiąc w odezwie: „jako Polacy całą swoją działalność na polu politycznem oprzeć musimy wyłącznie na interesach szerokich mas. Dlatego musimy ująć w karby dorywczą pracę dotychczasową na polu oświaty ludowej, organizacyi sił ludowych w spółkach i związkach zawodowych, a do Berlina wysyłać jako przedstawicieli mężów takich, którzy znają opłakaną dolę ludu naszego i bezwzględnie będą zwalczali krzywdy wyrządzone nam“ itd.

Równocześnie z założeniem P. T. W. wystąpił z redakcyi „Katolika“ reprezentujący w nim kierunek narodowy, pan Józef Siemianowski, i w Gliwicach począł wydawać w duchu narodowym nowe pismo „Głos Śląski“. „Katolik“ tymczasem coraz więcej zatracał swój charakter polski, aż ostatecznie zszedł do rzędu gadzinowych pism centrowych, wydawanych za pieniądze centrum, wprawdzie w języku polskim ale w duchu germanizatorskim.

V.

Kiedy Polskie Towarzystwo Wyborcze wystąpiło z narodowemi kandydaturami w siedmiu okręgach Górnego Śląska, wtedy dopiero zawrzała walka na dobre. Z jednej strony narodowcy, a z drugiej „katolikowcy“ z centrowcami sprzymierzeni, Niemcy wszystkich obozów i socyaliści. Ostatni atakowali narodowców zarzucając im, że są zwolennikami Koła Pol. które głosowało za cłami. Niemcy wszystkich odcieni występowali przeciw ruchowi narodowemu jako „agitacyi wszechpolskiej“ a najgorszą rolę w całej tej kampanii odgrywali księża germanizatorzy.

Z kazalnicy, przy konfesyonale, na zgromadzeniach publicznych występywali przeciw młodemu ruchowi i jego przedstawicielom, Korfantemu i Kowalczukowi, jakoteż „Górnoślązakowi“. Na kazaniach zakazywali czytywania „Górnoślązaka“ i „Głosu śląskiego“ jakoteż, założonych przez „Górnoślązaka“, „Straży nad Odrą“ i „Dzwonu śląskiego“; przy spowiedzi rozgrzeszenia odmawiali czytelnikom pism narodowych i używali wszelkich godziwych i niegodziwych środków do zdławienia ruchu. A dopomagała im w tem szczerze policya.

Z przyczyny centrowców i z powodu zakazów policyi P. T. W. nie mogło odbywać wieców wyborczych, policya albo zakazała wogóle odbycia wiecu, albo zagroziła gospodarzowi wynajmującemu salę odebraniem koncesyi itd. Przez cały czas od założenia Towarzystwa z początku tylko kilka zebrań publicznych mogło się odbyć — agitacyę wyborczą trzeba było zamiast żywem słowem prowadzić za pomocą drukowanego słowa.

Zenitu dosięgło rozwydrzenie księży germanizatorów i innych wrogów podczas samych wyborow i na kilka dni przed nimi, księża osobiście darli odezwy P. T. W. i znieważali czynnie rozdających je, bijąc po twarzy i kopiąc nogami. Kardynał Kopp, arcybiskup wrocławski, zażarty germanizator wydał kilka dni przed wyborami list pasterski, a raczej agitacyjny list wyborczy, którego ostrze zwrócone było przeciw gazetom ruchu narodowego. Czytelnikom tych gazet, zagroził ekskomunikatem gdyby nadal je czytywali i popierali.

A jaką rolę wobec tego odgrywał „Katolik“ i jego filie? Haniebnią. Porówno z hatystystami i centrowcami zwalczał wszelkimi śródkami kandydatów narodowych, ba nawet posunął się tak daleko, że zajaśniał w roli denuncyanta, nazywając wraz z „Czasem“ krakowskim „Górnoślązaka“ ekspozyturą Ligi Narodowej. Przeciw największemu wrogowi polskości na Górnym Śląsku hr. Ballestremówi nie występował, nawet go popierał, a „współbratu“ Kralikowi wysuniętemu przez siebie przeciw narodowemu kandydatowi, kazał publicznie ogłosić, że zwalcza „Wielkopolską agitacyę“, jest wiernym i lojalnym poddanym króla pruskiego, że nie jest Polakiem, lecz Górnoślązakiem po polsku mówiącym.

VI.

Ale uświadomiony lud górnośląski nie pozostawał dłużnym odpowiedzi. Na zebraniach i wiecach zwoływanych przez „Katolika“ i centrowców, na wszelkie wywody wrogów słychać było jedną odpowiedź: „Precz z centrum“, „Niech żyje kandydat narodowy“. A przy wyborach 45000 głosów padło na kandydatów narodowych. Czterdzieści i pięć tysięcy wyborców, świadomych swej polskości, poczuwających się do wspólności z resztą narodu, to zaiste świetny plon kilkumiesięcznej naprężonej pracy młodych narodowców.

Czterdzieści tysięcy, wielka liczba, ale to jest cyfra minimalna. Są to bowiem głosy, które padły tylko na kandydatów postawionych przez P. T. W. przeciw innym kandydatom centrowym. A przecież P. T. W. zalecało było swoim zwolennikom głosowanie i na dwóch kandydatów innych, centrowych, którzy jednak czują się Polakami i mimo że zasiadają w centrum, polskości się nie sprzeniewierzyli. Przytem w tych dwu okręgach od lat kilkunastu działała „Gazeta Opolska“ zawsze szczerze narodowa, chociaż w ostatnim czasie zbałamucona przez „Katolika“. I tam na obu kandydatów Szmulę i Strzodę padło 22.000 głosów polskich. Tych wyborców chyba do nieuświadomionych zaliczać nie można. A w obwodzie bytomskim? Tam „Katolik“ postawił własnego kandydata — a padło nań 20.000 głosów. Z tych wyborców większa część, to nie powiem nieuświadomiony, lecz obałamucony przez przebiegłego „Katolika“, poczciwy ludek górnośląski.

Padło razem na Górnym Śląsku głosów polskich 150.000 (po odliczeniu niemieckich), w której to liczbie mieści się 25.000 głosów socyalistycznych. Z tych więc 125.000 głosów od samych centrowców i polskich narodowców (nie liczę polskich wyborców, którzy dali swe głosy na socyalistów, gdyż ci mają swoje specyalne uświadomienia) pochodziło od bezsprzecznie narodowo uświadomionych Górnoślązaków 62.000. 45 tysięcy bowiem na kandydatów narodowych i przynajmniej z głosów oddanych na Szmułę i Strzodę, dwadzieścia tysięcy głosowało na katolickiego kandydata Królika, a 58 tysięcy otrzymali od Polaków kandydaci centrowi. Nie prawdą byłoby twierdzić, że ci którzy wybierali Królika i centrowców to ryczałtem wszyscy nieuświadomieni Górnoślązacy. Bo jeżeli się zważy bałamutną politykę „Katolika“ i presyę księży centrowych, to łatwo się zrozumie, że to w gruncie rzeczy we większej części zahukani i zastraszeni; a przytem okłamany fałszywem i jednostronnem przedstawianiem rzeczy przez organa katolikowe i pomagrów, robotnik górnośląski, który, gdyby nie „Katolik“ swój głos bez wahania byłby oddał był na narodowca.

***

Wieki całe Śląsk drzemał. Lud górnośląski pozostawiony był samemu sobie. Nie miał własnej szlachty, ta bowiem była się zniemczyła, nie miał swojskiego mieszczaństwa, nie miał duchowieństwa swego, duchowieństwo było niemieckie, lud górnośląski przez sześć wieków był pod obcem panowaniem, pod panowaniem odwiecznych polskości wrogów — a jednak się nie zatracił. Pozostał wierny na Śląsku językowi ojczystemu i obyczajom, on sam, jedyny, lud górnośląski. Tkwiło w głębi duszy tego ludu uczucie

narodowe; ale z braku łączności przez kilka wieków z resztą narodu uczucie to zmniejszyło się, skryło się w ostatni zakątek duszy Górnoślązaka i... czuwało. Nigdy nie odzywało się śmielszym głosem, bo nie miało podniety i siły ku temu. Ale istniało i nie dozwoliło Górnoślązakowi na śmierć narodową. Aż nadeszła chwila, kiedy uczucie to ocknęło się, przemówiło do ludu: ty jesteś Polakiem, tak samo jak ten z pod Krakowa, Lwowa, Warszawy i Poznania, ciebie z nimi łączy jeden węzeł wspólności narodowej, ty musisz porówno z nimi wystąpić do walki o swoje prawa o swój byt narodowy. I stała się rzecz wielka. Lud górnośląski nabywał świadomości swojego narodowego ja, szeregi uświadomionych rosły z żywiołową szybkością, a i oto dały całemu światu dowód narodowego przebudzenia Górnego Śląska.

Na Górnoślązakach mamy dowód, że w tych szerokich biernych dotąd masach ludu polskiego, tkwi coś co mu nie pozwała zginąć dla reszty narodu, co mu w danej chwili rozkaże wystąpić czynnie już nie jako bezmyślnej masie, ale świadomej, silnej a czerstwej sile, co trwogą napełni Ojczyznę na ciemięzców. Za przykładem Górnego Śląska ocknie się reszta nieuświadomionego dotąd ludu a wtedy, zjednoczeni, zasileni świeżym, zdrowym materyałem, zwartą falangą, idąc skuteczny stawimi wrogowi opór.

S. Z.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Głębokie choć mało uchwytne, bo pod powierzchnią jawnego życia ukryte, zachodzą obecnie przeobrażenia w zaborze rosyjskim. Przychodzi nareszcie epoka, o której marzyli najlepsi synowie Polski, którą w snach tylko gorączkowych widzieli tułacze rozproszeni po wszystkich krajach Europy — przychodzi urzeczywistnienie idei, za którą szli na śmierć lub katorgę apostołowie — emisaryusze. Lud polski w zaborze rosyjskim staje pod sztandarem narodowej służby. Jeszcze przed piętnastu, nawet przed dziesięciu laty fakt ten był tylko pożądaniem serc, niewolą zbolałych, nadzieję, która świtała nielicznym jednostkom z pośród pogrążonej w apatyi inteligencyi. Dziś staje się ona rzeczywistością. Dowodem tego — tysiące krążących wśród ludu wydawnictw nielegalnych, a charakterystykę nastroju, i poglądów, jakie się pod wpływem tej szczerze narodowej lektury wytwarzają, dają nam liczne listy chłopów z królestwa zamieszczane w miesięczniku krakowskim. „Polak“. Nie potrzeba zresztą dowodów pisanych. Mówią same za siebie fakty oporu, jaki ten lud przeciwko bezprawiom czynowników stawia; walka na gruncie gminnym, jaka się o resztki fikcyjnego dotychczas samorządu toczy; sporadyczne aresztowania, ciągłe rewizye, jakie się w pogoń za nielegalnemi wydawnictwami wśród chłopów odbywają; wreszcie gorączkowa działalność, jaką rząd za pomocą kuratorów trzeźwości, „Oświaty“; innych dostępnych sobie środków rozwinąć usiłuje. Rząd zrozumiał obecnie, że przewidywania ks. Imerytyńskiego już się sprawdziły. Miliony ludu polskiego pozyskanego zdawałoby się na zawsze przez uwłaszczenie straciły dużo zaufania, odnalazły w sobie polskość swoją. Główna podstawa jego panowania w Królestwie, a poczęści w kraju zabranym z pod nóg mu się usunęła. Rząd stracił równowagę, gdyż nie może dotychczas znaleźć innej równie pewnej zasady, na którejby system rządowy mógł oprzeć. Próbował i próbuje oprzeć się na Żydach. Ruch syonistyczny uzyskał poparcie rządu, organicacya syonistyczna, jedyna pod berłem cara organizacya mająca narodowe, a więc polityczne cele, rozwijała się bez przeszkód. W zamian za to syoniści okazali się pionierami języka rosyjskiego wśród spolszczonych przeważnie Żydów Królestwa, świadomie czy nieświadomie wbijając się klinem między społeczeństwo polskie a żydowskie, siejąc wzajemną nieufność a następnie i nienawiść. Równocześnie, wyrzucając Żydów z rdzennej Rosyi poza „linię zamieszkania“, skupiając ich w krajach Rzeczypospolitej, gdzie nagromadzili się oni w nieznanej innym krajom świata gęstości, rząd rosyjski widział w nich pożądany czynnik osłabienia ekonomicznego Królestwa i Litwy, która ugięła się pod ciężarem pięciomilionowej liczby pośredników. W śród samych żydów skazanych na nędzną wegetacyę w takich warunkach rodziła się łatwo niechęć zarówno przeciwko ludności miejscowej, jak przeciw bezpośredniemu sprawcy ich niedoli — rządowi rosyjskiemu. Żydzi garną się tłumnie do szeregów rewolucyonistów rosyjskich — stwierdził to niedawno minister spraw wewnętrznych Plehwe — ale jednocześnie przepaść między żywiołem żydowskim a ludnością miejscową pogłębia się, wzrasta wzajemna nieufność i nienawiść.

Rząd rysyjski chwyta się u siebie wypróbowanego środka: nagromadzoną parę niezadowolenia i buntu, która miała rozsadzić machinę państwową wypuszcza wentylem antysemickich rozruchów. Plan udaje się świetnie. Straszliwa rzeź kiszyniewska rzuca na Żydów popłoch — rewolucyjny ruch rosyjski słabnie i przycicha. Czy na długo — okaże to przyszłość. Środek wypróbowany tak skutecznie w Kiszyniewie próbowano zastosować i w Królestwie. Niezadowolenie, jakie ogarnia lud, nienawiść do rosyjskiego rządu, jaka się zjawia wskutek uświadomienia narodowego próbowano skierować na Żydów. W różnych miejscowościach Królestwa zaczęli się zjawiać prowokatorowie, którzy do bicia Żydów podmawiali chłopów, zapewniając bezkarność. Ale tutaj machiawelskie plany rządu spotkały przeciwdziałanie czujnej organizacyi stronnictwa demokratyczno-narodowego. Eksprymenty podobne mogły się udawać rządowi rosyjskiemu tylko w porze dezorganizacyi i bierności politycznej społeczeństwa polskiego., lud wiedział, kogo ma słuchać, bo go uświadomiła licznie rozpowszechniona odezwa stronnictwa dem. narodowego, które pouczało o istotnych ulach poduszczań na Żydów.

Zasada polityki czynnej, zasada konieczności organizowania sił narodu dla skoordynowania jego ruchów raz jeszcze zatryumfowała.

Ale właśnie tę zasadę atakują dobrowolni sprzymierzeńcy rządu rosyjskiego stronnictwo moskalofilsko-ugodowe. Przeciwko tej zasadzie wymierzony jest paszkwil polityczny Scriptora pt. „Nasze stronnictwa skrajne“, który stara się przerazić bojaźliwych przekonaniem, że organizowanie się sił narodowych pod hasłem polityki czynnej nieuchronnie doprowadzić musi do nowego powstania i nowej klęski.

Wymierza się więc przeciwko stronnictwu dem. narodowemu, które tę zasadę reprezentuje, grubotomowy paszkwil, wydaje się go w Krakowie, w warunkach pozornie niecenzuralnych, a obecnie jesteśmy świadkami jedynego w swoim rodzaju widowiska, jak ultralojaliści w rodzaju Straszewicza i Spasowicza rozpowszechniają gorliwie nielegalne wydawnictwa Scriptora. Rozpowszechniają je oczywiście na spółkę z żandarmami, którzy też głośno robią dziełom Scriptora reklamę.

Prąd odrodzenia narodowego, który sięga już do najgłębszych pokładów społecznych, zmyje niewątpliwie stawiane mu rękami ugodowców-Scriptorów tamy.



PAPIEŻ LEON XIII.

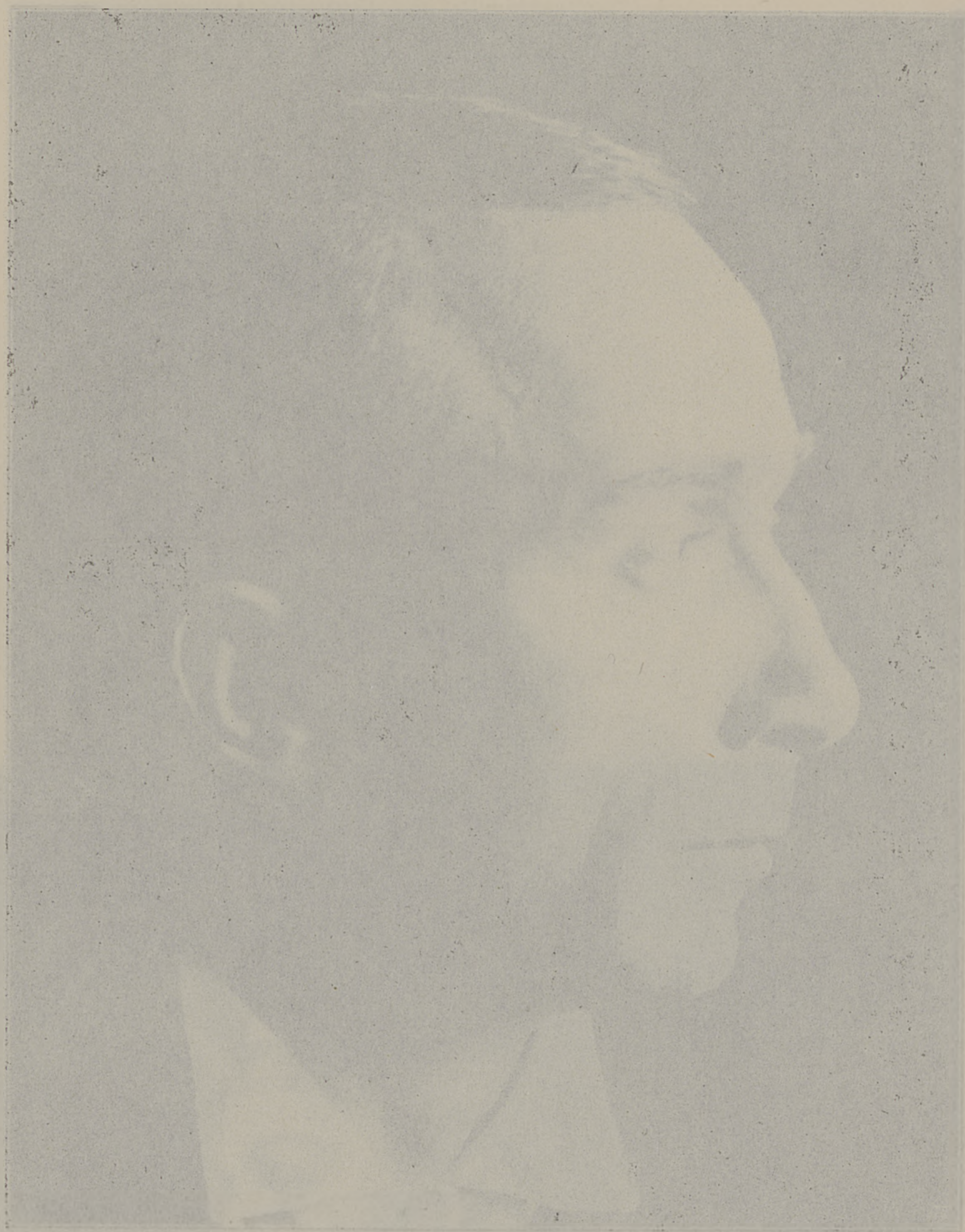


MIECZYSŁAW REYZNER. STUDYUM.



KAZIMIERZ KAMIŃSKI

ARTYSTA DRAMATYCZNY TEATRU LWOWSKIEGO.



„BUND“ *)

W roku zeszłym upłynęło pięć lat od powstania „Bundu“ (Powszechnego Żydowskiego Związku Robotniczego na Litwie, w Polsce i Rosyi“). Organizacya ta, działająca wśród proletaryatu żydowskiego w prowincyach, objętych agitacyą polskiej partyi socyalistycznej jest dla wielu z pomiędzy nas niedostępną z powodów językowych. Chociaż bowiem zaczęła ona w ostatnich czasach drukować niektóre swe wydawnictwa po polsku, ale większa część wychodzi dotąd w żargonie lub po rosyjsku. Wyłaniająca się konieczność zaznajomienia się z zasadami i taktyką Bundu narzuca się zwłaszcza dziś, gdy socyaliści liczą w swoich szeregach coraz większą ilość żydów i to nietylko w Królestwie, ale i na głównym terenie działalności Bundu — Litwie.

Pod względem programowym Bund nie różni się znacznie od „Soc. Dem. Partyi Rosyi“, która ukonstytuowała się w r. 1898 (w rok po założeniu Bundu). Jego żądania polegają na konstytucyi wszechrosyjskiej, z parlamentem, wybieranym przez powszechne głosowanie i rozstrzygającym o wszelkich sprawach państwa rosyjskiego, niewyłączając prowincyj polskich, litewskich, ukraińskich itp. Od roku zeszłego, tj. od czasu ogłoszenia przez organ rosyjski „Iskra“ projektu nowego programu, zawierającego żądanie „republiki demokratycznej“ dla Rosyi, spotykamy się i w wydawnictwach Bundu coraz częściej z tem hasłem chociaż oficyalnie nie zostało ono jeszcze przez nikogo uznane. Bynajmniej jednak wskutek tego nie zmienił się pogląd Bundu na kwestyę, która i dla nas i dla całej ludności zachodnich kresów państwa pierwszorzędne ma znaczenie — na sprawę pozostania przy Rosyi albo oderwania się, przyczem Bund dotąd trzyma się poglądu, jakoby w interesach proletaryatu żydowskiego leżało zachowanie związku państwowego z Rosyą.

Pogląd ten stanowi najważniejszą przeszkodę do zbliżenia się tej części proletaryatu „świadomego“, która podlega wpływowi Bundu, z socyalistami chrześcijańskimi i żydami, znajdującymi się zarówno w szeregach P. P. S. jak i w innych partyach, działających na tem samem terytoryum, co i Bund. Pomijając bowiem pewną ilość miast południowych, gdzie dotąd przeważający wpływ na ludność wywierają partye wielkorosyjskie — Soc. Dem. i Soc. Rew. — co jest zjawiskiem nienormalnem i przemijającem, Bund spotyka się wszędzie z organizacyami, dążącemi wyraźnie do niezależności tej lub owej prowincyi dzisiejszego państwa rosyjskiego. W Polsce i na Litwie jest P. P. S., na Litwie oprócz tego Lit. Soc. Dem. Partya (L. S. D.), na Ukrainie wreszcie U. P. S. (Ukraińska Partya Soc.) oraz R. U. P. (Rewolucyjna Ukraińska Partya); partye te żądają niezależnej republiki demokratycznej polskiej, litewskiej oraz ukraińskiej. Jedyną grupą, która wraz z Bundem obstaje przy zachowaniu hegemonii rosyjskiej, jest Soc. Dem. Królestwa Polskiego i Litwy, ale chyba każdy bezstronny badacz stosunków społecznych musi przyznać, że w Królestwie hasłom jej ulega, w stosunku do P. P. S., drobna tylko mniejszość robotników „uświadomionych“, na Litwie zaś o jej działalności prawie wcale nie słychać. Jeżeli zatem wyłączymy tę część Ukrainy, która dotąd podlega wpływom rosyjskim, to można powiedzieć, iż dążenia Bundu w najważniejszym punkcie programu politycznego są wręcz przeciwne tendencyom reszty ludności ogarniętej przez agitacyę P. P. S.

Powiedzieliśmy wyżej, iż ta różnica programowa stanowi najważniejszą przeszkodę do zbliżenia się. Istnieją bowiem i inne różnice, ale wszystkie mogłyby przy obustronnej dobrej woli z łatwością być usunięte. Ale ta przeszkoda jest nie do przebycia i dopóki będzie istniała, nie przestanie tworzyć kamienia obrazy, o który najlepsze chęci socyalistów w tym kierunku zawsze będą się rozbijały. Wśród bundowców np. często można się spotkać ze zdaniem, iż P. P. S. wcale nie jest partyą socyalistyczną, ponieważ wystawia ona w swym programie żądania „burżuazyjne“, że zaś taki pogląd musi doprowadzać do roznamiętnienia, często wprost do nienawiści wzajemnej, to będzie zrozumiałe dla każdego, kto ma pojęcie o całym sposobie pracy socyalistycznej, jaką prowadzi P. P. S. od tylu lat.

Przechodząc z kolei do taktyki Bundu, powiedzieć musimy, że uległa ona znacznym zmianom od czasu IV-go zjazdu tej organizacyi. Postanowiono na nim zerwać ostatecznie z dawną zasadą rozpoczynania „roboty uświadamiającej“ od kwestyi czysto ekonomicznej i stopniowego przechodzenia do polityki, a później dopiero do właściwego socyalizmu. Tę taktykę traktowania robotnika jako dziecko, któremu należy stopniować pokarmy i które z natury swej nie może zrozumieć, dlaczegoby rząd miał być jego wrogiem, krytykowali niejednokrotnie socyaliści w sposób ostry. Druga zmiana polegała na tem, że Bund przestał należeć do S. D. partyi Rosyi, jako jej część składowa, a określił swój stosunek do niej, jako federacyjny. Trzecia, iż stanął na gruncie uznawania narodowości żydowskiej i zażądał od niej autonomii narodowej, choć z tem zastrzeżeniem, iż żądanie to tyczy się przyszłego, konstytucyjnego ustroju.

We wrześniu r. 1902 odbyła się Konferencya Bundu. Uchwały na niej powzięte są charakterystyczne, i dlatego podamy je tu w streszczeniu.

Przedewszystkiem postanowiono oddzielić organizacyę ściśle partyjną od zawodowej i uniezależnić ją od tej ostatniej. Ta uchwała jest przejawem ogólnej tendencyi do nadania bardziej politycznego charakteru działalności partyjnej. Walka zawodowa niema być zaniechaną, ale organizacya ta ma w swej działalności zwracać przedewszystklem uwagę na całość interesów proletaryatu, tj. na potrzebę całkowitego jego wyzwolenia.

Dalej zajęto się sprawą zachowania się partyi względem systematycznego bezczeszczania „świadomego“ proletaryatu przez władze rządowe, jako to sieczenia demonstrantów w Wilnie i Mińsku, grożenia robotnicom oddaniem pod nadzór sanitarno-policyjny itp. Odrzucając najzupełniej teror systematyczny, jako sposób lub nawet jeden ze sposobów walki z rządem i zdobywania swobód politycznych, konferencya uznała jednak, że koniecznem jest odpowiadanie na gwałty rządowe zamachami, prowadzonymi przez partyę, czyli jak się wyrażono „zorganizowaną zemstą“. Zaznaczamy odrazu, że jest to jedyna uchwała konferencyi, która spotkała się z ostrą krytyką zagranicznego organu Bundu „Posl. Izw.“ (Ostatnie wiadomości). Wskazywano tam, że podobne urządzanie przez partyę zamachów musi doprowadzić do pochłonięcia znacznych sił, że może wprost zamienić nową, oddzieloną od zawodowej, organizacyę partyjną, coś podobnego do „Bojowej organizacyi“ Socyalistów Rewolucyonistów, a z czasem pchnąć całą partyę na drogę teroru, tym razem systematycznego, że wreszcie doprowadzi ono do zaniku w masach poczucia konieczności gromadnego, masowego działania. Jako najodpowiedniejszy sposób reagowania na gwałty rządowe wskazują „Ostatnie wiadomości“ na masowe protesty czy to w formie demonstracyj, czy w innej. Ponieważ jest to jedyna uchwała konferencyi, która spotkała się z krytyką w socyalistycznej prasie żydowskiej, więc należy wnioskować, iż tylko pod tym względem istnieje w Bundzie różnica poglądów.

Postanowiono dalej zwracać większą niż dotąd uwagę na uświadamianie ludności chrześcijańskiej, która

---

*) Artykuł ten pochodzi ze sfer socyalistycznych, dlatego drukując go nie możemy się nie zastrzedz z powodu charakteru jego i sposobu przedstawienia sprawy. *Red.*

dotąd jakoby niżej stoi od proletaryatu żydowskiego pod względem świadomości klasowej i politycznej. Może to być słuszne dla niektórych miast Litwy, ale śmiesznem byłoby utrzymywać coś podobnego o centrach przemysłowych i o wsiach w prowincyach rdzennie polskich.

Wreszcie uchwalono, ze względu na coraz ostrzejsze występowanie rządu, przejść do organizowania demonstracyj zbrojnych, z tem zastrzeżeniem, że w razie niemożności oporu lepiej nie urządzać wcale demonstracyj.

Przejdźmy do działalności Bundu. Jest ona bardzo różnorodna. Oprócz „Ost. Wiad." wydaje Bund pismo żargonowe zagranicą (Robotnik żydowski), oraz kilka pism w kraju, jak to „Głos robotnika" (organ centralny), „Robotnik warszawski", „Robotnik miński", „Dzwon swobody" (organ łódzki), zawodowy organ związku szczeciniarzy, liczne pisma ulotne i masę odezw drukowanych i hektografowanych, wszystko w żargonie. Niektóre odezwy i numery pism wychodzą też po rosyjsku, a czasami nawet i po polsku. Co się agitacyi robotniczej tyczy, to nie będziemy oczywiście wchodzili w szczegóły organizacyjne, ale powiemy tylko, że ogólny charakter roboty różny zupełnie jest od roboty P. P. S. Bundowcy urządzają np. przy każdej sposobności masowe zebrania robotników danego miejsca, zebrania, w których bierze udział od 50 do 500 i więcej ludzi. Taki np. jubileusz pięciolecia istnienia Bundu obchodzony był zebraniami prawie wszędzie, gdzie istnieje organizacya Bundu. Oprócz tego zbierają się członkowie każdego zawodu czy to dla święcenia różnych jubileuszów, czy też dla wysłuchania mów i odczytów. Bardzo częste są też demonstracye z powodu 1-go maja, śmierci któregoś z „towarzyszy", wreszcie wprost dla protestowania przeciwko despotyzmowi — w teatrach, na placach publicznych i t. p. Wszystko to ma swoje dobre ale i złe strony. Pogłębia to świadomość mas robotniczych, rozwija uczucie solidarności, ale zarazem ułatwia w wysokim stopniu żandarmeryi dowiedzenie się o składzie organizacyi i spowodowuje ciągłe, masowe aresztowania.

Wspomnieliśmy powyżej o rezolucyach konferencyi, tyczących się zamachów, prowadzonych przez partyę i demonstracyj zbrojnych. Nie są one obowiązujące, ale charakteryzują nastrój, panujący przynajmniej w pewnych warstwach bundowców i świadczący o wysokim stopniu roznamiętnienia przeciwrządowego. Nieludzkie obchodzenie się z więźniami, powtarzające się wszędzie i wzmagające się z dniem każdym, będzie oczywiście potęgowało ten nastrój.

Wypadki same nasuwają Bundowi, z żywiołową siłą, konieczność solidarnego działania z proletaryatem chrześciańskim tych krajów, które żydzi zamieszkują i to działania, któreby nie polegało tylko na popieraniu różnych drobnych grupek, ale skoordynowało usiłowania wielkich mas żydowskich z proletaryatem i włościaństwem polskiem, litewskiem i małoruskiem. Dopóki to nie nastąpi, cała energja członków Bundu rozbijać się będzie o żelazną ścianę despotyzmu rosyjskiego.

Jaki będzie dalszy rozwój Bundu, to trudno przewidzieć, jedno wszakże nie ulega wątpliwości, że wszedł on zupełnie wyraźnie na drogę walki politycznej i prawdopodobnie coraz dalej po niej kroczyć będzie.

SOCYALISTA.

Z WYCHODŹTWA.

POLACY W STANACH ZJEDNOCZONYCH P. AMERYKI.

Społeczeństwo nasze dosyć po macoszemu zajmuje się Polonią amerykańską. Od czasu do czasu czyta się jakiś artykulik, przedrukowany z pism polskich — amerykańskich, i na tem koniec. A przecież blisko dwa miliony naszej ludności, żyjącej w tak odmiennych od naszych stosunkach, pociągać winny choćby samą ciekawość. Obojętność wytłumaczyć się da tem, że inteligencya polska wogóle mało ma osobistych stosunków z Ameryką. Inaczej rzecz się ma z ludem; prawie w każdej wsi jest jakiś „Amerykan", prawie każdy ma tam znajomych lub krewnych; to też lud o wiele lepiej zna stosunki amerykańskie, niż inteligencya — i żywiej się niemi zajmuje. Bo też Ameryka, zwłaszcza Stany Zjednoczone, są dla naszego ludu drugiem polem pracy, ważnem miejscem zarobku, którym wychodźca żywi nietylko siebie, ale i swą rodzinę w kraju.

Polaków w Stanach trzeba podzielić na dwie kategorye: stałych osadników i tymczasowych zarobników. Pierwsi osiadając na stałe, tysiącznymi nićmi wiążą się ze społeczeństwem amerykańskiem, zajmują się żywo jego sprawami, przyjmują jego urządzenia, przesiąkają jego duchem. Słowem amerykanizują się najpierw duchowo, za czem idzie amerykanizacya językowa. Ta dokonywa się zwykle już w pierwszem pokoleniu, zrodzonem na ziemi amerykańskiej. Trudno czasem pojąć, gdy się widzi bawiące się dzieci w dzielnicach prawie czysto polskich, skąd one nauczyły się angielsktego języka, którem się prawie wyłącznie w swych zabawach posługują. Dorastające pokolenie uważa język polski za język ludzi niższej kultury, wstydzi się go i nie chce używać. Włada też nim bardzo słabo i niepoprawnie; zatraca nawet dźwięki polskie, które upodabnia do angielskich; także np. ć, ś, wymawiają często twardo jak zmiękczone cz, sz. Myśli jego płyną w języku angielskim, którym też najłatwiej się wysławia. W stowarzyszeniach młodzieży, choć często urzędowym językiem jest polski, konwersacya i obrady toczą się po angielsku. Na obchodach narodowych polskich więcej zwykle słychać angielskiej gwary niż polskiej mowy.

W młodych tych ludziach, wyrosłych na gruncie amerykańskim zmienia się znacznie psychika polska, upodobniając się do amerykańskiej. Rozumie się u różnych osobników dokonywa się to w różnym stopniu. Nawet zewnętrzny wygląd ulega zmianie. To działanie otoczenia na Polaków w Ameryce świadczy o wielkiej podatności naszego ludu, który niby wosk daje się urabiać. Amerykanizacya ta niezależy od woli jednostek, dokonywa się ona nieświadomie i niekiedy nawet wbrew woli. Znałem tam np. młodzieńców, którzy byli gorącymi patryotami polskimi, jednakże duchowo byli już zamerykanizowani. Ta duchowa, powiedzmy rzeczywista amerykanizacya jest nieunikniona i żadnymi środkami powstrzymać się nie da. Działać jednak można dodatnio i skutecznie w tym kierunku, aby nie zapominano tam języka polskiego i aby utrzymywano duchową łączność z ojczyzną przez czytanie dzieł literatury polskiej. Jednym z bardzo skutecznych środków ku temu byłoby stworzenie tam wyższej polskiej szkoły. Zaczątek jej stanowićby mogło już dzisiaj istniejące seminaryum polskie w Detroit. Potrzebuje ono wszakże na ten cel większych wkładów, na które jakoś nie może zdobyć się Polonia amerykańska.

Starsze pokolenie, które przyszło z kraju — i wciąż napływa, zwykle ze smutkiem patrzy na swych następców. Pamięć opuszczonej ojczyzny jest u niech żywą. Ono to buduje kościoły i szkoły polskie, ona tworzy owe stowarzyszenia i to życie polskie, którego echo od czasu do czasu odbija się u nas.

Najpoważniejszem z tych stowarzyszeń jest „Związek Narodowy Polski" ktorego organem jest „Zgoda", redagowana przez p. Tomasza Siemiradzkiego, gorliwego a zasłużonego w kraju i na wychodźctwie patryotę. Pod jego wpływem „związek" rzec można unarodawia się.

Przed nim był on instytucyą zborną więcej liberalną niż patryotyczną, mającą za główny cel — walkę z księżmi. Dziś walka ta straciła dawną „zasadniczość“ co wyszło Związkowi na dobre, bo w kilku latach liczba jego członków wzrosła z 13.000 na 35.000. Cenzor Związku, jego najwyższa głowa, orędziem, ogłoszonem w „Zgodzie“ zwołał na jesień bieżącego roku XV. sejm tej organizacyi do miasta Wilkes Barre w Pensylwanii. Jako najważniejsze sprawy do obrad sejmu przedstawił: 1) Podział Związku na okręgi (obecnie Związek składa sią przeważnie tylko z małych grup); 2) wybudowanie domu przytułku dla starców i kalek; 3) zmiana dotychczasowego systemu wybierania lekarzy egzaminujących dla grup; 4) zmiana obecnego systemu opłacania pośmiertnego; 5) organizacya nowych grup. Najważniejszą bezwątpienia z tych spraw jest zmiana systemu opłacania pośmiertnego. Związek jest bowiem równocześnie stowarzyszeniem ubezpieczenia na życie i złe urządzenie pośmiertnego może całą instytucyę zrujnować.

Druga kategorya Polonii amerykańskiej, czasowi zarobnicy, urządzają się po obozowemu. Aby jak najmniej wydawać, nie zapisują się ani do towarzystw, ani do związków parafialnych. Pracują i żyją z myślą o kraju rodzinnym, sprawami amerykańskiemi mało się interesują, ci też najmniej ulegają wpływom otoczenia i stosunków. Znajduje się ich najwięcej w Pensylwanii i w wielkich fabrycznych miastach. Pochodzą zaś głównie z Galicyi a częścią z Królestwa. Najwięcej stałe osiadających dostarcza zabór pruski, toteż Poznańczycy wybijają najsilniej swe piętno na życiu Polonii amerykańskiej.

P. P.

Z ZAGRANICY.

Z WNĘTRZA ROSYI.

I.

Rosya przeżywa ciężką chorobę; prawdopodobnie nie są to bóle porodowe nowego porządku państwowego, ale niedomagania, wywołane chronicznemi nadużyciami absolutyzmu.

Absolutyzm jest bezwzględny w przeprowadzaniu swoich celów, niespotykając przeszkód w społeczeństwie, pozbawionem organów, któreby przejawiały jego wolę, prasy, reprezentacyi narodowej lub stanowej. W powiększeniu armii i wydatków na wojsko żaden rząd nie ma tak wolnej ręki, jak rząd rosyjski — mówili delegaci rosyjscy na pokojowej konferencyi w Hadze — wykazując humanizm rządu rosyjskiego, który proponował, aby rządy zobowiązały się w ciągu lat 8 nie zwiększać armii.

Słowom tym niepodobna odmówić racyi. Ale łatwość użycia na swe cele środków ludności wiedzie do nadużyć rząd absolutny w zakresie finansów, do obciążania ludności ponad jej siłę podatkową. Takiem to nadużyciem ze strony rządu rosyjskiego było przeznaczenie w 1898 r. na zwiększenie floty rosyjskiej miliarda franków. Flota rosyjska miała być zwiększoną o 17 okrętów, coby zwiększało jej siłę bojową przeszło o 20 prct.

(Rosya posiadała do 100 okrętów wojennych, ale znaczna ich ilość nie odpowiada dzisiejszym wymaganiom wojny morskiej). Rosya chciała przez owe pomnożenie marynarki prześcignąć Japonię, ale ta obstalowała też szereg nowych okrętów. Nie osiągnąwszy swych celów, wchodząc w coraz to nowe konflikty w polityce azyatyckiej, rząd rosyjski doprowadził Rosyę do stanu zapalnego przez jej stałe zubożenie. Na dobrobycie Rosyi odbiły się głody z 1891, 1897 i 1898 r. Do tego przyłączyła się kryzys przemysłowa lat ostatnich, która nawiedziła Rosyę i znajdowała się w związku z jej bezwzględną polityką ekonomiczną, która przejawiała się w nadmiernem popieraniu pewnych gałęzi w produkcyi nie odpowiednio do warunków Rosyi.

Rozgoryczenie, skłonności do zaburzeń, tradycyjny protest rosyjskiego chłopa, podpalania dobytku większego właściciela — wszystko to wystąpiło na porządek dzienny Rosyi.

Rozruchy studenckie na uniwersytetach Rosyi, zbyt w barbarzyński sposób tłumione, wywołały podrażnienie rewolucyjne wśród inteligencyi i dały zaczyn rewolucyjny, który podnosi stan zapalny w miastach. Przeludniająca miasta Litwy i Rusi, sproletaryzowana ludność żydowska rzemieślnicza i handlowa, wobec swej względnej kulturalności, wobec swej nędzy swego bezprawia i upośledzenia społecznego okazała się żywiołem stosunkowo rewolucyjniejszym, niż nietylko ludność właściwej Rosyi, ale chrześcijańska ludność Litwy i Rusi.

Fakty powyższe należy uwzględniać, rozważając współczesne wypadki w Rosyi. One nam objaśniają, dlaczego to rząd rosyjski wywołał masakrowania żydów w Kiszyniewie. Ono nam objaśnia oświadczenie, które dali gubernatorowie w wielu miejscowościach żydom, że muszą wstrzymywać młodzież żydowską, od rewolucyi, gdyż inaczej wypadki analogiczne do kiszyniewskich odbędą się w danej miejscowości. To oświadczenie władz wywołało panikę wśród żydów w Odessie, tak że były wypadki, iż starzy żydzi donosy czynili na swych młodych krewnych, podejrzanych o udział w akcyi rewolucyjnej. W Mińsku i Pińsku władze rosyjskie zawiązały tajną organizacyę. Kółko monarchistów, które wydaje odezwy do „Rosyan i katolików“, (wyraz Polak nie chce przez usta przejść czynownikowi „zachodniego“ kraju i używa on w zamian wyrazu „katolik“), którym mówi o przewrotności żydów, wykrzykujących „szwoboda“.

Rząd samowładny, działający pod przykryciem tajemnicy kancelaryjnej, jest właściwie konspiracyą wobec społeczeństwa, Nieznosząc zorganizowania żywiołów społecznych, chociażby konserwatywnych, na których mógłby się oprzeć, uciekać się musi do konspiracyjnych organizacyj.

Słynny urzędnik policyjny w Moskwie, Zubatow, organizował tajemne stowarzyszenia robotnicze zawodowe, aby przeciwdziałać ruchowi socyalistycznemu.

Zabity przez Degajewa w 1885 czy w 1884 r., byłego rewolucyonistę, następnie szpiega, następnie znów rewolucyonistę, półkownik żandarmski, Sudiejkin, zniweczył rosyjską rewolucyjną organizacyę „Narodną Wolę“, wytworzywszy równoległą rewolucyjną organizacyę kierowaną przez swych agentów; „1883 w Rosyi nie wiedzieliśmy, gdzie się kończy „Narodnaja Wola“, a gdzie się zaczyna Sudiejszczyna“ — mówił mi przed 10 laty jeden z wybitnych działaczy rewolucyjnych okresu „Narodnej Woli“, p. Karanłow.

Ruch rewolucyjny w Rosyi jest zawsze żerem dla tych urzędników, którzy z nim walczą. Stąd częstokroć urządzają sami policyjni urzędnicy pole do zamachu. O jednym z takich zamachów podaje *Rewolucjonnaja Rosja*, że gubernator kutaiski Swieczkin doniósł o nim osobiście wielkiemu księciu Nikołajowi Michajłowiczowi. Policya nawet aresztowała spiskowców, prowadząc śledztwo w tajemnicy przed żandarmami; przysłani jednak agenci z Peterburga wykryli, że cały ów spisek na życie wielkiego księcia jest szwindlem miejscowej policyi.

Wypadek ten wydaje się zaś całkiem prawdopodobnym, gdyż z nim analogiczny fakt, rzekomy zamach, który na własne życie urządzał obecny minister sprawiedliwości w Rosyi Murawjew, a ówczesny prokurator Izby sądowej w Moskwie, który po procesie 13. marca, prowadzonym przezeń w Petersburgu, zostawszy prokuratorem Izby sądowej w Moskwie był przez pewien czas w niełasce. Otóż chcąc ułatwić sobie karyerę, Murawjew chciał wykazać, jak dalece jest znienawidzony przez re-

wolucyonistów, za pomocą agenta prowokacyjnego Bieliny-Brzozowskiego urządzał zamach na własne życie, pozbawiony ma się rozumieć szans powodzenia. Student piotrowski, z umowskiej akademii rolniczej p. Wiśniowieckij z Charkowa miał w dobrej wierze ów zamach urzeczywistnieć. Szczęściem dla Wiśniowieckiego, a ku skompromitowaniu Murawjewa, zniweczył w zarodku całą sprawę osobisty wróg Murawjewa, ówczesny generał żandarmeryi w Moskwie. Pomimo tego Wiśniowieckij został wysłany drogą administracyjną bez terminu na Syberyę i spotykałem jego towarzyszy wygnania w gub. Janisiejskiej.

Antagonizm prokuratoryi i żandarmeryi, ochrony i policyi, ich wzajemna konkurencya częstokroć obezwładniają władze rosyjskie. Dlatego to rząd obecnie zwiększa władzę gubernatorów, którzy będą „gospodarzami gubernij“, jak głosi prawo o gubernii wydane przez Katarzynę II., ale które przez podział władz, przez stworzenie nowych agend uległo zmianom. Dziś, uchwałą rady państwa 30. maja, 13. czerwca r. b. rząd rosyjski wytwarza w Rosyi pięćdziesiąt kilka satrapij.

WŁ. STUDNICKI.

LEON XIII. I KWESTYA SOCYALNA.

(*Od Red.* Mimo że na wiele poglądów wyrażonych w poniżej rozpoczętem studyum zgodzić się nie możemy, dajemy rzeczy tej miejsce ze względu na jej aktualność w chwili i naukową wartość tej pracy autora o bardzo wybitnem nazwisku).

Od czasu, jak wielka rewolucya francuska poczęła w ustroju społecznym czynić gwałtowne zmiany, „spychając to, co było u góry, na dół, a wyciągając na wierzch to, co było na dole“, kwestya socyalna nie dała społeczeństwom europejskim, a tem samem i państwu nowożytnemu, spocząć ani na chwilę. Reformy w socyalnym kierunku nie odbywały się tak, jak w XVIII. w., albo skutkiem inicyatywy prywatnej, albo dzięki drobnej reglementacyi admistracyjnej, przygotowanej przez naukę policyi, ale wprawiały w ruch całe społeczeństwo razem z najpotężniejszymi czynnikami cywilizacyi — Kościołem i państwem.

W Wielkiej Brytanii, społeczeństwo, przyzwyczajone oddawna samorządem do samopomocy i do inicyatywy indywidualnej, zapobiegało samo kataklizmom socyalistycznym, uciekając się wyjątkowo do pomocy państwa. Kontynentalne jednak ludy, ze swemi powaśnionemi warstwami społecznemi, ze swą apatyą mas, z egoizmem klas niegdyś uprzywilejowanych, szukać musiały często ochrony w interwencyi władzy państwowej i w rozległych reformach prawodawczych, dobrych na razie, ale pozostawiających prawie zawsze cierń rozdwojenia i to przeświadczenie, że niedaleka przyszłość obdarzy prawodawców nowymi kłopotami.

Istotnie też, uwłaszczenia włościan nie usunęły ani na chwilę sprawy agrarnej z porządku dziennego, a równość prawna i swoboda dysponowania pracą osobistą, nie zadowoliły bynajmniej robotnika fabrycznego. Mniejsza własność rolna, zarówno jak i zarobek robotniczy fabryczny, znalazły się, skutkiem przesileń i współzawodnictwa większej własności oraz kapitału z mniejszą własnością i pracą zarobkową w położeniu trudnem, któremu żadne prawa prywatne, lub publiczne, dopomódz nie były w stanie. Po uwłaszczeniu włościan zatem, wystąpiła kwestya socyalna w postaci nędzy robotników rolnych i fabrycznych, dla których przy stole natury nie zostawiono dostatecznego miejsca, a prawodawcy stopniowo, musieli wkraczać coraz głębiej w sferę indywidualnej swobody, określając ściśle, czego chlebodawca wymagać może od robotnika i co mu w zamian za pracę dać powinien.

Każdy też prawie moment obecnej doby przynosi nowe ulepszenie i wykończenie w ustawach dla robotników wiejskich lub fabrycznych, a rozległe prawodawcze próby w państwie niemieckiem, pragnące robotnika zabezpieczyć od wypadków losowych, lub na starość, stały się przedmiotem uwag i badań całej ucywilizowanej ludzkości. Nowa interwencya państwowa, jaką spotykamy w zjednoczonych Niemczech, różni się jednak znacznie od poprzednich i stara się widocznie skorzystać ze smutnego doświadczenia zebranego w przeszłości XIX. wieku. Reformy państwowe w sferze socyalnej, jakie przedsiębrały rządy rebublikańskie francuskie, a następnie Napoleon I., nie liczyły się wcale z prawami nabytemi, ani z rozdwojeniem narodu na dwie połowy, t. j. na starą i nową Francyę — jako następstwem. Wszelkie prawa prywatne i cały porządek społeczny poświęcono potrzebom politycznym bieżącej chwili, a prawodawca przejął niewykonalną dla człowieka rolę stwórcy, niwecząc jedne klasy, a wytwarzając natomiast samowolnie nowe.

Uwłaszczenia włościan, które w 1848 r. zostały dokonane w środkowej Europie, trafiły na wstrząśnienia rewolucyjne, którym towarzyszyło wzajemne socyalne rozgoryczenie i niechęci. Czasy podobne nie nadają się zbytnio do socyalnych reform. Poczucie sprawiedliwości ustępować wtedy zwykło zbyt dużo miejsca utylitaryzmowi politycznemu, a nadto reforma długo nosi swe piętno bojowe i nie może stać się zwiastunem pojednania i pokoju. Mimowolnie więc klasy społeczne, będące w swem przekonaniu skrzywdzonemi, zachowują do nowego porządku niechęć i odmawiają mu wszelkiej pomocy, poza literą obowiązującego prawa; klasy społeczne zaś, obdarowane, czują się na czas pewien upojone zdobyczą, uważaną za owoc zwycięstwa i utrudniają tem samem porozumieinie wspólną pracę. W całych Niemczech zauważyć było można separatyzm między klasami rolnemi i dlatego to samorząd gminny, pomimo wszelkich wysileń prawodawczych, długo rozwinąć się nie był w stanie.

Zjednoczone państwo niemieckie wystąpiło ze swemi rozległemi reformami socyalnemi w dobie daleko szczęśliwszej. Rozbudzony wojnami i sławnemi patryotyzm, pozwalał daleko więcej, niż po 1849 roku, liczyć rządowi na ofiarność i poświęcenie klas posiadających. Nadto rządy reprezentacyjne były w możności uczynić reformę socyalną popularną wśród wszystkich warstw i to tem pożądańszą, że w czasach pokoju poczucie sprawiedliwości mogło być w daleko wyższym stopniu rozwinięte, a obawy obudzenia instynktów łupieżczych oraz podkopania zasad własności wśród mas, skuteczniej stłumione. W dodatku, administracya niemiecka, wykształcona i nieskorumpowana niedojrzałymi parlamentarnymi rządami, jak francuska, nadawała się wybornie do tak trudnego i wielkiego zadania. Administracya niemiecka, wśród której żyły tradycye pruskiego Steina, nie skostniała bynajmniej od rutyny biurokratycznej, nie spekulowała na zwycięstwo stronnictw parlamentarnych — ale przyzwyczajona do sumiennej pracy i do ścisłości w działaniu, miała tradycyjne obycie w reformach socyalnych i można się było spodziewać po niej uczciwego i inteligentnego współdziałania.

Państwo niemieckie, podejmując zatem wielkie zadanie reform socyalnych, wybrało ku temu nietylko szczęśliwszą chwilę, ale zarazem starało się uniknąć błędów poprzednich. Przedewszystkiem w pojęciu samem kwestyi socyalnej był znakomity postęp i widocznie prawodawca przejął się nawskróś postulatami nauki niemieckiej. Kwestyę socyalną uważano więc nie za dobroczynne nakarmienie głodnych, lub za nadanie proletaryatowi prawa sięgania do kieszeni posiadających, ale za kwestyę etyki socyalnej, wspartej na etyce chrześcijanizmu. Chodziło za tem o podtrzymanie siły

roboczej w klasie pracującej i o wyrobienie wśród niej ducha wytrwałości, oszczędności i stowarzyszenia, organizującego samopomoc. Państwo, w imieniu wszystkich klas społecznych, miało dopomódz do rozwinięcia powyżej wymienionych przymiotów, a rozwinąć je można było: nie udzielaniem upokarzającej jałmużny i podniecaniem zmysłu łupieżczego, ale systemem administracyi, oświecającej o obowiązkach publicznych, krzewiącej poczucie sprawiedliwości, szanującej wierzenia religijne i usuwającej zapory, jakie praca indywidualna napotyka. Przytem odpowiedni system administracyi pobudzał zaradność samego społeczeństwa; przez samorząd lokalny zbliżały się do siebie klasy poważnione, uczyły się razem dla własnego dobra pracować, a duch ofiarności oraz poświęcenia wśród klas posiadających tym sposobem potężniał.

Gdzie jednak idzie o wyrobienie siły etycznej w robotniku, narażonym na częste przesilenia ekonomiczne, tam społeczeństwo i państwo nie wystarczają do osiągnięcia najwyższego celu, jakim jest niewątpliwie uniknięcie katakiizmów socyalnych i załagodzenie wszelkiej scysyi na drodze reformy prawodawczej. Potężnym czynnikiem cywilizacyjnym, który współdziałać powinien i który się też od pomocy skutecznej nie usuwał, jest Kościół, z nieprzebranym skarbem pociech religijnych, czynów miłosierdzia i zachęceń łagodzących cierpienia, a co więcej, usuwających zwątpienie i rozpacz. Chrześcijanizm posiada w dziejach rozwoju socyalnego momenty tak wzniosłe, nauka Chrystusa wlała w ducha znękanych klasycznem państwem ludów takie niewyczerpane zdroje sił etycznych, że odmawianie Kościołowi prawa kojenia cierpień socyalnych i nawoływania do miłości bliźniego oraz ofiarności tam, gdzie prawo obowiązujące czuje się niewystarczającym, byłoby przedewszystkiem podeptaniem wszelkich praw dziejowych. Dość tylko przypomnieć, że nauka Chrystusa uszlachetniła pracę ubogiego, pozwalając mu liczyć na nadziemskie łaski, że zniosła niewolę, czyniąc każdego równym w dziedzinie moralności i że krótki ustęp: „non despicies servum tuum“, przeistoczył zupełnie społeczeństwo starożytnego Rzymu, wytwarzając natomiast zupełnie nowe pod względem etycznym.

Ważnem też z wielu względów było stanowisko Kościoła katolickiego wobec kwestyi socyalnej naszej doby, ważne przedewszystkiem z tego względu, że organizacya powyższego Kościoła zapewnia mu jednolity i sprężysty wpływ na wiernych, nienarażający duchownych sił na rozproszenie w różnych kierunkach. Z konieczności pominąć muszę stanowisko, jakie Kościół zajmował wobec reform socyalnych w ubiegłych wiekach. Historycy i ekonomiści rzucili jednak dość światła na działalność Kościoła w tym zakresie. Na tem miejscu zajmę się jedynie encykliką papieską, kwestyi socyalnej poświęconą, w której znajdujemy wyczerpujący wykład najwyższego nauczyciela w Kościele.

Jeżeli sylabusy Piusa IX. przejęte były nawskróś zapałem szczerym teologicznym i w tonie ich brzmiała wyniosłość nauk kościelnych, rażąca czasami prawodawców świeckich, to zupełnie inaczej rzecz się ma z encyklikami Leona XIII. Duża nauka świecka widnieje w sędziwym sterowniku nawy Piotrowej, a towarzyszy jej zawsze duch wyrozumiałości, miłości i pojednania. Jeżeli w sporach kościelno-politycznych papież Leon XIII. mógł się posiłkować niezmiernie bogatą literaturą, zasobną w pierwszorzędne powagi, to z kwestyą socyalną rzecz się miała zgoła inaczej. Przy tak wielkiej przemianie ustroju społecznego i przy tak żywym i bystrym prądzie reform socyalnych, trudno się było ograniczyć na pisarzach ubiegłych wieków, a wiek XIX., choć dostarczył z szeregu duchownych kilku wybornych znawców i pisarzów w kwestyi socyalnej, to jednakże Stolica Apostolska, przy tradycyjnej rozwadze i zachowawczości, wobec natarczywości nowatorów, mogła do pisarzów kościelnych żywić pewne czasowe uprzedzenie. A. R.

(Ciąg dalszy nastąpi).

BIUROKRACYA.

(Z autoreferatu p. Józefa Olszewskiego o dziele jego pod powyższym tytułem).

„Der Souverain will das Volk nach seinen Begriffen glücklich machen und wird Despot, das Volk will sich den allgemeinen Anspruch auf eigene Glückseligkeit nicht nehmen lassen und wird Rebell“.

Tem trafnem zdaniem określił Kant owe dwa niebezpienzne bieguny, na jakich kończy się przesadne pojmowanie z jednej strony zadań i celów wszelkiej władzy, a z drugiej strony prawa do wolności i swobody działania, przysługujących obywatelom nowoczesnego państwa. Filizof francuski Buchez, uczeń Sain Simons'a, innemi równie trafnemi słowy określa tę ciągle powtarzającą się walkę między panowaniem idei wolności i despotyzmu mówiąc:

Dans toutes les epoques et encore aujourd'hui les peuples oscillent entre deux systemes; tantot ils se jetent dans celui de l'autorité au du despotisme par horreur de la licence, tantot ils exagerent la liberté par souvenir du despotisme.

Kolizya taka i wynikająca z niej walka jest starą jak świat, a przynajmniej tak dawną, jak instytucya związku społecznego zwanego państwem, i objawiała się starciami mniej lub więcej ostremi, tak w teoryi nauk filozoficznych jak i w życiu politycznem narodów.

Intenzywność tej walki między państwem i innemi instytucyami reprezentującemi władzę, a obywatelami i ich swobodnymi związkami tudzież mnogość objawów tej walki rośnie mimo postępu cywilizacyjnego i mimo zwyciężającej z dnia na dzień zasady wolności obywatelskiej i nie ma wątpliwości, że dzieje się to ze szkodą najżywotniejszych interesów ludzkości.

Jeżeli porównamy dzisiejsze państwa kulturalne z państwami ludów mniej cywilizowanych lub z państwami czasów dawniejszych, spotykamy się z tym faktem, że państwo nowoczesne różni się od państw dawniejszych i mniej oświeconych mnogością i rozległością celów i rozszerzającą się z dnia na dzień działalnością. Państwo teokratyczne a także i niektóre państwa średniowieczne obejmowały wprawdzie i cele religijne, o tyle zatem cel państw nowoczesnych jest ciaśniejszy, bo wewnętrzna sfera religijna nie należy już dziś do właściwych zadań państwa. Pominąwszy jednak cele religijne i czysto kościelne we wszystkich innych kierunkach, rozszerzyło się pole działalności i wpływów państwa, najpierw co do przedmiotów, gdyż coraz więcej ich państwo w swój zakres działania obejmuje, a powtóre i co do jakości działania, gdyż czynności państwa coraz bardziej się wydoskonalają.

Gdy państwo średniowieczne ledwie tylko starało się o obronę na zewnątrz i o wymiar sprawiedliwości na wewnątrz, ograniczając zresztą ten ostatni na stworzenie wyższych tylko instancyj dla niektórych uprzywilejowanych klas, zresztą zaś o nic się nie troszczyło, pozostawiając zaspokojenie wszystkich innych potrzeb, bądź inicyatywie prywatnej, bądź kościołom i klasztorom, bądź urządzeniom stanowym i stowarzyszeniom, państwo nowoczesne rozszerzyło swój zakres działania do wszystkich wspólnych celów życia ludzkiego, opiekuje się dobrobytem materyalnym, rozwojem moralnym i oświatą, usuwając a przynajmniej usiłując usuwać wszelkie przeszkody i stwarzając urządzenia, przechodzące miarę możności prywatnych jednostek i ich związków.

Ta wzrastająca działalność państwa musi znajdywać swój wyraz dobitny i namacalny z jednej strony w nadmiernym wzroście potrzeb państwowych, a więc budżetów państwa i co za tem idzie w obciążaniu obywateli coraz większymi ciężarami, a z drugiej strony w coraz większem skrępowaniu wolności indywidualnej w osłabianiu objawów inicyatywy prywatnej. Społeczeństwo przywyka widzieć w państwie i w reprezentujących je urzędach rodzaj opatrznościowego czynnika, który nietylko ma karmić, przyodziewać, ale i myśleć za swoich poddanych.

Ten wzrost działania państwa sprowadzający skupienie coraz większych sił i środków w ręku reprezentujących je urzędów, jest też jednym ze znamiennych objawów dzisiejszych stosunków społecznych i nie mógł nie wywołać obudzenia samozachowawczych instynktów w umysłach obywateli, którzy widzą w instytucyi państwa środek do materyalnego i moralnego rozwoju, ale nie cel obywatelskiego współżycia.

Obudzenie się społeczeństw nowoczesnych z wiekowej inercyi i biernego poddawania się pod przerastające miarę rzeczywistej potrzeby wpływy urzędów wywoływać wreszcie zaczęły odruch i zaczęto zastanawiać się nad tem, czy z przesadnego wzrostu siły i wpływów państwa nie wynika raczej szkoda dla normalnego postępu ludzkości zamiast oczekiwanych korzyści.

Idee te stały się źródłem powstania i rozwoju właściwych nauk politycznych, w których zaczęto rozbierać szczegółowo i krytycznie zasady działalności państwa i badać jej granice.

Z podzielenia się zapatrywań na zasadnicze zadania państwa, powstają najrozmaitsze teorye i szkoły polityczne, a pod ich wpływem i stronnictwa polityczne, z których każde chciałoby przeobrazić cały ustrój instytucyi państwa według swoich najlepszych zapatrywań.

Wszystkie jednak te teorye i szkoły stawiają jednozgodnie na pierwszem miejscu prawideł życia publicznego swobodne ile możności rządzenie się jednostki swojemi prawami. Państwu pozostać ma jedynie zadanie ułatwiać i chronić indywidualne cele i starania od starcia z analogicznemi dążaniami innych jednostek, tudzież skierowywać te odosobnione dążenia ku wspólnemu celowi względnej możliwej szczęśliwości.

W miarę, jak zaczęto zagłębiać się w badaniach nad pytaniem, czy i o ile nowoczesne państwo zwane państwem praworządnem lub prawnem, spełnia ten ściśle dający się oznaczyć zakres swego działania spostrzeżono, że równocześnie z upragnionym przez wielu wzrostem powagi państwa między interes jednostki, a pomiędzy zadania dobra ogólnego, zaczyna się wsuwać powoli, ale statecznie cień zasłaniający sobą widok na właściwe cele życia. Zamiast wymarzonej i oczekiwanej od państwa obrony przed bezprawiem pojawiać się zaczyna ciężka zapora na drodze życia ludzkości, nie przepuszczająca czasem na ścieżki bezprawia, ale broniąca też bezmyślnie i drogi do uszczęśliwiania się narodów własnem działaniem. Zamiast wymarzonej równości wobec prawa ujrzano równość, jaką zaczęli okazywać wszyscy w słabości wobec nowej siły: przyszło braterstwo ludów, ale nie w złożeniu broni wzajemnych walk, lecz właśnie w walce przeciw wspólnej przeciwniczce wszelkiej swobody, która się stała dla narodów zrodzona z przerostu idei państwowej: Biurokracya.

Oczekiwano po państwie spełnienia jego własnych haseł: głoszących, że tylko przez nie i w niem leży droga do osiągnięcia żądań ludzkości, tymczasem ujrzano, że działanie państwa i jego organów dąży do całkiem innych celów, bo do uzyskania władzy dla władzy i siły dla niej samej.

Wtedy też zaczęto myśleć o zastąpieniu zawiedzionych nadziei inną instytucyą społecznych związków i tą drogą weszła ludzkość na drogę samopomocy, łączności w obronie wspólnych interesów poza coraz ciaśniejszemi ramami organizmu państwowego na drogę asocyacyi politycznej i gospodarczej, na której tak wspaniałe dziś święci tryumfy.

Powoli, ale systematycznie zaczęto odbierać państwu i biurokracyi monopol na uszczęśliwianie ludzkości, przyczem coraz częściej wychodziło na jaw, że zanim biurokratyczna maszyna państwowa zdecyduje się na postanowienie w jakiej formie ma być otwarta droga do rozpoczęcia jakiejś ważnej reformy społecznej, to tymczasem jednostka prywatna lub związek takich jednostek o rzutkiej i energicznej inicyatywie, dzieło to już dawno wprowadziły i jego dobroczynnimi wynikami dawno się szczycą.

Doszło do tego, że państwa same widząc, że to, czego jego własne czynniki nie mogły spełnić należycie w rękach prywatnych prosperuje doskonale — zaczęło oddawać niektóre gałęzie swej dotychczasowej działalności prywatnej inicyatywie i administracyi, szczególnie tam, gdzie interes skarbu państwa tego wymagał lub doradzał.

Były to niestety tylko przelotne, sporadyczne i wyjątkowe zejścia na rzetelną drogę, po których następywał tem gwałtowniejszy powrót na poprzednio utarty gościniec, prowadzący do monopolizowania, inkamerowania i biurokratyzowania wszystkiego.

Mimo coraz dokuczliwszego oddziaływania przerostu idei państwowej, który, jak później się okaże, występuje najwybitniej we wzmagającym się z każdym dniem zbiurokratyzowaniu społeczeństwa, biurokracya należy do chorób społecznych nie dość jeszcze oświetlonych, a przynajmniej nie posiada w literaturze socyalnej tak wszechstronnego opracowania, na jakie zasługuje z tytułu swego znaczenia i wpływu na stosunki życia prywatnego i publicznego.

Zdawałoby się, że chorobę biurokracyi zaniedbywano dotychczas w dziedzinie umiejętności socyalnej i w dyskusyi głębszej dlatego, ponieważ należy ona do chorób dotykających mniej istoty, treści i materyi urządzeń społecznych, jak raczej ich formy i zastosowania. Przypuszczenie to utwierdza fakt, że dzisiejsza, coraz gorętsza polemika o kierunek reform i coraz dalej w tendencyach idący pesymizm nie zadawalnia się już myślą o możliwości poprawy stosunków z zachowaniem ich zasadniczych podstaw — lecz nazywając projekty biorące za cel zmianę formy paliatywami — żąda zupełnego obalenia fundamentów budowy społecznej a nawet familijnej.

Znamienny objaw tej przesady i rozgorączkowania opinii okazuje się się w tem, że niechętnie daje się ona skłaniać do osiągnięcia celu na drodze spokojnej, łagodnej reformy, przez poprawę czynników, spajających, a przynajmniej powołanych do spajania warstw, stronnictw, obozów i innego rodzaju odłamów społeczeństwa w jedną harmonijną całość.

Dziś więc tembardziej jest na czasie szukać dróg pośrednich między zburzeniem zupełnem wszystkiego, na co składały się wieki walk i pracy, a między pozostawieniem istniejącego porządku rzeczy, bo, z jednej strony usiłowania przewrotowe dyskredytują się coraz więcej przed zdrowym rozsądkiem trudnością w pohamowaniu przesady, wykraczając coraz częściej na pole zbrodni moralnych i społecznych, a z drugiej strony najbardziej nawet zachowawcze obozy przychodzą do przeświadczenia, że przecież stosunki obecne tak dalej pozostać nie mogą, że chcąc zachować z dotychczasowej budowy gmachu społecznego to, co jeszcze zdrowe, silne i koniecznie potrzebne, należy samemu zrzucić niektóre zbutwiałe i przestarzałe części, mogące za lada powiewem silniejszego wiatru stać się przyczyną nieobliczalnej katastrofy i pociągnąć w ruinę to, co złe i to, co jeszcze dobre.

Z drugiej strony zarzucają niektó-

rzy dzisiejszym krytykom urządzeń społecznych, że często błądzą przez zbyt pochopne generalizowanie objawów ujemnych i przenoszenie dyagnozy pesymistycznej z drobnych szczegółowych faktów na szersze pojęcie ogólno-społeczne. Tymczasem przy bliższem przyjrzeniu okazuje się wprost przeciwny błąd w postępowaniu. Oto opinia pisana i głoszona ustami zacieka się zbyt często w rzeczach reform społecznych, a szczególniej państwowych w drobne, mniej ważne szczegóły, widzi łatwiej drobne usterki i stara się zaradzić im przez dorywcze paliatywne środki, zamiast zwrócić wzrok i uwagę na całość formalnej strony dzisiejszej organizacyi społecznej, która wykazuje błędy tem niebezpieczniejsze i tem groźniejsze, im ogólniejsze, bardziej zniwelowane formy organizacya ta przyjmuje i tem nieznośniejsze, że przez szerokie rozgałęzienie krępują uporczywie każdy samodzielny ruch i prąd ku poprawie istniejących stosunków.

Jedni widzą złe w zaostrzeniu się różnic materyalnych między pojedyńczemi klasami społecznemi i szukają dróg do załagodzenia tych nierówności, nie widząc, że nie osiągają upragnionego ogólnego zadowolenia, krzyczą bowiem nadal jednakowo i ten, któremu odebrano część dóbr materyalnych dla zaspokojednia drugiego, bo twierdzi, że nie miał obowiązku nic dawać — i obdarowany, który woła, że dostał za mało!

Inni widzą złe w upadku moralności, etyki, w braku oświaty przy wzmożeniu się wymogów życia — inni wreszcie chcą obalić wszystko i budować na nowo według zmienionego planu.

Na darmo rozum przestrzega, że nie wolno bezkarnie obalać jednym zamachem tego, na co składały się wieki pracy i wysiłków; dążenia do zmian zasadniczych przeważają i zdaje się nie ulegać wątpliwości, że zmiany będą następywać częściej i gwałtowniej, aniżeli to leży w interesie normalnego rozwoju ludzkości.

Mało jednak ludzi poznaje, że jedną z najgłówniejszych dziś cohrób społeczeństwa, które nie mają charakteru lokalnego, t. j. nie dotykają jednej szczególowej części organizmu społecznego, a przeto nie dadzą się usunąć radykalnie nawet przez amputacyę tej części, lecz tkwią w całym organizmie i zatruwają całe jego życie to biurokracya. Ona pasożytuje w sokach najżywotniejszych całego organizmu społecznego, niszcząc wszelkie swobodne i zdrowe życie.

Z poprzednich wstępnych wywodów okazuje się, że chcąc zbadać istotę i objawy choroby społecznej, zwanej biurokracyą, należałoby właściwie przeprowadzić bardzo szerokie studyum nad historycznym rozwojem idei państwa i jego instytucyj tudzież śledzić każdoczesny stosunek między rzeczywistem powołaniem i zadaniami instytucyi urzędów państwowych wobec społeczeństwa, a pomiędzy wymiarem faktycznie przez nie zagarniętych wpływów.

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY.

Z ŻYCIA AKADEMIKÓW.

Lwów, 15. lipca.

Koniec roku szkolnego, wakacye... Przedtem jednak pracowite „kolokwia" i uciążliwe „frekwentacye".

O „kolokwiach" trudno wiele napisać bo 90% naszych kolegów nie zdaje ich wcale, około 50% zna je z nazwy a tylko 10 lub 15 % składa je, jako wynik systematycznej, i wytrwałej pracowitości. Egzaminy zdaje niejeden, o „kolokwiach" myśli zaś co dziesiąty a zdaje co dwudziesty, z tych co drugi stypendysta, a więc pod obuchem grozy nieotrzymania asygnaty na ratę stypendyalną. Lecz dość już zrzędzenia na ten temat. Przygotujmy się raczej sami do dwóch najmniej „kolokwiów", złóżmy je z postępem dobrym a dopiero potem o tem pisać usiłujmy, jak rozwiązać „kwestyę kolokwialną". Czyli — jak mówią dziennikarze — powrócimy do tej sprawy jeszcze.

Porządek dzienny dzisiejszej paplaniny jeszcze nie wyczerpany, punkt jego drugi: uciążliwe „frekwentacye".

Ach te „frekwentacye", naprawdę uciążliwe! Bo proszę zważyć: każdy z nas zbiera po 5 do 6 podpisów profesorskich, przedewszystkiem dla siebie — *prima charitas ab ego* — a potem dla kilku kolegów z prowincyi, którzy nie mogli do Lwowa przyjechać, lub nie chcieli. Żmudna peregrynacya z piętra na piętro uniwersyteckiej budy, od sali *X* do sali *Y* wśród gwaru i ścisku. Ot zwyczajne, co półrocza powtarzające się „branie" podpisów, starodawna formalność, która po drodze z wieków średnich do dni dzisiejszych zgubiła sens, straciła ducha.

Doroczny, a właściwie półroczny ten zwyczaj, czy „uroczystość" uniwersytecka przypomina mi następujące autentyczne zdarzenie.

Przed rokiem brałem udział w uczcie pożegnalnej na cześć opuszczającego miasto D.... sędziego. Po szeregu mów pożegnalnych i toastów, żegnany zabrał głos i w podzięce za adresowane doń przemówienia rzekł między innemi: „...Przywiązałem się bardzo do D.... (tu wymienił nazwę miasta prowincyonalnego, w którem się rzecz działa), gdyż tu się urodziłem, tu chodziłem do gimnazyum, tu kończyłem uniwersytet..."

Ostatnie słowa cytaty uczestnicy zebrania powitali głośnym wybuchem homerycznego śmiechu. Śmiali się mimo, że mowca wypowiadał w formie szczerego wyznania a bez okrasy i dowcipu, tylko najprawdziwszą prawdę. Śmiali się; jedni głośno, bezmyślnie, nie zdając sobie sprawy, dlaczego to czynią, a byli to ci, którzy „kończyli" uniwersytet także na prowincyi, — drudzy melancholijnie, a może i boleśnie, a byli to tacy, co wiedzieli o tem, że musieli kończyć swe studya na prowincyi a chcieli inaczej, w mieście uniwersyteckiem.

Prawda, że historya to wesoła, lecz ogromnie także smutna. Znaczna większość akademików, prawie trzy czwarte słuchaczów prawa, nie słucha wcale wykładów, lecz „kończy" swe studya, jak ów sędzia, na prowincyi, zdala od wielkiego, szerokiego świata.

Biedni są ci akademicy „z prowincyi", o ile uświadomili sobie prowincyalną swą akademickość, a nie umieli zagłuszyć swej nędzy jakąś poważną pracą, nie naukową oczywiście, bo o tem na prowincyi marzyć nie wolno — lecz np. społeczną, lub choćby zarabianiem na swe utrzymanie lekcyami lub „mundanturą".

Najbiedniejsi atoli ci, co żyją w bezmyśnej gnuśności nie ucząc się, lecz włócząc się dzień cały „za pannami", po niecałych brukach ulic małomiejskich. Oni nawet nie zdają sobie sprawy, że akademickość ich tak strasznie nienormalna...

Najbiedniejsi oni, lecz także najkomiczniejsi z całej młodzieży akademickiej. Co pół roku, a czasem i częściej przyjeżdża niejeden taki akademik do Lwowa. W anglezie, z parasolem — bez względu na pogodę — w ręku i w kaloszach „na wszelki wypadek". Lubi wygodę.

W uniwersytecie zbiera „nomina" lub „frekwentacye". Po obiedzie u Naftuły lub Stefci na Chorążczyźnie, zwiedza wystawy sklepowe, „robi" mocne „oko" do panien lwowskich, które są „ładne", wieczorem idzie do teatru, lub do Colosseum, Nazajutrz wraca do stron ojczystych, na rodziny łono, odświeżony umysłowo i moralnie...

Lecz i do tej sprawy powrócimy jeszcze, brak miejsca i konieczność „aktualnego" zakończenia pisaniny, przerwać każe tok myśli.

Wakacye! Kto może opuści dziś, jutro, lub pojutrze Lwów, pojedzie na „zieloną trawkę", na wieś. Tym szczęśliwym życzę dużo przyjemności: Śmiejcie się do słońca, radujcie się widokiem pól pozłanych pszenicą, posrebrzanych żytem — cieszcie się

i za tych, co nie mogą sobie pozwolić na przyjemny wyjazd z miasta. Cieszcie się, lecz nie zapominajcie o tem, że nam, młodzieży polskiej, tylko śmiać się i bawić nie wolno.

AKADEMIK.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

— W wygłoszonym we Lwowie ubiegłego poniedziałku odczycie podniósł profesor Jägermann myśl budowy domów dla urzędników i nauczycieli, w których urzędnik lub nauczyciel otrzymałby za 41 koron czynszu miesięcznego pomieszkanie złożone z 3 pokoi i przynależytości po odpowiednim czasie na własność. Prof, Jägerman proponował dwa rodzaje takich domków, jedne obejmujące po dwa mieszkania złożone z 3 pokoi i przynależytości, jedno w parterze, drugie na piętrze, których koszt wynosiłby 12.200 kor., więc w amortyzacyi 8 prcentowej spłacałby się po 82 koron miesięcznie za całość, po 41 kor. za jedno mieszkanie — i drugie wznoszone kosztem 17,000 koron i obejmujące dwa mieszkania po 4 pokoje do spłacania w 8 proc. ratach amortyzacyjnych po 57 kor. miesięcznie za jedno mieszkanie. Mieszkania takie mogłyby być względnie obszerne, gdyż tak w domku pierwszego typu zbudowanym na przestrzeni 88 m. kw., jak i w domku typu drugiego zbudowanym na przestrzeni 130 m. kw. mogłyby pokoje mierzyć 6 i pół m. długości i 4 i pół m. szerokości. Prócz tego w kosztorysie prof. Jägermana jest wstawiony dla typu pierwszego przy domku ogród o powierzchni 85 m. kw., dla typu drugiego 103 m. kw.

Nie można przesądzać, czy rzucona przez prof. Jägermanna myśl nie wywoła skutecznej akcyi, brak jednak w naszych instytucych asekuracyjno-hipotecznego kredytu utrudnia bardzo rozwiązanie tej kwestyi.

— W górnośląskim „Katoliku“ czytamy: Na końcu roku 1902 było w 128 publicznych kasach oszczędności powiatów i miast na Śląsku górnym 150 milionów 269 tysięcy 313 marek pieniędzy, złożonych na procent. W roku 1902 złożono 52 miliony 632 tysiące 255 marek a wydobyto 39 milionów 263 tysięcy 271 m. Przyrost oszczędności wynosi około 13 i pół miliona marek. W 12 powiatach przeważnie rolniczych (Koźle, Niemodlin, Grotków, Kluczborg Głubczyce, Lubliniec, Nysa, Prudnik, Opole, Racibórz, Olesno i Strzelce) istnieją 92 kasy, w których złożono do końca roku zeszłego już 79 milionów 796 tysięcy 19 m., czyli około 80 milionów. Przyrost oszczędności w r. 1902 wynosił niespełna 6 milionów, bo wypłacono 26 mil. 432 tysiące 828 mk., a wydobyto 20 milionów 629 tysięcy m. W okręgach przeważnie przemysłowych (Bytom, Tarnowskie Góry, Katowice, Zabrze, Gliwice, Pszczyna-Rybnik) istnieje 36 kas, w których złożono do końca roku 1902 już 70 milionów 475 tysięcy 294 m. W roku 1902 wypłacono 26 milionów 199 tysięcy 426 m., a wydobyto 18 milionów 634 tysiące 232 m. Przyrost oszczędności wynosił więc około 7 i pół miliona m., to jest o półtora miliona marek więcej, niż w rolniczych powiatach. — Najwięcej oszczędzono w powiecie bytomskim, bo tam w 10 kasach 24 miliony 81 tysięcy 563 m., podczas gdy w najbogatszym okręgu (niemieckim) rolniczym, w Nysie, w 22 kasach tylko 18 i pół miliona marek.

Według obliczeń „Katotika“ blisko 100,000.000 marek polskiego grosza znajduje sie w urzędowych kasach oszczędności.

— Do jakiej zaciekłości germanizacyjnej dochodzą władze pruskie, o tem świadczy fakt następujący: Pewien przełożony obwodu dominalnego, Polak, p. B., wręczył z polecenia władzy policyjnej lokalnemu inspektorowi szkolnemu spis dzieci, obowiązanych do odwiedzania szkoły. Ponieważ w wygotowanym spisie pisownia imion dzieci była polska, przeto władza policyjna żądała nowego spisu z niemiecką pisownią imion, ale bezskutecznie. Następnie naczelnik powiatu rozporządził, że przełożony obwodu dominalnego winien imiona polskie, jakie mu podali rodzice dzieci, przetłumaczyć na niemieckie. Pan B. nie usłuchał, naczelnik powiatu wyznaczył mu przeto karę porządkową i zagroził złożeniem z urzędu. P. B. użalił się przed prezesem regencyi, twierdząc że podał imiona dzieci tak, jak odnośni rodzice mu je powiedzieli, i że dopuściłby się sfałszowania dokumentu, gdyby samowładnie zmieniał imiona. Prezes regencyi odrzucił zażalenie z tem uzasadnieniem, że o sfałszowaniu dokumentu niema tu mowy i że należało imiona przetłumaczyć na niemieckie. Przeciw temu rozporządzeniu prezesa regencyi odwołał się pan B. do najwyższego sądu administracyjnego, który jednak skargę odrzucił...

— Warszawski korespondent pisze do „Dziennika poznańskiego“: Po raz drugi biorę pióro do ręki, żeby opisać panom gwałty i rozboje policyi warszawskiej. Od roku zeszłego zaszły następujące zmiany. Po artykułach, jakie drukował „Dziennik poznański“, dano z rozkazu wyższego pomocnika panu oberpolicmajstrowi w osobie prokuratora, człowieka zacnego i energicznego, który od razu wziął za łeb wszystkich komisarzy. Wszyscy mieszkańcy mieli nadzieję, że nareszcie gwałty, kontrybucye, kradzieże i rozboje ustaną. Niestety najlepsze chęci p. dyrektora kancelaryi, byłego prokuratora rozbiły się. Nic on poradzić nie zdoła, bo nie może występować przeciw swojemu władcy Lichaczewowi. Nie tylko więc nic nie poradził prokurator, ale nawet złe coraz bardziej się potęguje. Oto przykład: każdy właściciel domu obowiązany posyłać stróża na ulicę wskazaną przez policyę, gdzie stróż musi pełnić funkcyę policyanta. Przez ten czas domy pozostające bez dozoru, zostają okradane i za to karany bywa stróż i właściciel domu lub rządca. Policyanci zaś całymi dniami piszą protokoły do procesów, sądy pokoju zawalone sprawami idyotycznemi, ale mają na celu nałożenie kontrybucyi, więc celu dopinają. Tym sposobem zdobywa się rangi i ordery.

Prowadzenie meldunków tak jest utrudnione, że tylko zdolni urzędnicy administracyji mogą się niemi zajmować, co dla właścicieli drobnych posiadłości jest poprostu ruiną. Do zameldowania jednej osoby potrzeba 4 kartki drukowane i tyleż do wymeldowania. Kartki musi kupować każdy właściciel. Proszę sobie wyobrazić, co się dzieje podczas sezonu polowania, skoro nikomu bez meldowania się policyi na 3 dni wydalić się nie wolno.

Nożownictwo coraz groźniejsze przybiera rozmiary, ale czy może być inaczej. Niedawno policya chciała zamknąć piekarnię i wydrzeć pracownikowi jedyny kawałek chleba za to tylko, że pozwolenie było dla domu, nie dla piekarza i tak być powinno. Policya chciała znów pozbawić chleba uczciwego człowieka i dać mu nóż do ręki. Widać wdał się w tę sprawę prokurator.

— Korespondent „Słowa Polskiego“ donosi z Podlasia: Moskwa nie ustaje w pracy i zwyczajem swoim bez rozgłosu prowadzi swoją robotę. Gdy najmniejsze nadużycie w Poznańskiem głośnem się w całej prasie odbija echem, u nas codziennie niemal gwałcą prawo, codziennie dzieją się rzeczy urągające wszelkim prawom ludzkim, a wieść o nich z rzadka do społeczeństwa dochodzi. Zgroza przejmuje każdego, kto bliżej w tutejsze stosunki się wtajemniczy. Teraz, gdy dźwigać się z duchowego upadku zaczynamy, kiedy wrażliwość na ucisk wzrasta, trzeba zwrócić uwagę polskiego ogółu na sprawę unicką, trzeba wszystkie siły wytężyć, ażeby dzielny lud w jego walce poprzeć. Dotychczas robią to tylko pojedyncze jednostki, nie mające ani sił, ani środków dostatecznych.

Nie można zc zrozumiałych powodów o tych rzeczach pisać, lecz doprawdy bywają dowody energii niesłychanej i poświęcenia graniczącego z bohaterstwem. Dopiero wypadek jakiś pozwala na uchylenie rąbka tajemnicy. Taki właśnie fakt mamy do zanotowania. Uboga i skromna dziewczyna Bronisława D. zajmowała się tem, aby niedopuszczać dzieci do klasztoru w Leśnej. Zakonnice tego klasztoru gromadzą jak wiadomo dzieci unickie, aby je na prawosławne przerabiać. W połowie kwietnia roku bież. Bronisława D., dostawszy się pod pozorem choroby do szpitala w Leśnej, uprowadziła stamtąd ośmioro dzieci, przytem złapano ją i trzymano w Leśnej dwa tygodnie. Ażeby wymódz zeznania, zakonnice przy pomocy służby znęcały się nad nieszczęśliwą, tak, że w stanie beznadziejnym odstawiono ją do szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie. Miała mózg naruszony, szczękę nadwerężoną i 3 palce u ręki złamane.

KRONIKA

— Ze wszystkich stron kraju dochodzą alarmujące wieści o klęskach wyrządzonych katastrofą powodzi; prócz z Krakowa i z Podgórza, zasypane są wszystkie dzienniki doniesieniami z Tarnowa, Nowego Sącza, Żywca, Białej, Oświęcima itd. Zbytecznem byłoby przytaczać litanie tych listów i korespondencyi, w których wszędzie „u nas najgorzej“. To „u nas najgorzej“, świadczy jednak najwymowniej, jak straszną była klęska powodzi.

Równwież z licznych okolic Królestwa dochodzą nas wieści o powodziach:

Pod Kielcami wylała rzeczka Silnica; z Radomia donoszą, iż Ostrowiec zalany skutkiem wylewu Kamiennej. W Łodzi już w sobotę wiele ulic znalazło się pod wodą; pod Koluszkami woda podmyła przy wiadukcie nasyp kolei szerokotorowej; na kolejce podjazdowej do Pabianic na czwartej wiorście most zerwany. Komunikacya odbywa się z przesiadaniem.

Również 11 b. m. przerwaną została bezpośrednio komunikacya pomiędzy Granicą a Warszawą, skutkiem zerwania na przystanku Rozprza mostu na rzece tej samej nazwy. Wezbrane fale podmyły i rozwaliły filary i podmurowanie. Most tu dwuprzęsłowy o rozpiętości przeszło 10 sążni. Pociągi dochodzą na razie tylko do zniesionego mostu, gdzie odbywa się obustronne przesiadanie podróżnych do pociągów, oczekujących z przeciwnego brzegu i wracających po dokonanej wymianie do miejsc wysłania.

— Z Krosna piszą nam: We środę dnia 22 bm. odbędzie się na targowisku w Krośnie okręgowa wystawa i premiowanie bydła z powiatów jasielskiego, krośnieńskiego, gorlickiego i strzyżowskiego. Premiowane będzie bydło włościańskie i dyplomowanie obór dworskich: bydło rasy Bern-Siementhalskiej (czerwono-srokate) oraz rasy czerwonej podolskiej, a to buhaje i jałówki wieku powyżej 1 roku i krowy od lat 7. — O godzinie 9 rano zacznie oglądać komisya sędziów i komisya licencyjna buhaje. Po południu nastąpi rozdanie nagród honorowych i pieniężnych w kwocie 2.400 koron, wreszcie dobrowolna licytacya na bydło zgłoszone do sprzedaży. Opłata od cen sprzedaży ustanawia się na 1 proc. na fundusz hodowlany. Bydło, zaopatrzone w paszporty, powinno być na miejscu przed godziną 8 rano.

Z Przeworska donoszą, że w porozumieniu z komitetem galic. Tow. gospodarskiego, a w celu zapoznania rolników z ulepszonemi maszynami żniwnemi, oraz ułatwieniu w ich nabywaniu, postanowiła Rada oddziału łańcucko-jarosławskiego urządzić konkurs wiązałek, żniwiarek i kosiarzk w dniach 20, 21 i 22 lipca br. w Przeworsku.

— Z Górlic donoszą: Założone we wrześniu 1902 Koło Towarz. obrony polskiego przemysłu i handlu nie ustaje w pracy. W r. b. urządza już drugą wystawę. Pierwsza, niewielka, bezpretensyonalna odbyła się w lutym i miała za cel zaznajomić publiczność z najważniejszymi wyrobami swojskimi w zakresie potrzeb codziennych. Druga otwartą zostanie dnia 21 sierpnia i trwać będzie przez trzy dni. Jestto przedsięwzięcie o szerszych rozmiarach, które powinno dać obraz produkcyi w obrębie powiatu gorlickiego, a zarazem wskazać, jakie jej działy opieki i poparcia wymagają. Projekt ten przyjęty został przychylnie przez wszystkie stany, jest więc nadzieja, że dzieło się uda. W dniu zamknięcia wystawy ma się zebrać wiec, który się zastanowi nad sposobami podniesienia oświaty i dobrobytu.

— W Drohobyczu zawiązało się w dniach ubiegłych Stowarzyszenie dyetaryuszów i pomocników kancelaryjnych, do którego przystąpiło dotychczas 40 członków.

— W Sokołowie pod Stryjem założono polską czytelnię ludową staraniem stryjskiego Koła T. S. L. Otwarciu towarzyszyła piękna uroczystość, w której uczestniczyli delegaci wspomnianego Koła T. S. L., okoliczne nauczycielstwo, delegaci Tow. im. Kościuszki, Czytelni kolejowej, T. S. L. w Stryju, miejscowy proboszcz i właściciel Sokołowa.

— Otrzymujemy następującą odezwę: Ofiarność i obywatelska piecza nad dalszym rozwojem i wykończeniem Domu Matejki nie ustaje w naszem społeczeństwie, a świeżym tego dowodem złożenie w zbiorach Domu przez komitet Zachęty sztuk pięknych w Warszawie i dyrekcyę Tow. przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie wszystkich przez oba Towarzystwa wydanych na premie reprodukcyj z dzieł Matejki — Komitet Domu Matejki, dziękuje obu pomienionym instytucyom za ten hojny dar, żywi nadzieję, że przykład ich znajdzie naśladowców i skłoni innych wydawców, w jakimkolwiek sposobie dzieła Matejki reprodukowane były przez nich, do równej ofiarności. Jedną z głównych bowiem trosk komitetu jest zgromadzenie w zbiorach Domu wszelkich z dzieł Matejki dokonanych reprodukcyj, co przy ogromie twórczości Matejki i nie ze wszystkiem unormowanych stosunków nakładczych i bibliograficznych do łatwych zadań nie należy- Nabycie takiego kompletu drogą kupna przechodziłoby — przy innych wydatkach — finansowe siły komitetu, podczas gdy każdy z nakładców, darowując do zbiorów Domu swe nakłady, ofiary takiej nie odczuje.

W tej myśli zwraca się komitet Domu z gorącą prośbą do pp. księgarzy i wydawców o poparcie jego usiłowań i ufa, że i tym razem piękna instytucya Domu Matejki dozna tylokrotnie już doświadczanej życzliwości społeczeństwa. Apel ten odnosi się również i do amatorów-fotografów. Istnieje bowiem mnóstwo dzieł Matejki nieznanych prawie, bo nie wydanych drukiem i nie zainwentaryzowanych, z których fotografie powinnyby się również znaleść w zbiorach Domu. Przy dzisiejszym rozwoju sportu fotograficznego, uprasza się wszystkich, którym dostępne są rozproszone skończone lub szkicowe dzieła Matejki, o łaskawe zdjęcia z tych dzieł i nadsyłanie nienaklejonych odbitek z podaniem wymiarów oryginału, tytułu dzieła, jakoteż miejsca i rąk, w których się ono znajduje, do zarządu Domu Matejki (Kraków, ul. Floryańska 41). Prof. M. Sokołowski.
Prof. St. Estreicher.

Z PRASY

— Gdy przed kilku laty na zjeździe lekarzy w Krakowie wypowiedziano zdanie, że i lekarze muszą w walce o byt zastosować te same metody i tę samą broń, co proletaryat robotniczy, mianowicie organizacyę zawodową, strajki i bojkoty, myśl ta zapewne niejednemu zdawała się zbyt rewolucyjną. Dziś stosunki tak dalece się zmieniły, że z wyjątkiem małej garstki samolubów, wszyscy lekarze w całym kraju wołają: organizujmy się! Dość powiedzieć, że na majowym wiecu lekarzy we Lwowie odczytano referat dra Mayera omawiający organizacyę lekarzy i wskazujący jej jako jedyny cel ogólny strajk lekarzy. Wniosek ten przekazano wówczas do rozpatrzenia komisyi organizacyjnej.

W artykule pn. „Czy ogólny strajk lekarzy jest dopuszczalny“ podejmuje dr. Mikołajski w „Głosie lekarzy“ kwestyę strajku. W obszernym artykule czytamy między innemi:

Sprawa ta ważna wymaga oddzielnego traktowania. Lecz każdy lekarz

przyzna, że w swej praktyce spotyka pacyentów, rzetelnie oceniających jego trudy, niedających żadnego powodu do niezadowolenia, a tem mniej do odmawiania im pomocy, druga część nie płaci nic lekarzowi, bo nic nie ma a i tym najuboższym lekarz nie powinien pomocy odmówić, gdyż w tym wypadku pretensye jego odnoszą się raczej do instytucyi, obowiązanych do opieki nad ubogimi, a nie do samych ubogich, którzy przy najlepszej chęci zabiegów lekarza opłacić nie są wstanie. Reszta publiczności, potrzebująca lekarzy, raz płaci, drugi raz nie płaci, lub mizernie płaci za pracę lekarza, lecz i tu strajk lekarzy nie miałby celu, publiczność bowiem nie stanowi jakiejś korporacyi, z którąby dało się o normę płacy targować i warunki strejku układać. Chociażby zresztą strejk taki ogólny mógł doprowadzić do uznania jakichś minimalnych norm płacy i choćby inne względy przeciw niemu nie przemawiały a zwłaszcza jego niewykonalność, trudno byłoby uznać strejk ogólny za dopuszczalny i godziwy ze stanowiska etyki lekarskiej. Jakkolwiek w stosunku lekarza do chorego są różne ujemne dla lekarza strony, mimo to lekarz zawsze musi się poczuwać do obowiązku spieszenia z pomocą tam, gdzie ona potrzebna i gdzie go wzywają, bez względu nawet na swój osobisty interes. Zasada ta musi pozostać niezachwianą, a zatem nie może być mowy nie tylko o ogólnym strejku lekarskim, ale wogóle o ogólnym strajku lekarzy w stosunku bezpośrednim do chorych. Strejk lekarzy ze stanowiska etycznego, a również i ze względu na znaczenie i cel strajku może mieć miejsce tylko tam, gdzie między chorymi a lekarzem jest osoba lub instytucya pośrednicząca, dająca pracę lekarzowi i wynagradzająca jego trudy według pewnych stałych norm, które oczywiście obopólnie powinny być układane i zmieniane. Takiemi pracodawczemi instytucyami są wszelkie zakłady lecznicze, kasy chorych, wszelkie posady autonomiczne i rządowe. Tu lekarz ma prawo wypowiedzieć służbę z powodu lichego wynagrodzenia, a obowiązek solidarności zawodowej wymaga, aby inni koledzy nie ubiegali się o miejsce porzucone, tu może być mowa o strejku lub bojkocie. Rzeczą już pośredniczącej instytucyi pracodawczej jest wejść w układy z lekarzami i dopełnić wobec chorych zobowiązań. Tam, gdzie niema stosunku służbowego, marzenie o strajku lekarzy jest dowodem braku zrozumienia istoty strajków a głoszenie takich haseł byłoby w stanie obniżyć w opinii publicznej szacunek dla powołania lekarskiego.

— *Si duo faciunt idem, non est idem* — zdaje się, że jeśli dwóch patrzy na jedną rzecz, także obaj inaczej ją widzą, szczególniej jeśli na rzecz tę równocześnie patrzy „Czas“ i „Naprzód“.

W kolumnowych opisach klęsk wyrządzonych wylewem Wisły w Krakowie i w Podgórzu czytamy we wtorkowym wieczornym „Czasie“:

Wszystkie gminy pow. krakowskiego, nawiedzone klęską, jak Wołowice, Russocice, Czernichówek, Jezierzany, Dąbie Przylasek rusiecki, Wyciąże, Wolica, od samego początku wylewu otrzymują chleb. Ogółem do dnia dzisiejszego rozdano 4.455 bochenków chleba; dalsze 2.000 są przygotowane. Oprócz tego osobno rozdawali urzędnicy starostwa chleb w Czernichowie i Liszkach.

Kilka wierszy dalej:

P. Namiestnik przeznaczył wczoraj na doraźną pomoc 2.000 koron, dla dotkniętych powodzią w Krakowie, a 4.000 koron dla powodzian w powiecie. P. delegat porozumie się z p. marszałkiem Rady powiatowej krakowskiej Drem Franc. Paszkowskim, w jaki sposób rozdział ma być uskuteczniony.

i znów:

W zalanych wsiach akcyę ratunkową prowadzili starosta hr. Edward Starzeński, oraz komisarze pp. Rydel, Czyszczan, Fertig i Wężyk.

to znów:

Gorące podziękowanie należy się rotmistrzowi dragonów p. Grimmowi i starszemu porucznikowi p. Kesslerowi, którzy wobec braku łodzi, ofiarowali swoje prywatne łodzie, z zalanych domów z poświęceniem ratowali ludzi i wywozili ich dobytek.

---

d. itd. co dziesięć piętnaście wierszy jakieś podniesienie zasług, energii w akcyi ratunkowej, przytomności umysłu itd. urzędników starostwa lub wojskowości, tymczasem we wstępnym artykule tego samego dnia wydanego „Naprzodu“ czytamy najzupełniej co innego:

Wypadki dnia wczorajszego nasuwają tyle smutnych refleksyj — zwłaszcza co do roli, jaką odegrały władze w czasie katastrofy — że nie podobna pominąć ich milczeniem. Cała wrzekoma korzyść społeczna tych władz zmalała wprost do zera. Okazało się, iż w chwilach tragicznych wypadków, ludność pozostawioną jest pomocy własnej, zdana na łaskę losu, bo ci, których obowiązkiem było nieść pomoc ofiarom powodzi — w najlepszym wypadku potracili głowę zupełnie, nie wiedząc co czynić! A byli i tacy którzy z cyniczną obojętnością zachowywali się wobec tej tragedyi!

W sobotę wieczorem depesze nadeszłe z prowincyi, ostrzegały przed dalszą powodzią. Mimo to, przygotowań n i e p o c z y n i o n o p r a w i e ż a d n y c h! Starostwa krakowskie, jak i podgórskie, nie uczyniły prawie nic, by mieszkańców gmin podmiejskich uchronić bodaj w części przed katastrofą. Łodzi w pogotowiu nie było! O zapobiegliwości władz wojskowych n. p. świadczy fakt, iż woda zabrała w nocy pontony wraz z urządzeniami; nie zrobiono nawet tego, by łodzie te zabezpieczyć. A katastrofa nie była niespodziewaną!

Dębniki, Zakrzówek, Płaszów, Dąbie, Grzegórzki pozbawione były zupełnie ratunku. W Dębnikach i Zakrzówku ludzie z dachów błagali o pomoc, której nie było. Wójt z Zakrzówki B a t k o spacerem jeździł po wodzie, głuchy na wołania tonących. Wójt dębnicki M ó l zostawił również gminę na łaskę losu.

Zaskoczeni powodzią mieszkańcy wołali z okien i dachów o ratunek, o żywność. Jednak na próżno! Po wodzie kręciło się kilka łodzi rybackich, które jednak nie były wstanie wszystkich zagrożonych przewieść w bezpieczne miejsce. W wielu domach od świtu do nocy siedzieli biedacy głodni, pozbawieni kęsa chleba. Aż zlitował się pan starosta Starzeński i przywiózł dla całego Zakrzówka i Dębnik... k i l k a n a ś c i e b o c h e n k ó w (!). W niedzielę wieczorem komisarz ze starostwa krakowskiego przyjechał na Zwierzyniec i do każdego domu rozdawał p o p ó ł b o c h e n k a c h l e b a!...

— Wśród powodzi artykułów dziennikarskich z powodu strasznej klęski wylewu Wisły, zastanawiających się nad nieobliczalnemi skutkami strasznego nieszczęścia, nad możnością niesienia powodzianom pomocy, nad środkami zaradczymi na przyszłość, wśród grozą przejętych opisów katastrofy, można znaleść i humorystykę, niestety bardzo nie na miejscu i nie na czasie. Oto krakowski „Głos Narodu“ mniej więcej tak „sobie pisze“:

Wenecya w Krakowie..„

Błonia zamieniły się w jedno wielkie jezioro, które lśni i migocze się w słońcu. Zwierzyniecka, Wolska, Smoleńska pod wodą. Wzdłuż murów ułożono improwizowane chodniki z desek. Powodzianie przesuwają się po nich ostrożnym krokiem linoskoków. Bo żartów niema. Jedno nieopaczne stąpnięcie i garnitur na nic...

Na „stałym lądzie“ u wylotów zalanych ulic — tłumy ciekawych. Wszyscy rozmawiają o powodzi. Są dwie partye....

Partya spokoju utrzymuje, że poziom wody już się obniża, stronnictwo sensacyi nie da się tak łatwo przekonać... O, nie!... Woda się wciąż podnosi, most na Podgórzu zagrożony, od roku 1813 nie było takiego wylewu.

Na Wawelu tłumy. Na wale kolejowym, po którym „osobom postronnym chodzić nie wolno“, tłok taki, że się przecisnąć trudno. Wszyscy dążą oglądać „żywioł“. Podniecenie wielkie.

Tu i ówdzie po powierzchni wód przesuwają się barki. Nie bardzo do weneckich podobne, a przejechać niemi można. Jestto zresztą jedyna w roku sposobność, ażeby zrobić łódką wycieczkę na błona i do parku dra Jordana... Więc amatorów nie braknie. Park fantastyczny. Łódka cicho krąży po zalanych wodą alejach wśród wierzchołków drzew. Raz po raz trzeba głowy przed gałęziami uchylać. Naraz uderza oczy napis: „Chodzić po trawnikach nie wolno“. Trochę dziwne robi ten zakaz wrażenie, gdy dookoła wszystko zalane.

Dzień gorący. Napatrzywszy się do syta wodzie warto gardło przepłukać. Przeto i w przydrożnych „zakładach“ powódź. Spienione fale piwa toczą się w kufle z niezwykłą gwałtownością. Całe rodziny, które przywędrowały sycić tu oczy niezwykłym widokiem — odpoczywają... Wieczorem liczba zalanych wzrasta...

— W sprawie „kurfuszerki“ uprawianej pod szyldem miłosierdzia pisze korespondent „Głosu lekarzy“.

Sprawa — bardzo ważna a bardzo szkodząca lekarzom materyalnie to jest kurfuszerka już nie jednostek, ale całych korporacyj, zgromadzeń. Rozsiane po całym kraju zakłady, szkółki i t. p., obsługiwane przez najrozmaitsze zgromadzenia duchowne, Felicyanki, Józefitki, Służebniczki SS. Miłosierdzia, zajmują się leczeniem, rozdawaniem leków, stawianiem baniek itp. bez ordynacyi lekarza, bez umiejętności, bez powołania, bez pozwolenia. — Mówił pewien fizyk powiatowy: „to jest miłosierdzie, a miłosierdziu nie można stawić przeszkody“. Ja zaś powiem, że to nie jest miłosierdzie, bo to jest zbrodnia, zabójstwo w częstych wypadkach. Tak n. p. byłem u jednego chorego, który poprzednio wezwał służebniczki. Te, widząc u niego duszność, postawiły bańki i dały coś na kaszel. W ten sposób leczony chory przez dwa tygodnie oczekiwał polepszenia, a niewidząc go, wezwał mnie jako lekarza. Skonstatowałem endo et pericarditis z ogromnym wysiękiem. Chory w kilka dni skończył. Otóż, w tem tkwi złe, że chłopi, widząc bezpłatną rzekomo, względnie tanią pomoc, udają się po nią, dostają leki bez zbadania rodzaju choroby, jedynie i to w najlepszym wypadku, na podstawie objawów choroby, — ale najczęściej błędnie — przestają wierzyć w uleczalność, a jeśli udadzą się następnie do lekarza, to pomoc okazuje się już spóźnioną. Zamiast leczyć a właściwie odesłać do dyplomowanego lekarza, to tylko bałamucą, zwlekają i wpędzają w prawdziwe nieszczęście, nieuleczalną słabość, lub kalectwo, a nawet w grób. Takie postępowanie jest właściwie zbrodnią. Znam wypadki, że pomoc taka udzielaną bywa niezupełnie nawet bezinteresownie, ale owszem z zyskiem dla takich „Siostrzyczek“. Mając szczupłą dotacyę, jeżdżą po wsiach i zbierają to mąkę, to kaszę, to kury, to jaja za swoje porady lekarskie.

CO CZYTAJĄ NASZE PANIENKI?

„*Nurture your mind with great thoughts!*“ — (Karm duszę twoją wielkiemi tylko myślami!) — pisze wielki mąż polityczny i romansopisarz angielski. Kiedy tę wskazówkę psychologiczną zestawimy z znanym faktem fizyologicznym, że żyjemy nie z tego co jemy, tylko z tego co przetrawiamy, mamy najlepsze kryteryum dla tego, czem powinniśmy karmić naszą duszę. Kto choćby raz podczas czytania jakiejś książki zrozumiał, że ona czyni na niego wrażenie, ten nigdy nie będzie lekceważył znaczenia lektury u młodzieży. Mimoto na polu lektury dla młodzieży szczególniej dla panienek jest notorycznie uprawianem fałszerstwo „duchowych materyałów spożywczych“, które w sposób wprost krzyczący domaga się jaknajradykalniejszych reform. Zupełne zepsucie estetycznego smaku, niezdrowa żądza rzeczy „zajmujących“ w najfalszywszem zrozumieniu ostatniego wyrazu — oto najbliższe skutki owych podrabianych materyałów spożywczych, a skutkiem dalszym, nieraz tak przykro odbijającym się w życiu praktycznem, jest patrzenie na życie i wrzekoma jego znajomość... „z powieści“.

Piszący te słowa niejednokrotnie studyował katalogi szkolnych bibljotek szkół świeckich i utrzymywanych przez zakonice, jak również obserwował „przyszłe matki“ przy wypożyczaniu sobie książek z bibliotek publicznych lub pokątnych. Zebrany tu materyał wbił mu w głowę i w serce te myśli i refleksye, z któremi w niniejszym artykule chce się z całą serdecznością zwrócić do wychowawczyń i nauczycielek.

Więc — cóż czytają nasze panienki z szczególnem zamiłowaniem, a dalej co p o w i n n a dojrzewająca, *in nascendo* będąca kobieta w książkach czytać i znachodzić?

O ile ja widziałem i przekonałem się, nasze panienki które powinny oddychać zdrowem powietrzem gór, karmić się gorzką prawdą, surową wielkością i zamiłowaniem bohaterstwa — oddechają „atmosferą dworską“ sensacyjnych romansów lub jeśli ich upodobania są delikatniejsze sztucznem powietrzem cieplarń i kłamanego życia, karmią się różnemi „pensyonarskiemi“ historyami lub opowiadaniami o losach biednych dziewcząt, które choć takie i takie przeszkody były w drodze, choć były biedne i bez posagu przecież w nagrodę za swoją cnotę wyszły za mąż i są szczęśliwe, takie bardzo szczęśliwe, lub zajmują się innemi bajeczkami, które zawsze „dobrze się kończą“.

W książkach „dla dojrzałych panienek“ zwykle życie w czas chowa swoje pazury, świat jest oprawny w pozłacane ramki, a to wspaniałe „s z c z ę ś l i w i e s i ę z ł o ż y ł o“ odgrywa zwykle tę rolę, którą w realnem życiu gra przeznaczenie i ciężka konieczność.

Jeśli Ida, Irena lub Eulalia — bohaterki w powieściach nazywają się zwykle bardzo ładnie — grzechów i błędów swoich tylko serdecznie żałuje, to wtedy już wszystko musi „być dobrze“. A potem ta „piękna“ lub „miła czytelniczka“, której wyobraźnię nakarmiono takiemi płytkiemi niedorzecznościami, jednego dnia staje przed rzeczywistością, w której niestety czynem jest życie, za czyn swój każdy jest odpowiedzialnym bezmiłosiernie, w której wewnętrzne i zewnętrzne następstwa swojego kroku każdy mimo najszczerszego żalu do dna wypić musi, a to miłe „t a k s z c z ę ś l i w i e s i ę z ł o ż y ł o“ nigdy nie zjawi się wtedy, kiedy byśmy go najgoręciej pragnęli.

Przeczytałem cały i to bardzo pokaźny szereg ulubionych przez nasze panienki książek i nairytowałem się przy tej sposobności niemało. Tylko tych autorów czy nawet autorki chciałbym widzieć w bibliotekach dla dziewcząt, którzy umieją objąć te wielkie, potężne rysy prawdy i przy niej dopiero ulokować to „nęcące“ to „pensyonarskie“ w odpowiedniej perspektywie i stosunku.

Dojrzewającym panienkom najwięcej brak jest samopoznania, znajomości realnego życia i świadomości swoich zadań jako kobiety. Gdyby to odemnie zależało jakie książki mogą dojść ich rąk, dopuściłbym do nich tylko z autorów wielkich, największych. Może to trochę zbyt daleko posunięte, lecz ja pragnąłbym uczyć je poznania ich rodzaju na Szekspirze, o wielkiej bohaterskiej kobiecie kazałbym im opowiadać Homerowi i Sofoklesowi, by potem wyczuć mogły tę największą ekstazę kobiecości w Danta Beatryczy, by potem słuchały w cichym zachwycie cudnej muzyki końcowych akordów Goethe'owskiego Fausta.

Do literatury zaś modnej, w ten wir najsprzeczniejszych idei nie należy młodej panienki wprowadzać pod żadnym warunkiem wcześniej, zanim owej literatury nie pozna, tj. nie wystawiać jej duszy na mękę poznania współistnienia i zagadnień przyszłości, zanim nie pozna, jak dawniej żyły kobiety, kochały, cierpiały, zwyciężały i padały, sił swoich próbowały i zakres działania swojego wypełniać się uczyły. Dla młodych niedoświadczonych istot byłoby nietylko zbytecznem, lecz wprost szkodliwem łamać sobie głowę nad zagadnieniami przyszłości, stojącej przed kobietą, przeciwnie pożytecznem a nawet bardzo potrzebnem jest poznanie typów kobiecych i czasów, które już przeszły, już przeżyły.

Niech więc nasze panienki poznają owe kobiety z epoki Odrodzenia, które w rozsądku dorównywały mężom współczesnym a których „obyczajność“ polegała więcej na rozsądnem bronieniu praw swoich i swojej godności niż na rumienieniu się. Niech czytają o owych kobietach ośmnastego stulecia, których wpływ na życie umysłowe Francyi był tak wielkim, że, jak Dubois-Reymont powiada, Newton odniósł dopiero wtedy zupełne zwycięstwo nad Descartes'em, kiedy Fontenelle'a „Światy“ na stołach kobiecych buduarów musiały ustąpić miejsca „*Elements de la philosophie de Newton*“. (&).

REDAKTOR I WYDAWCA
FELIKS MRAWINCZYC.

ADAM STEGBAUER

VOX MORITURA

Z FRAGMENTÓW „NOC"

Rozpustnica... Zeszła w przeźroczystej szacie swych wdzięków, rozjaśniona, woniejąca... I głaskała po twarzy, zapalała wzrok i nęciła ku sobie. Szła, ukryta w zielony płaszcz traw i drzew, w welonie z woni ziół, w blasku jasnego nieba, w cieniu rzeźkiego deszczu. — Wiosna.

A gdzie tknęła lekką stopą ziemi — wstawało Życie i szło śpiewać o niej: o królowej pieśni i miłości. I nachylała ku ludziom swą białą, u szczytów zróżowioną pierś...

Nadeszła w wieczór do wielkiego miasta.

W poezyi drzew zasiadły rozgruchane pary:

„O, piękna nocy! patrz, ty ukochana moja: i gwiazdy się kochają — tak mrugają ku sobie, i drzewa się kochają: czy słyszysz, jak szepczą sobie zaklęcia?... Kocham cię, kocham... Daj usta..." — i nachylił się ku niej.

A między ich głowy wsunął niewidzialną rękę zbliżający się dźwięk dzwonka:

„Ha, ha!" — śmiał się cicho — „daj pokój, nie pocałujesz; ha, ha!".

I śmiał się coraz głośniej...

Zsunęli się na kolana:

Za srebrzystem echem szedł ksiądz — z Bogiem.

. . . .

Usiedli, milcząc:

Ktoś idzie tam, hen — za te rozkochane gwiazdy... W tak piękną noc... Powiedz, mój drogi, jak mu musi być żal, prawda?..."

„E! co tam umarli. My żyjemy; a ja cię kocham, kocham! Daj usta..." — i nachylił się ku niej.

A ksiądz znikł w dalekich uliczkach i tylko dźwięk dzwonka został. coraz słabszy i słabszy... Wsunął swą niewidzialną dłoń między ich nachylone głowy:

„Ha, ha! "— śmiał się cicho — „daj pokój, nie pocałujesz! Ha, ha!".

I śmiał się coraz uporczywiej...

A ona odwróciła usta.

. . . .

Lecz przyszła Noc...

Lwów. 1903.

IGNACY DĄBROWSKI.

CZEKAM CIĘ!

Doktór Janocki zapadł na nerwy. Początkowe objawy choroby nie były ani zastraszające, ani zbyt przykre: jakieś niczem nieuzadnione drżenie rąk, szybka zmienność nastrojów ducha, zbytnia pobudliwość na czyjeś nagłe ruchy lub głos. „Starzeję się, czy co?" — myślał Janocki, obliczając swoje 38 lat. Sam, jako specyalista chorób gardła i krtani, bał się tej tylko choroby, inne zaś, a już zwłaszcza nerwowe, lekceważył. Przypuszczenie zaś zbliżającej się starości w tych latach, w gruncie rzeczy, wydało mu się nieprawdopodobnem; zresztą tak mu to było obojętnem!

Bo czemże się będzie dla niego różniła starość od młodości? Byle nie zaniewidział, lata będą mu schodziły zupełnie tak samo, jak tych ostatnich kilkanaście lat, które już przeżył i z których był zadowolony. A przeżył je w pracy i, czego nie uważał sobie za zbytnią zasługę, w wielkiem poświęceniu dla niej. Przed wielu już laty, kiedy był jeszcze studentem, przeczytał raz książkę, jedną z tych, ktore stają się ewangelią ludzkości, i wskazane w niej ideały poślubił sobie na życie całe. I wytrwał. Nie obyło się bez pokus na tej drodze, zwłaszcza w początkach, kiedy musiał jeszcze walczyć z własną naturą lub z innemi prądami, niezawsze popychającemi go tam, dokąd iść zamierzył. Ale z latami nastąpiło przyzwyczajenie, aż w końcu, to dążenie po raz obranej drodze stało mu się niemal nałogiem. Zresztą życie ułożyło mu się tak spokojnie, tak prosto! Przedewszystkiem—niczem niezachwiana wiara, że się idzie dobrze, i że się robi to, co trzeba i jak trzeba, a tę miał. A poza tem? Poza tem można już nic nie mieć, żeby mieć przynajmniej spokój. Ale Janocki miał jeszcze i dobrobyt, i poważanie ludzi, i szczere ukochanie tej pracy, jaką sobie obrał.

Sam nie wiedział, jak mu zbiegały miesiące, całe lata. Dzień do dnia, tydzień do tygodnia był tak podobnym, że nie było z czego robić supełków życia. Nie było też powodów pragnąć jakiejś zmiany. Zresztą, nie wznosząc się na wyższe szczeble wymagań społecznych, życie starzejącego się kawalera, jakim był, przedstawiało mu się ze strony raczej dodatniej, a przynajmniej nie ciężyło mu wcale. Myśl ożenienia się przychodziła mu czasem do głowy; spostrzegł się jednak, że nie tyle pragnął żony, ile dzieci. Tylko, że ta myśl wydawała mu się zawsze czemś tak odległem, tak stać się mogącem w każdej, od niego zależnej chwili, że nie zadawał sobie trudu myślenia o tem zbyt szczegółowo.

Tymczasem w tem spokojnem, oddanem pracy i szerszym obowiązkom życiu, zaczęło się coś psuć. Przyszły jakieś chwile zniechęcenia, apatyi, rozterek wewnętrznych i tem dziwniejsze, że bez żadnego usprawiedliwiającego je powodu. Jednocześnie zaczęły się ukazywać objawy i fizycznego niedomagania. Nieprzyzwyczajony do chorób Janocki postanowił przezwyciężać się siłą woli, w której skuteczność bardzo wierzył. Tu jednak spotkał go zawód: objawy chorobliwe zwiększały się i stawały się przykszejszemi. Wreszcie przyszły bezsenne noce, tak ciężkie do przetrwania, że Janocki zwrócił się do kolegów-lekarzy. Ci orzekli, że jest chorym z przepracowania i że tylko kuracya hydropatyczna i zupełny wypoczynek, conajmniej kilkomiesięczny, wróci mu dawne siły.

Ten przepis kuracyjny podobał się Janockiemu. Prawda, może to i racya, że jest zmęczonym. Myśl dłuższego wypoczynku nie przychodziła mu nigdy do głowy, może dla tego, że pracował z takiem zamiłowaniem, i że czuł wewnętrzną potrzebę iść ciągle naprzód. Teraz jednak, kiedy dłuższa pauza była po prostu nakazaną, nie mógł się obronić poczuciu, że jednakże z całą przyjemnością popróżnuje sobie przez kilka miesięcy. Oparł się tylko naleganiom kolegów, że powinien wyjechać za granicę i wybrał sobie krajowy zakład wodoleczniczy w P.

Kiedy tam przyjechał, była wczesna wiosna, koniec kwietnia dopiero. Drzewa stały jeszcze czarne, bezlistne, zaledwie gdzieniegdzie zbrunatniałe nabrzmiewającymi pąkami. Delikatna żółtawa zieleń zdążyła zaledwie pokryć trawniki i niskie krzewy w zakładowym parku, a niwy ozimin wśród pól, jakby jeszcze nie miała dość siły wzbić się aż do wierzchołków drzew. Wielka praca odradzania się przyrody ukrywała się w ugrzanej, pęczniejącej ziemi, w pniach drzew przesycających się sokami, we mgłach i oparach nocy, tu i owdzie tylko wystrzelając listowiem, to pąkiem, to świeżym, zielonym pędem, wyskakującym z pod suchej kory.

Janocki, mieszczuch z urodzenia, wychowania i stałego pobytu, pierwszy raz był o tej porze na dłużej nie w mieście. Kuracya podobała mu się i czuł, że mu robiła dobrze. Kiedy rano o 6-ej, po letniej, stopniowo ochładzanej wannie, nakładał szybko ubranie, czuł jeszcze dreszcz zimna, ale zarazem i miłe ciepło

już rozchodzące się po całem ciele. Stawał się rzeźkim, gibkim, żądnym ruchu i natężenia muskułów. Obowiązkowa godzinna przechadzka zaraz po wannie, wydawała mu się właśnie tą rzeczą, którąby z największem zamiłowaniem chciał teraz zrobić. Ach, jak to dobrze, że czasem i próżnowanie może być obowiązkiem! Wszystko tak się przyjemnie układa! Najpierw to wczesne wstawanie. Janocki w Warszawie nie wstawał nigdy wcześniej, jak o 9-tej, a tu o 6-tej już był na nogach, wykąpany, ubrany; a o tej porze byle pień drzewny, byle jakiś dach, jakaś ścieżka w rozległym parku, przybierały inną, odmienną postać. Różowe jeszcze promienie słońca padały ukośnie; niebieskawe cienie kładły się długie i wązkie; drzewa, pola, budynki zdawały się wynurzać z za lekkiej mgły na ciepłe światło i budzić do rozkoszy dnia. Miejscowość kuracyjna o tej porze jeszcze mało bardzo uczęszczana, otoczona dookoła to lasami, to rozległemi polami, dawała zupełne wrażenie szczerej wsi. Zresztą Janocki nie zadowalał się spacerami po parku. Nie lubił nawet wysadzanej topolami szosy, która prowadziła do stacyi kolei jako zbyt sztucznej. Szukał dróg polnych, ścieżyn, miedz i błąkał się wśród pól. Znalazł też sobie wielce go interesujące zajęcie: śledził postępy wiosny.

A wiosna szła i szła, na pozór bardzo powoli, nieznacznie, prawie irytując swoją ospałością. Czasem nawet przykucała w pochodzie, oglądając się za zimą. Zdarzyło się że zaraz w pierwszych dniach po przyjeździe Janockiego, nad rankiem upadł śnieg i kilkucalową warstwą pokrył ziemię. Janockiego uderzyło to nieprzyjemnie. Niechętnie powlókł się na swój spacer prawdziwie z obowiązku. Ale dzień zrobił się piękny, słoneczny. Śnieg topniał jak na blasze. Po brózdach i rowach potworzyły się małe potoki, którymi szybko umykała woda, pluszcząc i lśniąc się oślepiająco w blaskach słońca. Janockiemu przyszła nagle idea dopomagania słońcu: gdzie dostrzegł, że woda, nie mając odpływu, zbiera się w małe jeziorko, wybierając brózdy, końcem laski rozgrzebywał przeszkody, dając upust zatamowanej wodzie. „Idź, ruszaj sobie“ — zdawał się mówić, widząc jak jeziorko z wesołym pluskiem przelatywało do rowu, odsłaniając czarną rolę. Tego dnia o całą godzinę spóźnił się na śniadanie. Miał jednak tę satysfakcyę, że kiedy wracał, już nigdzie żadna plamka śniegu nie przeszkadzała ziemi wygrzewać się na słońcu.

Od tego dnia już się spieszył rano na pola. Wszystko go zajmowało. Czuł wilgotno-kwaśnawy zapach świeżo rozoranej roli; po połysku ziemi i jej kolorze miarkował, jak, wysychała; interesował się robotami w polu — po raz pierwszy w życiu widział, jak się zasiewa zboża... Nigdy to, stające się już konwencyonalnem, życzenie „Szczęść Boże!“ jakiem się pozdrawia pracujących na roli, nie wydawało mu się tak koniecznem, pełnem żywej treści, tak wypowiadającem uczucia, przepełniające piersi. W myśli rozszerzał nawet to życzenie i wtedy stawało się ono niemal błogosławieństwem i dla tych pochylonych, w prawdziwym pocie czoła pracujących ludzi, i dla tych ziarn, prawdziwych nasion przyszłych plonów, i przedewszystkiem dla tej ziemi, wilgotnej, czarnej, pachnącej, jedynej prawdziwej karmicielki wszystkiego, co żyje.

Przedewszystkiem jednak zajmowała go świeżo wyłaniająca się zieloność. I tu był powód lekkiej irytacyi dla Jenockiego. Wszystko szło tak wolno, tak wolno! Zrudziałe z zimy trawniki i łąki gdzieniegdzie tylko przetykały się świeżą nitką zieloną. Zresztą trudno było odróżnić, co było nowem, tegorocznem, a co resztkami, ocalałemi z jesieni.

Polubił dziki agrest, przytulony do starych płotów, bo się pierwsze pokrył listkami; i żółte ostromlecze, bo się pierwsze rozsypały kwiatami po trawnikach i ścieżkach. Wielu roślin nie umiał nazwać, więc pytał się ogrodników, pracujących w ogrodzie. Codzień mierzył laską wysokość liści narcyzów i pędów piwonii, wydzierających się z ziemi. Zdziwił się, że jedna z piwonii, jeszcze stulona jak patyk i ruda, przez noc podrosła o cały cal. Potem przyszły spireje, jaśminy, dzikie bzy, czeremchy, wierzby, brzozy. Janocki miał już swoje drzewka i krzaki, które obserwował codzień. I codzień ich przybywało. Był prawie niemile dotkniętym, kiedy pewnego dnia dostrzdgł już spory łopuch, wywalający swoje wielkie liście na świat Boży; a on tego nie widział. I łopuchy stały mu się już obcymi, bo się narodziły nie przy nim.

Wogóle wiosna dawała się jeszcze podglądać, śledzić, kontrolować, dawała się jeszcze ogarnąć uwagą, podpatrywać swoje powolne, miarowe postępy niemal dzień po dniu. Po bardzo modrem, dziwnie głębokiem niebie, przelatywały raz po raz duże obłoki lub chmury, jakieś mokre, brzemienne ulewą. Prawie codzień spadał deszcz krótki, ciepły, rzęsisty, dudniący mocno po dachu, po którym wszystko, jak się to mówi, rosło jak na drożdżach.

Janocki wracał ze swoich wycieczek zmęczony, często spotniały, pędzony głodem. Jadał pięć razy na dzień i nigdy jedzenie nie sprawiało mu takiej satyfakcyi, jak teraz. Przypominały mu się lata studenckie, kiedy był przedmiotem żartów za swój wilczy apetyt. A to już tyle lat temu! Przy stole spotykali się wszyssy goście zakładowi.

Z powodu wczesnej pory było zaledwie kilkanaście osób; jakaś starsza dama z dwiema córkami anemicznemi, zdaje się bliźniętami, dwaj panowie Bożęccy, wykwintni eleganci; jakiś maszynista, poszkodowany w katastrofie kolejowej; kilku starszych ichmościów, grających w winta od świtu do nocy i jeszcze kilka osób, już zupełnie niewyraźnych. Janocki zawarł z nimi znajomość zaraz pierwszego dnia, zbliżył się jednak więcej tylko z lekarzami zakładu, jako kolegami po fachu.

W parku jednakże bywało osób więcej, przychodzili tu bowiem ci, którzy, lecząc się w zakładzie, mieszkali i stołowali się w willach prywatnych, otaczających dookoła park. Jeneralny przegląd osób i tualet odbywał się po południu, między podwieczorkiem a kolacyą, w głównej alei. Janocki z początku nie lubił tych urzędowych spacerów, ale później „wciągnął się“. Rozrywały go trochę te przelotne spostrzeżenia, jakie się zwykle robi w nudnych miejscach kąpielowych o nieznanych bliżej współkuracyuszach na podstawie ich twarzy, ruchów, ubrań, zasłyszanych przypadkiem urywków rozmowy. Administrator zakładu, osoba wszystko wiedząca, wszystko słysząca i wszędzie będąca, na każde zapytanie o kogoś, sypał wiadomościami jak z rękawa. Ale Janocki zapytał się raz tylko o dwie panie, chodzące zawsze razem.

— Nie wiem, panie, nic nie wiem — trzeszczał administrator — a jeżeli ja nie wiem, to już nikt nie wie. Jakaś pani Polnicka z córką. Nie wiem nawet, czy panna — tu znacząco ścisnął łokieć Janockiego i filuternie zamrugał oczami. Ale nic nie szkodzi, może doktór próbować, mieszkają same w willi „Maleńkiej“, żyją jak zakonnice, z nikim się nie widują. Leczy się tylko matka. I zdaje się niebiedne. Chcesz się doktór przystawić? ją leczy Zakrzewski, może on co poradzi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

MARCELI PREVOST.

MARA

(Z FRANCUSKIEGO)

I.

NAD MORZEM

Wrzesień 18...

Jesień. Słońce ozłaca blado pożółkłe liście drzew, a ten zakątek świata nad morzem jest tak uroczy, że radabym pozostać tu na zawsze.

Gdy pomyślę o bulwarach, o lasku Bulońskim, o teatrach, obiadach, balach... chce mi się płakać.

Dlaczego?

Dawniej z radością powracałam do miasta — gwar uliczny sprawiał mi przyjemność prawdziwą.

Lecz teraz czasy się zmieniły.

Rodzice oświadczyli mi, iż w styczniu odbędzie się mój ślub — i to nieodwołalnie!

Czemu oni chcą się mnie pozbyć?

Nie przeszkadzam w domu nikomu. Przeciwnie, sama czuję, że rozweselam wszystkich... a gdy mnie zabraknie, smutek zalegnie kąty naszego mieszkania.

Tęsknić będą po mnie rodzice, służba. Podleszczka, klacz moja ulubiona, która się do mnie co rano uśmiecha. Na prawdę, proszę mi wierzyć, że uśmiecha się, gdy ją pieszczę na dzień dobry.

Rodzice będą się nudzić w osamotnieniu — a tem samem powstaną między nimi sprzeczki, na których najgorzej wyjdzie służba, której ja zawsze bronię gorąco.

— Gdyby nie panienka, niktby tu nie wytrzymał.

Oto zdanie, które co najmniej sto razy słyszałam w kredensie i w garderobie.

Rodzice moi nie są źli. Przeciwnie, poczciwi, kochani!... tylko oboje cierpią na katar żołądka, to usprawiedliwia ich w wielu razach.

Ja też nie mam im za złe, że mnie chcą gwałtem wydać zamąż, może to im ulgę przynosi w cierpieniu żołądka.

I bardzo grzecznie, jak przystało na uległą córkę, odpowiadam, iż chętnie zadość uczynię ich żądaniu, przyjmę za męża tego, którego oni wybrali, byle mi pozwolili przebyć do końca wakacyi, tu w Bretanii, nad brzegiem morza, nie myśląc o tem, co mnie czeka, gdy do Paryża powrócę.

Wiem, że rodzice lękają się w duchu, że i tym razem w ostatniej chwili dam nowemu konkurentowi odprawę, jak to już nieraz miało miejsce.

Iluż to odesłałam z niczem, mój Boże!

I to bez żadnego powodu, dlatego jedynie, że mi się jeszcze nie chce wyjść zamąż.

Bo po co?

Jestem ładna, wiem o tem. Mam bujne miedziane włosy, oczy szare, duży posąg, temperament nieośledni... Mam dar zdobywania serc... wiem, że zamąż wyjdę, wcześniej czy później — chciałabym tylko, by mój wybrany, nie był mi całkiem obojętny.

Rodzice moi przypominają mi, że mam dwadzieścia dwa lat, że nie mam na co dłużej czekać.

Ha! może mają słuszność...

W styczniu więc, wszystko się skończy!

Co mnie najbardziej gniewa to, że doszedłszy do lat tak poważnych, nie znalazłam męża, któregoby serce moje wybrało.

Proszę sobie wyobrazić, że nic nie wiem o moim przyszłym, ani jak się nazywa, ani też, czy jest młody czy stary, piękny czy brzydki!

I to mnie gniewa, że jemu tak to

łatwo przyszło, bo ani się o mnie starał, ani na moje względy nie zasłużył.

Patrzę w lustro. Widzę postać ponętną — dla zdobycia której, warto się nieco potrudzić.

A czemże w rezultacie jest małżeństwo?

Oto co wiem o tej wzniosłej instytucyi:

Najpierw trzeba podzielić się swojem łóżkiem z kimś drugim... Mdło mi się robi na tę myśl... choć czasem... przyznam szczerze!... No trudno wszystko powiedzieć, a tem więcej napisać!

Co się potem robi, nie wyobrażam sobie tego zupełnie. To tylko wiem że później ma się dzieci — a fakt ten poprzedzony jest przez różne, mniej estetycznej natury, przygotowania.

I jak pomyślę, że ja, Julieta, którabym nigdy przy żadnym mężczyźnie nie rozpięła stanika, będę kiedyś, w końcu przyszłego stycznia, zajmować jeden i ten sam pokój z jakimś nieznanym mi panem... doprawdy... nie jestem tem tak przerażona, jak powinnam!... Ale to łaska stanu zaczyna we mnie działać...

Wiem, że to bardzo śmieszne, co powiem, ale myśl o tej tak starannie strzeżonej przez tyle lat niewinności, która w jedną dobę rozwiewa się bezpowrotnie, gniewa mię i oburza...

Niechby sobie znikała, ale zwolna, stopniowo, idealnie.

Gdybym sobie mogła powiedzieć: Dobrze, kocham go, więc mu to poświęcę dziś, a jutro tamto, i tak dalej, co dzień, co tydzień, niechby tak miesiące, lata, jeżeli trzeba...

Zapytywałam towarzyszek, które zamąż wyszły, czy taka reforma dałaby się przeprowadzić?

Śmiały się ze mnie!

A więc kwiecie mojej niewinności! będziesz zerwany, jak inne, brutalnie... podczas, gdy tak pragnęłam, marzyłam o tem, że cię uszczkną zwolna, oględnie, dłonią wybraną!

II.

PRZYJACIÓŁKA

Wrzesień 18...

Wszyscy się rozjechali. Co za brak poczucia elegancyi i szyku, siedzieć tak długo nad brzegiem morza. Chyba trzeba nie mieć gdzie jechać na koniec sezonu.

Wprawdzie mamy pałac otoczony parkiem w bliskości Paryża, ale tam ja udać się nie chcę, bo zaraz spadnie z cieba obiecany konkurent, którego radabym jak najpóźniej zobaczyć.

Rodzice mi obiecali, że pozostaniemy tu do połowy października... chyba, śe pogoda się zmieni na gorsze.

Wynalazłam doskonały sposób, aby otrzymać, czego pragnę.

— Nie odmówicie mi, moi najdrożsi, przecież niedługo już będę się wam naprzykrzać, skoro w styczniu wychodzę za mąż — mówię im zawsze.

Z początku cieszyli się moją powolnością. Obecnie zdaje mi się, że ich to częste przypominanie nieco niecierpliwić zaczyna.

Bardzo tu teraz miło: kilka rodzin z Paryża pozostało z całego towarzystwa i jedna młoda Amerykanka, którą bardzo lubię. Widujemy się z Pepitą po kilka razy dziennie.

Moja nowa przyjaciółka jest nadzwyczaj ładna. Włosy ma do moich podobne, figurę wspaniałą. Wszyscy mówią, że jesteśmy obie ozdobą tegorocznego sezonu.

Z początku trzymałyśmy się nieco zdaleka jedna od drugiej. Mówiąc o wszystkiem, nigdy nie potrąciłyśmy

o małżeństwo, które nas przecież obie najbardziej zajmowało.

Aż dnia pewnego, Pepita zastała mnie w ogrodzie, gdy tonęłam we łzach, bo mama zrobiła mi straszną scenę o to styczniowe małżeństwo.

Moja nowa przyjaciółka zaczęła mnie żałować i wypytywać o powód łez.

Sama nie wiem, jak się to stało, ale wyznałam jej wszystko.

W zamian ona otworzyła mi swoje serce, w głębi którego ujrzałam całkiem nowe, nieznane mi dotąd tajniki.

Ona zaczęła flirtować o wiele wcześniej odemnie i całkiem inaczej.

Ja przysięgam, że dotąd nigdy nie kochałam.

Marzyłam czasem przez miesiąc o jakim przelotnym motylu, ale w ogóle flirt uważam za rozrywkę chwilową, właściwą wszystkim młodym i ładnym kobietom.

Pepita inaczej zapatruje się na rzeczy.

To co dla mnie byłoby zbrodnią, dla niej jest rozrywką. Cztery części świata zasiała puklami swych miedzianych włosów, rozdanych na pamiątkę. Służyła za model do obrazu artyście, który się w niej kochał. Schadzki uważa za najzabawniejszą rozrywkę.

— Znam ja dobrze mężczyzn — mówiła mi razu pewnego — i dlatego właśnie wychodzę za James'a. — To mówiąc pokazała mi fotografię młodego Anglika, o szerokich barkach i sprytnym wyrazie twarzy. Miał na sobie mundur studenta uniwersytetu w Cambridge — lecz pomimo to, wyglądał jak chłopiec stajenny.

— Podoba mi się, bo jest zdrów i silny, a ja chcę, by mąż mój był wytrzymały — dodała, cofając fotografię.

Nigdy z nim nie fliltrowała — obiecała tylko zostać jego żoną.

Kocha go, skoro będąc bardzo bogatą, wychodzi za młodzieńca całkiem ubogiego.

— Jeżeli go kochasz, dlaczego zdradzasz go z każdym, co się do ciebie zbliży? — zapytałam.

— Wcale go nie zdradzam — odparła. — On i tak będzie posiadał to, czego nikt dotąd nie miał.

— A jak zostaniesz jego żoną, czy w dalszym ciągu myślisz flirtować?...

— To zależy. Bo widzisz ja mam wiele temperamentu, który spożytkować muszę. Wyszedłszy za mąż będę miała pole do działania tuż, pod ręką — co mnie w zupełności zadowolni.

Powinnabym nią pogardzać.

Ale z drugiej strony Pepita jest taka poczciwa, tyle ma do mnie przyjaźni, tak umi odczuć troski bliźniego — i zaradzić w biedzie, że trudno jej nie lubić.

A może ma racyę. Może z nas dwóch ona to będzie lepszą i wierniejszą żoną?

Nasze poglądy na stan małżeński tak są różne!... Ona drwiąca ze wszystkiego i ze wszystkich, używając przyjemności życia do zbytku, już trzeci rok wystawia na próbę wybranego, nim stanie z nim przed ołtarzem,

A ja, niewinna, strzegąca się tylko mego ciała, lecz i myśli — w styczniu rzucę się w objęcia człowieka obojętnego, którego dotąd nie znam!...

Jakie to straszne — i jakie zagadkowe!... Gdzieżeś moralności luba!...

Kto mi cię odnaleźć pomoże?!...

(C. d. n.)

Rendez-vous lwowskiego świata przemysłowego

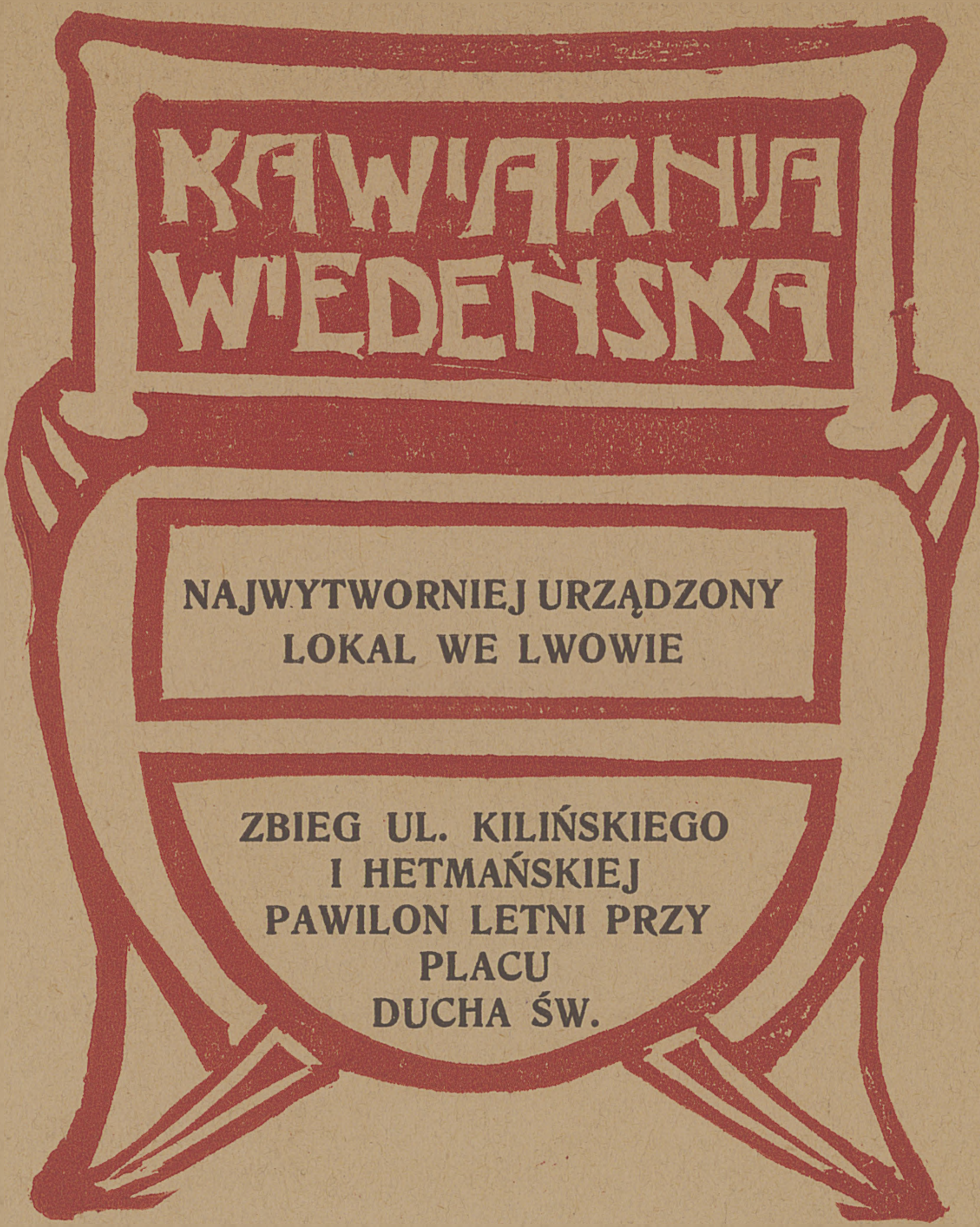
Amra oryginalny chłodnik arabski

Sherry-Kobler

Lody

Kawa mrożona

Miód „Patoka“



Wyborna kawa

Herbata chińska

Wina

Wódki

Likiery

Puncze

Rendez-vous highe-life'u lwowskiego

LWOWSKA FILIA BANKU GALICYJSKIEGO DLA HANDLU I PRZEMYSŁU

UL. JAGIELLOŃSKA L. 3

(DAWNY LOKAL BANKU KREDYTOWEGO)

KANTOR WYMIANY (W PARTERZE) KUPUJE I SPRZEDAJE WSZELKIE PAPIERY WARTOŚCIOWE I WALUTY ZAGRANICZNE PO MOŻLIWIE NAJSKRUPULATNIEJSZYCH KURSACH, USKUTECZNIA POD TAKIMI SAMYMI WARUNKAMI WSZELKIE ZLRCENIA GIEŁDOWE ZARÓWNO NA GIEŁDZIE WIEDEŃSKIEJ JAK I NA GIEŁDACH ZAGRANICZNYCH, WYPŁACA WSZELKIE KUPONY MOŻLIWIE BEZ POTRĄCENIA JAKIEJKOLWIEK PROWIZYI INKASOWEJ.

GODZINY URZĘDOWE OD 9 DO 12½ I OD 3 DO 4½. **ODDZIAŁ WKŁADKOWY** PRZYJMUJE WKŁADKI NA 4½% KSIĄŻECZKI OSZCZĘDNOŚCIOWE. **ODDZIAŁ TOWAROWO-HANDLOWY** ZAŁATWIA CZYNNOŚCI HANDLOWO-KOMISOWE, A ZATEM: ZAKUPNO I SPRZEDAŻ ZBOŻA, NASION, SPIRYTUSU, ARTYKUŁÓW PASTEWNYCH, SZTUCZNYCH NAWOZÓW. **ODDZIAŁ ZASTAWNICZY** (PARTER W PODWÓRZU) UDZIELA POŻYCZKI NA WSZELKIE KOSZTOWNOŚCI.

WYTŁOCZONO W DRUKARNI
„SŁOWA POLSKIEGO“ POD
ZARZĄDEM J. ZIEMBIŃSKIEGO
WE LWOWIE, ROKU MCMIII.